

 HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



KOCHANKOWIE
Z RAJSKIEJ WYSPY

STEFANIE LONDON

Stefanie London

Kochankowie z rajskiej wyspy

Tłumaczenie
Monika Łesyszak

PROLOG

Gorący, głośny i zatłoczony parkiet hotelowego baru stanowił doskonale miejsce relaksu po całym dniu pracy, a dla Chantal Turner także wymarzony poligon do ćwiczenia tanecznych ruchów. Kołysała biodrami w pulsującym rytmie muzyki, odgarniając z czoła wilgotne pasemka włosów. Nie przeszkadzało jej, że pot spływa po plecach. Przetańczy całą noc, póki nogi nie odmówią posłuszeństwa. Korzystała w całej pełni z pobytu na rajskiej wyspie, żeby we wspaniałym kurorcie na Whitsundays zarobić trochę pieniędzy i zebrać siły na realizację życiowych planów. Gdy tylko wróci na stały ląd, zrobi wszystko, żeby zapewnić sobie miejsce w zespole tańca nowoczesnego. Czekala ją ciężka praca, ale też oszałamiające perspektywy.

Tego wieczora większość załogi nie przyszła. Jej chłopak, Scott, nie lubił tańczyć. Stał przy barze z kieliszkiem w ręku i gawędził z innym pracownikiem. Chantal jednak nie potrzebowała partnera. Wystarczyła jej sama muzyka. Goście już zjechali do hoteli na lato, a więc i na parkiecie panował większy niż zwykle tłok.

- Ładne dziewczyny nie powinny tańczyć same - zawołał prosto do jej ucha głęboki, męski głos.

Równocześnie owionął ją zapach morskiej bryzy i orzechów kokosowych. Rozpoznałaby go na końcu świata. Męska dłoń spoczęła na jej biodrze, ale Chantal nie zaprzestała tańca, póki piosenka nie ucichła.

- Nie trać na mnie czasu, Brodie - warknęła, odstępując do tyłu. - Zachowaj swój zwodniczy urok dla chętnych kuracjuszek, które go docenią.

- Masz cięty język, Chantal! - wytknął z oburzeniem.

Chantal za skarby świata nie przyznałaby nawet przed sobą, jakie wrażenie na niej robią szerokie ramiona pod czarnym podkoszulkiem odsłaniającym fragment tatuażu na piersi i kotwica wytatuowana po wewnętrznej stronie przedramienia. Zielone oczy patrzyły na nią spod jasnej, kędzierzawej strzechy spłowiałych od słońca włosów. Nie mogła sobie pozwolić, żeby jej dotknął. Definitywnie pozostawał poza jej zasięgiem.

Brodie Mitchell odskoczył, żeby uniknąć zderzenia z podchmielonym tancerzem. Otarł się o jej biodro i ramię, lecz Chantal nie przerwała tańca. Nie zamierzała pozwolić, żeby atrakcyjny podrywacz wygnał ją z parkietu. Na początku nowej piosenki uniosła ręce w górę i delikatnie trąciła biodrem Brodiego. Wyciągnął ku niej ręce, jakby niewidzialna siła ciągnęła go do niej. Odczuwała najłżejsze dotknięcie każdą komórką ciała.

- Nie możesz tańczyć w ten sposób i liczyć na to, że do ciebie nie dołączę - wydyssał jej do ucha.

Gorący oddech na szyi przyspieszył jej puls. Powiedziała sobie, że to skutek wypitego alkoholu. Spróbowała odstąpić do tyłu, lecz ktoś ją potrącił i wylądowała w jego ramionach. Pachniał wspaniale. Wbrew woli powiodła dłońmi po muskularnym torsie, zakręciła biodrami i odchyliła głowę. Muzyka płynęła przez nią. Uderze-

nia perkusji brzmiały jak echo szybkich uderzeń serca. Chyba wypła za dużo hawajskich koktajli.

- Mogę tańczyć, jak mi się żywnie podoba, wakacyjny podrywacz od siedmiu boleści - prychnęła, unosząc dumnie głowę.
- Zapłacisz za swoje obelgi - zagroził, przyciągając ją bliżej.
- Naprawdę uważasz swój urok za nieodparty? - zadrwiła.
- Wiele dziewczyn to potwierdziło.
- Ile?
- Nie liczyłem.
- Spróbuj oszacować. Pozwalam ci zaokrąglić do setki.

Brodie miał opinię uwodziciela. Chantal rozumiała dlaczego. Zawdzięczał swoje powodzenie nie tylko twarzy i sylwetce jak z reklamy. Po kurorcie chodziły tuziny atrakcyjnych chłopaków, lecz wyróżniało go wśród nich poczucie humoru i ujmujący sposób bycia. W mgnieniu oka zjednywał sobie ludzi.

- Nie jestem taki zły, jak myślisz - zapewnił.
- Podejrzewam, że jeszcze gorszy.
- Chciałabyś sprawdzić? - spytał, chwytając jej dłoń i przyciskając do swoich pleców.

Gdy zagrano wolną, zmysłową melodię, wsunął jej udo między nogi. Powinna go odepchnąć, ale sprawił jej taką przyjemność, że samo ciało, wbrew woli, czekało na spełnienie groźby czy też obietnicy. Gdy pochylił głowę nad jej twarzą, zaparło jej dech. Z lubością wdychała zapach rumu i mężczyzny, tak kuszący, że niewiele brakowało, by nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Nagle dotarło do niej, jak niebezpieczną grę prowadzi. Odskoczyła do tyłu. W oczach Brodiego dostrzegła takie samo zażenowanie. Obydwoje pojęli, że przekroczyli granice niewinnego flirtu.

Jak to możliwe, że straciła głowę dla lekkoducha, który wdziękiem torował sobie drogę przez życie, unikając wszelkiego wysiłku, przeciwnie niż ona? Co zobaczyła w tak nieodpowiednim człowieku? Dlaczego tak silnie odczuwała każdy dotyk, spojrzenie, powiew oddechu na twarzy? Na nikogo wcześniej tak nie reagowała.

- Brodie opuścił ręce tak gwałtownie, jakby jej skóra parzyła.
- Czujesz to samo co ja, prawda, Chantal? - wyszeptał. - Tylko mnie nie okłamuj!
 - Ja... - Zamilkła, gdy kątem oka dostrzegła podchodzącego Scotta.
 - Co wy wyprawiacie?! - wrzasnął z twarzą, czerwoną od gniewu.
 - Nic, przyjacielu. - Brodie odstąpił od Chantal i uniósł ręce w górę w geście podania.

Był wyższy od Scotta, ale nie nastawiony bojowo. Chantal widziała skruchę w jego oczach, równą tej, którą sama odczuwała. Jak mogła tak postąpić? Jak to możliwe, że niemal uległa urokowi najbliższego przyjaciela swojego chłopaka? Chwyciła Scotta za ramię, ale strząsnął jej dłoń.

- Nie robiliśmy nic złego, tylko tańczyliśmy - zapewniła pospiesznie.
- Gadanie! To, co widziałem, bynajmniej nie przypominało niewinnego tańca z kolegą. Powiedz, że nic do niego nie czujesz.

Chantal gorączkowo szukała przekonujących słów, ale ich nie znalazła. Zamknęła oczy i przycisnęła rękę do czoła. Gdy je otworzyła, pięść Scotta po raz pierwszy do-

sięła twarzy Brodiego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Odrzucenie boli każdego, ale dla tancerek to chleb powszedni. Chantal Turner wielokrotnie słyszała lapidarne: „Dziękujemy, ale pani nie przyjmiemy”. Tłumaczono jej, że przywyknie do niepocholebnych recenzji czy nieżyczliwej publiczności, ale wciąż fatalnie znosiła odmowę.

Niełatwo jej przyszło unieść głowę i powstrzymać drżenie warg. Stała boso na scenie, przestępując z nogi na nogę. Spłowiały aksamit foteli wyglądał jak purpurowe morze. Światła rampy migwały jej przed oczami. Uwielbiała występować, lecz ta scena stała się świadkiem jej kolejnej porażki.

- Niestety poszukujemy innego stylu - zaczął dyrektor. - Pani tańczy zbyt...

- Tradycyjnie - podsunął jego towarzysz z uprzejmym uśmiechem. - Potrzebujemy do tego spektaklu nowocześniejszych, bardziej zamaszystych tancerek. Mimo wszystko dziękujemy.

Chantal rozważała, czy nie spróbować ich przekonać, że lubi się uczyć, że chętnie dostosuje styl do ich wymagań, ale po namyśle zrezygnowała. Nie zniosłaby powtórnej odmowy. Na szczęście występowała jako ostatnia, a więc nikt prócz dyrekcji teatru nie widział jej klęski.

W poprzednim miejscu określono ją jako zbyt awangardową, teraz zaś jako tradycyjalistkę. Przygryzła wargę, żeby nie zaprotestować. Lepsze jakiegokolwiek uzasadnienie niż żadne, nieważne jak sprzeczne. Zresztą profesjonalistki nie dyskutują z dyrektorami. A Chantal była profesjonalistką, choć ostatnio nikt nie dostrzegał jej klasy. W tym miesiącu dała cztery próbne występy. Nikt nie okazał śladu zainteresowania. Obserwowali ją z twarzami pokerzystów, wazyli słowa wyjaśnienia z aptekarską precyzją. Brzmiały różnie, lecz zawsze z tym samym rezultatem. Nikt jej nie przyjął, choć wiedziała, że świetnie tańczy, a przynajmniej tańczyła.

Żwir chrząścił pod podeszwami tenisówek, gdy szła przez dziedziniec teatru do swego zdezelowanego auta. Dziwne, że jeszcze jeździło. Niemal zżarła je rdza. Czerwona farba odłaziła płatami, ale stanowiło jedyne stałe oparcie w jej życiu. Wszystko inne zawiodło. Lata nauki nie przyniosły spodziewanych sukcesów. Konto w banku świeciło pustkami, co niewątpliwie ucieszyłoby jej byłego męża, Derka, gdyby o tym wiedział. Wolała nie wspominać tego despoty ani swego nieudanego małżeństwa.

Usiadła za kierownicą, wyjęła telefon i odczytała wiadomość od matki. Życzyła jej angażu. Chantal skrzywiła się na wspomnienie kolejnej porażki. Rozczarowała matkę. Całe jej poświęcenie poszło na marne.

Spojrzała w lustro, zacisnęła usta i przysięgła sobie, że nie da za wygraną. Trudne chwile kiedyś miną. Nieraz słyszała, że ma talent. Kilka lat temu wystąpiła nawet w filmie dokumentalnym o tańcu nowoczesnym. Zdobędzie miejsce w jednym z zespołów, choćby wymagało to nadludzkiej determinacji.

Lecz pozytywne postanowienia nie rozproszyły wątpliwości. Żal ścisnął jej serce,

że nic nie szło po jej myśli. Strach chwycił ją za gardło. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech dla uspokojenia skołatanych nerwów. Panika w niczym nie pomoże. Na szczęście podpisała krótkoterminowy kontrakt na obrzeżach Sydney, co prawda w niezbyt prestiżowym miejscu, ale tylko na krótki czas. Zarobki pozwolą jej przeżyć najbliższych kilka tygodni, zwłaszcza że oferowali zakwaterowanie. Potem jakoś sobie poradzi.

Kilkakrotnie zacisnęła pięści i rozprostowała palce. Starannie wypracowana technika nieco pomogła. Łagodziła ataki lęku, które szczególnie często nawiedzały ją w ostatnich dniach, choć nigdy całkiem ich nie uśmierzała. Powiedziała sobie, że zawsze to jakiś postęp. Lepszy mały niż żaden.

Odpędziwszy ponure myśli, odłożyła do schowka przy oknie telefon, który zaraz zadzwonił. Gdy wyciągnęła go z powrotem, zobaczyła na ekranie uśmiechniętą twarz Willi, koleżanki z dawnych lat. Nie od razu odebrała. Nie miała nastroju na pogawędkę, ale czekała ją dwugodzinna jazda do klubu, podczas której będzie jej towarzyszyć jedynie muzyka. Poza tym po rozwodzie ubyło jej znajomych. Nieliczni prawdziwi przyjaciele mieszkali daleko, toteż próbowała odnawiać dawne znajomości. Popełniłaby błąd, gdyby zignorowała jej telefon. Nacisnęła guzik i powitała ją najweselszym tonem, na jaki było ją stać.

- Co słyhać u naszej znakomitej artystki? - zagadnęła wesoło Willa. - Czy podbijasz światowe estrady?

Radosne powitanie wzbudziło w sercu Chantal falę nostalgii. Jakimś cudem zdobyła się na wymuszony śmiech.

- Nie tak prędko. Dopiero pracuję na sukces.

- Na pewno go odniesiesz. Twój występ w operze w Sydney zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Wszyscy jesteśmy dumni, że realizujesz swoje marzenia.

Chantal poczuła ukłucie w sercu. Wiedziała, że nie wszyscy ją podziwiają, zwłaszcza po feralnym tańcu, który poróżnił przyjaciół przed ośmiu laty i spowodował rozpad nierozłącznej dotąd paczki. Zresztą widzieli tylko to, co sama pokazywała na swojej stronie internetowej. Tylko tam jej życie wyglądało jak spełnienie marzeń. Nie wyjawiała ani burzliwego rozwodu, ani pustego konta w banku, ani powodów, dla których przyjęła ofertę nędznej plażowej spelunki, zamiast szlifować talent w renomowanym zespole.

- Dziękuję, Willo. Co u twojego brata? - zmieniła pospiesznie temat. - Nadal prowadzi interesy za oceanem?

- Luke napisał do mnie dzisiaj. Realizuje poważne zlecenie, ale wygląda na to, że wkrótce wróci do domu. Dobrze by było reaktywować naszą paczkę.

Tak zwana paczka składała się z sezonowej załogi, która pracowała razem w bajecznym kurorcie na wyspie Whitsundays na Płaczącej Rafie. Czy to możliwe, by od tamtego czasu upłynęło aż osiem lat? Chantal pamiętała wszystko tak dokładnie, jakby zaledwie wczoraj oglądała lazurowy ocean i niemal biały piasek. Uwielbiała tę scenerię... póki sama nie zburzyła bajecznej idylli.

- Niezła myśl - mruknęła enigmatycznie.

- Część naszej grupy dziś organizuje spotkanie. Nie dołączyłabyś do nas? - zaproponowała Willa.

- Przykro mi, Willo, ale dziś wieczorem pracuję.

- Gdzieś blisko?

- Niestety tym razem aż w Newcastle.

- W jakimś znanym miejscu?

- Nie sądzę. To mały, kameralny klub. - Usiłowała nadać głosowi pogodny ton, choć w głębi duszy marzyła tylko o tym, żeby zaszyć się gdzieś na odludziu, póki nie odzyska twórczej weny. Sama nie rozumiała, czemu podała Willi nazwę lokalu. Miała nadzieję, że przyjaciółka nie sprawdzi jej w internecie. Przeczytała napisy na znakach drogowych i skręciła w drogę prowadzącą do celu, zostawiając za sobą światła miasta. - Wybacz, Willo, ale muszę skupić uwagę na unikaniu kolizji z tymi szalonymi kierowcami z Sydney.

- Czasami zapominam, że nie dorastałaś w wielkim mieście - zaśmiała się Willa. - Spotkamy się wkrótce?

Nadzieja w jej głosie obudziła w Chantal poczucie winy. Nie miała ochoty na spotkanie z dawnymi przyjaciółmi. Wolałaby, żeby nie zobaczyli, jak daleko stworzony przez nią oficjalny wizerunek odbiega od rzeczywistości.

Brodie Mitchell nie znał lepszej rozrywki niż impreza na własnym jachcie w gronie starych przyjaciół. Morska bryza mierzwiła mu włosy, w rękę trzymał butelkę zimnej wody. Widok światła miasta i mostu Harbour Bridge na tle atramentowego nieba zapierał dech w piersiach. Wsparty o barierkę, obserwował rozbawione towarzystwo. Szampan płynął strumieniami, muzyka grała, a przyjaciele z ożywieniem wspominali pracę w kurorcie na Płaczącej Rafie. Choć minęło osiem lat, promienieli radością życia jak wtedy, gdy zjechali na wyspę, pijani wolnością i spragnieni wrażeń.

Scott Knight podszedł do niego z butelką piwa w rękę.

- Nie pijesz dzisiaj? - zagadnął ze zdziwieniem.

- Muszę zachować kondycję. Trenuję do startu w półmaratonie.

- Naprawdę?

- Tak - potwierdził Brodie ze śmiechem. Choć drażniło go niedowierzanie w głosie kolegi, rozumiał jego zdziwienie. Bieganie na długie dystanse wymaga poświęceń i żelaznej dyscypliny, której Brodiemu brakowało. Nie przepadał za rannym wstawaniem ani zdrowym odżywianiem. Wolał morze, piasek i dziewczyny w bikini.

- Musisz przyznać, że biegi nie pasują do właściciela ekskluzywnych jachtów - wyjaśnił Scott.

Rzeczywiście łódź wyglądała jak marzenie, począwszy od luksusowego wystroju kabin, po wspianale wykończony pokład.

Brodie dorastał w licznej rodzinie. Mały sklepik spożywczy musiał wyżywić wiele osób. Młodsze rodzeństwo dziedziczyło podręczniki po starszym. Nie cierpieli biedy, ale nie mogli sobie pozwolić na takie zbytki jak własny jacht. Obecnie Brodie posiadał własną firmę i kilka jednostek na wynajem.

- Sam nie wpadłem na ten pomysł - przyznał uczciwie. - Kumpel z przystani wciąż namawiał mnie na wspólne bieganie. Ostatnio założył się ze mną o sto dolarów, że nie dam rady przygotować się do startu w półmaratonie.

- Nie lepiej zacząć trochę skromniej, na przykład od dziesięciu kilometrów?

- Skoro już poświęcam ranki na treningi, to wolę mieć przed sobą konkretny cel.

- I to mówi człowiek, który kiedyś wolał pospać dłużej niż zostać sędzią pokazu kostiumów kąpielowych na konkursie piękności! - skomentował Scott ze śmiechem.

- Potem bardzo żałowałem - przyznał Brodie.

- To były piękne dni!

- Wygląda na to, że teraz też prowadzisz wymarzone życie - zauważył Brodie.

Twarz Scotta rozjaśnił promienny uśmiech, gdy narzeczona, Kate, pomachała do niego z pokładu, na którym tańczyły z Willą, Amy i jej koleżanką, Jessicą, swobodnie i roześmiane jak za dawnych lat.

- To prawda - przyznał Scott, kiwając poważnie głową.

W chwili gdy Brodie zamierzał zmienić temat, Willa odłączyła się od tańczących i usiadła obok nich. Uścisnęła serdecznie Brodiego, zanim zagadnęła:

- Dobrze cię znowu widzieć w Sydney.

- Gdzie twój luby?

- Pracuje, ale obiecał, że następnym razem przyjdzie. Pewnie żałuje, że ominęła go impreza na jachcie.

- Z całą pewnością - ucieszył się Brodie. - Moi klienci płacą fortunę, żeby popływać tą łodzią. To prawdziwa piękność, warta swojej ceny - dodał, z czułością klepiąc burzę.

Rzeczywiście „Księżniczka 56” w pełni zasługiwała na swoją nazwę. Była najstarszą z żaglówek należących do jego spółki, ale starzała się z wdziękiem jak gwiazda srebrnego ekranu.

- Zgadnijcie, z kim rozmawiałam dzisiaj po południu - wyrwała go z błogiej zadumy Willa.

- Z kim?

- Z Chantal.

Sam dźwięk tego imienia przyspieszył Brodiemu puls. Chantal Turner jako jedyna potrafiła przykuć jego uwagę na dłużej niż pięć minut. Gdy pracowali na Whitsundays, była duszą towarzystwa. Ludzie ciągnęli do niej jak pszczoły do miodu. Jego też pociągała jak magnes. Ale wtedy chodziła ze Scottem. Raz podszedł do niej za blisko i zarobił siniaka pod okiem. Co gorsza, stracił przyjaciela na niemal osiem lat. Zerknął na Scotta, ale nie dostrzegł napięcia w jego twarzy. Zbyt zajęty obserwacją Kate, nie usłyszał słów Willi.

- Tańczy dzisiaj trochę dalej, na wybrzeżu - ciągnęła Willa.

Brodie nerwowo przełknął ślinę. Nie potrzebował widoku tańczącej Chantal. Jej sposób poruszania się rzucał płęć przeciwną na kolana, a on miał szczególną słabość do ładnie poruszających się dziewczyn.

- Moglibyśmy tam popłynąć, gdyby ktoś użyczył nam łodzi - podsunęła Willa, znacząco trącając go łokciem.

Brodie upił kolejny łyk wody, by zwilżyć wyschnięte gardło, po czym zapytał:

- Skąd wiesz, gdzie występuje?

- Od niej samej.

- Nie wiem, czy powinniśmy... - wymamrotał Brodie niepewnie, gdy przypomniał sobie, jak niewiele brakowało, by pocałował w tańcu dziewczynę przyjaciela.

Wtedy widział ją po raz ostatni, przynajmniej na żywo, bo później spędził niejedną noc, śledząc jej występy w internecie. Nie wiedział, jak zareaguje na ponowne spo-

tkanie. Nigdy nie tknął cudzej dziewczyny. Tylko przy Chantal niemal stracił kontrolę nad sobą i zdolność logicznego myślenia.

- Powinniśmy tam pojechać - stwierdził Scott, poklepując Brodiego po ramieniu, jakby chciał zapewnić, że nie żywi do niego urazy za incydent z przeszłości. - Na pewno ucieszy ją duża frekwencja.

Podczas ich rozmowy Amy, Kate i Jessica podeszły z pustymi kieliszkami. Scott, jak zwykle szarmancki, wziął butelkę wykwintnego trunku i ponownie je napełnił.

- Właśnie rozważaliśmy możliwość rejsu wzdłuż wybrzeża - poinformował nowo przybyłe. - Chantal daje dziś występ.

- Musimy tam popłynąć! - podchwyciła Amy z entuzjazmem, a koleżanki pokiwały głowami na znak aprobaty.

Wszyscy zwrócili wzrok na Brodiego. Chyba nie rzucili mu zbyt trudnego wyzwania? Jakoś da sobie radę.

- Czemu nie? - rzucił lekkim tonem, wstając z miejsca.

Gdy Chantal skręciła na parking pod podanym przez internet adresem, obleciał ją strach. Podpisała kontrakt w ostatniej chwili. Właściciele sami nawiązali z nią kontakt. Wychwalali jej pokaz ze strony internetowej i zaoferowali dwa występy w tygodniu przez miesiąc. Nie podali zbyt wiele informacji o sobie. Wyglądało na to, że wystawiają spektakle taneczno-muzyczne. Nie o tym marzyła, ale nie miała wyjścia, więc przyjęła propozycję i skupiła uwagę na przygotowaniu się do egzaminów wstępnych do kolejnych zespołów.

Miejsce, do którego dotarła, nie wyglądało jednak jak elegancki bar ze strony internetowej. Pod jaskrawoczerwonym neonem stało kilku palaczy. Wyglądali na prostaków. Na próżno usiłowała sobie wytłumaczyć, że prawdopodobnie nie są zbrodniarzami.

Najchętniej by zawróciła, ale od tygodni nie złapała żadnego kontraktu. Westchnęła i wyprostowała się. Choć strach narastał z każdym krokiem, uparcie podążała ku wejściu. Musiała wziąć to zlecenie. Jej były mąż w końcu sprzedał mieszkanie, co oznaczało konieczność znalezienia jakiegoś lokum, a tu oferowali zakwaterowanie. Zaoszczędzi pieniądze i czas na szukanie lepszych możliwości.

Jeden z mężczyzn stojących przed barem zmierzył ją wzrokiem. Chantal pożałowała, że nie narzuciła spodni od dresu na spodenki do tańca. Słońce już zachodziło w oddali, lecz nadal panował upał.

Gdy weszła do środka, owionął ją odór taniego alkoholu. Scena zajmowała środek lokalu. Trzech ludzi w czerni właśnie ustawiało sprzęt grający. Z trudem odrywała stopy od brudnego, spłowiałego dywanu, jakby lata nędzy zostawiły na nim lepki osad. Choć dawno zakazano palenia w lokalach, w powietrzu nadal wisiał zwiertzały smród dawno wypalonych papierosów. Z jednej ściany odpadł kawał tynku. Nad głową migotało zepsute światło. Wspaniale! Podeszła do baru i z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz, żeby zwrócić uwagę pracownika wycierającego kieliszki.

- Przepraszam... - zaczęła nieśmiało.

- Tancerki występują na górze - poinformował, nie odrywając wzroku od wykonywanej pracy.

- Dziękuję - wymamrotała i ruszyła w kierunku schodów na końcu baru.

Miała nadzieję, że na piętrze zostanie lepsze warunki albo że chociaż będzie tam nieco czystiej, ale nic z tego. Na środku okrągłej sceny otoczonej krzesłami tkwiła długa srebrzysta rura. Z tyłu wisiała wyblakła czerwona kurtyna. Wnętrze przypominało lokal ze striptizem.

- Chantal! - zawołał męski głos.

Chantal przemknęło przez głowę, żeby skłamać, że to nie ona, ale mina tego człowieka świadczyła o tym, że ją rozpoznał. Powoli zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Dobry wieczór.

- Dam ci klucz od pokoju, ale nie mam teraz czasu cię zaprowadzić. Na razie wyjdź na korytarz i przygotuj się w przebieralni z innymi dziewczynami.

- Chyba... zaszła jakaś pomyłka - wykrztusiła z trudem. - Ja... nie jestem striptizerką.

- Oczywiście że nie, kochana - zaśmiał się właściciel. - Jesteś artystką, jak wszystkie. Większość dziewczyn twierdzi, że zarabia na studia, ale to nie moja sprawa. Bez obawy. Nie każemy się wam rozbierać. Wystawiamy coś... w rodzaju burleski. Odpowiadasz naszym wymaganiom - dodał, wciskając jej w rękę klucz.

Chantal przygryzła wargę. Wmawiała sobie, że może nie będzie tak źle, jak wskazują pozory, ale intuicja podpowiadała, że im szybciej stąd umknie, tym lepiej.

- To chyba jednak nie dla mnie - wymamrotała, próbując oddać mu klucz.

- Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim odesłałaś nam podpisaną umowę - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Ale jeżeli chcesz zrezygnować, nasi prawnicy to załatwią.

Chantal usłyszała w jego głosie słabo zakamuflowaną groźbę. Obleciał ją strach. Gdyby podali ją do sądu za niedotrzymanie umowy, nie mogłaby sobie pozwolić na wynajęcie adwokata. Dlaczego popełniła tak kolosalny błąd? Pulsowanie w skroniach zapowiadało atak migreny. Jakie kluby wynajmowały prawników? Tylko takie, które miały dla nich dość zleceń! Tłumaczyła sobie, że nie robi nic złego. Zaczynała przecież jako hostessa w króciutkich spodenkach od serwowania drinków i reklamowania wyścigowych samochodów i nic złego jej nie spotkało. Opuściła rękę i oświadczyła:

- Zgoda, zostaję.

Ledwie powstrzymała pokusę, by spoliczkować zadowolonego z siebie właściciela. Z ciężkim westchnieniem ruszyła w kierunku garderoby. Podczas rozpakowywania kosmetyków i nakładania makijażu wciąż dręczył ją nieokreślony niepokój, który narastał od chwili niezdanego egzaminu w teatrze. Szef knajpy ani razu nie spojrzał jej w oczy, lecz odnosiła wrażenie, że gdzieś już go widziała. Nagle uświadomiła sobie, gdzie: na fotografii sprzed kilku lat, kiedy zaczęła chodzić z Derekiem. Był jego znajomym! Zamarła w bezruchu z pędzelkiem w ręku. Podejrzewała, że były mąż zakpił sobie z niej w okrutny sposób, rekomendując ją właścicielowi podejrzanego speluny. Zawrzała gniewem i przyrzekła sobie, że jeśli jeszcze kiedykolwiek spotka tego łotra, zamorduje go!

Półtorej godziny później Chantal w oczekiwaniu na występ po raz ostatni spojrzała w lustro. Pobladała twarz kontrastowała z mocno umalowanymi oczami. Przypomi-

nała raczej ducha niż żywego człowieka. Pocięszała się, że na scenie będzie wyglądała tajemniczo, choć wątpiła, czy akurat tajemniczość robi największe wrażenie na klientach tego lokalu. Podejrzewała, że im więcej golizny tym lepiej.

Pozostałe tancerki robiły wrażenie sympatycznych i faktycznie zaprezentowały coś w rodzaju burleski, choć nie do końca typowej. Gdy spytała, czy rozbierają się na scenie, jedna z nich tylko mrugnęła okiem.

Chantal nie zamierzała zdejmować ubrania, choć, prawdę mówiąc, imitacja bluzeczki z szerokich pasów czarnego materiału ledwie zakrywała żebra, a króciutkie szorty nie sięgały ud. Zwykle nie miewała tremy przed występami, lecz teraz zżerały ją nerwy. Powiedziała sobie, że nie będzie tańczyć dla publiczności, lecz dla siebie. Zanim wyszła na scenę, wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Brodie z niepewną miną rozejrzał się po dolnym barze.

- Czy na pewno trafiliśmy we właściwe miejsce? - spytał, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Niemożliwe, żeby Chantal tu tańczyła.

- Dwa razy sprawdzałam adres - zapewniła Willa. - To na pewno tutaj.

- Wygląda na to, że na piętrze jest jeszcze jedna sala - zauważyła Kate, wskazując schody na końcu pomieszczenia.

Na środku sceny muzyk w średnim wieku grał na gitarze i śpiewał przeboje country, nieco fałszując. W tylnej części pomieszczenia panował tłok. Brodie zasłonił dziewczyny, kiedy spostrzegł, że goście mierzą je wzrokiem ze zbyt wielkim zainteresowaniem. Precyzyjnie się przez tłum i weszli jedno za drugim na piętro. Tu orkiestra grała zupełnie inny, rytmiczny basowy utwór. Wyłącznie męska publiczność zachęcała okrzykami aplauzu blondynkę tańczącą na rurze w turkusowym kostiumie bikini i sandałach na najwyższych obcasach, jakie Brodie w życiu widział.

- Musieliśmy źle trafić - stwierdził ze strapioną miną.

Willa tylko wzruszyła ramionami, równie zagubiona, jak on.

Chantal przepięknie tańczyła. Brodie często wymykał się z pracy, żeby popatrzeć, jak ćwiczy. Tańczyła z talentem i pasją, w studiu czy na parkiecie w dyskotecie. Nie rozumiał, po co miałyby marnować swoje wielkie zdolności na występy w podejrzanej speluncie. Gdy muzyka umilkła i przebrzmiały brawa, wbił wzrok w przestrzeń pomiędzy czerwonymi zasłonami na końcu sceny. Z duszą na ramieniu oczekiwał, że wyjdzie stamtąd kto inny, nie Chantal. Lecz rozpoznał ją, zanim zatrzymał wzrok na jej twarzy.

Nikt inny nie miał tak długich, zgrabnych i zwinnych nóg. Szła powoli ku przodowi sceny, kusząco kołysząc biodrami. Ciemne włosy spływały bezładnymi falami na ramiona. Patrzyła w przestrzeń przed siebie niewidzącym wzrokiem. Mocny makijaż nadawał jej zjawiskowy wygląd. Wyglądała jak sama pokusa. Jak na ironię oglądał spełnienie swych najskrytszych fantazji w takim piekle, gdzie prócz niego co najmniej stu obcych mężczyzn pożerało ją wzrokiem jak kąsek do schrupania! Zaciśnięty pięści, ledwie odparł chęć zniesienia jej ze sceny. Nie ponosił za nią odpowiedzialności. Doświadczenie nauczyło go, że im większy dystans zachowa, tym lepiej dla nich obojga.

Przeciągły gwizd na widowni wyrwał go z niespokojnych rozważań. Chantal nie tańczyła przy rurze, ale przesunęła po niej dłonią w taki sposób, że rozpałała mu krew w żyłach. Zaciśnął powieki, usiłując zwalczyć palące pożądanie. Pragnął jej do bólu, choć nie powinien.

Gdy znów spojrzął na scenę, napotkał spojrzenie oliwkowozielonych oczu. Czy ponosiła go wyobraźnia, czy jej policzki naprawdę zabarwił rumieniec? Nie odrywała od niego wzroku, jakby tańczyła tylko dla niego, jakby do niego należała. Poruszała się tak wdzięcznie, tak swobodnie, jakby płynęła nad sceną. Uniosła ręce w górę,

skrzyżowała nadgarstki nad głową, a potem opuściła je płynnym, eleganckim łukiem. Uwiodła go, oczarowała, zawróciła w głowie, choć myślał, że o niej zapomniał. Teraz pojął, że nigdy nie wyrzuci jej z pamięci.

Czar prysł z końcem piosenki. Jeszcze przez chwilę zatrzymała na nim wzrok, po czym znikła za kurtyną. Krzyki i gwizdy publiczności zirytowały Brodiego. Nie powinna tańczyć w takim lokalu. Podobno wyszła za mąż. Gdzie był jej mąż? Dlaczego jej nie chronił?

- Nie tego się spodziewałam - stwierdziła Willa. - Tańczyła wspaniale, ale to miejsce jest...

- Nieodpowiednie - dokończył za nią Brodie.

- Przestańcie zrzedzić - upomniała ich Amy. - Pójdę sprawdzić, o której skończy.

Ruszyła w kierunku sceny. Brodie został z resztą towarzystwa. Kate ze Scottem gawędzili i żartowali między sobą. Amy i Jessica dyskutowały o stroju następnej występującej osoby.

Brodie stanął przy ścianie i przeczesał ręką włosy. Serce waliło mu jak młotem, nie wiedział, czy z pożądania, czy z obawy o los Chantal. Wmawiał sobie, że raczej to drugie. Miał cztery młodsze siostry i ochrona słabszych weszła mu w krew. Chantal go pociągała, ale nic więcej. Dziwne, że to kłamstwo brzmiało dla niego samego równie niewiarygodnie, jak przed ośmiu laty.

Po przyjeździe do lokalu Chantal myślała, że nie może jej spotkać nic gorszego niż występ przed nieokrzesaną publiką, wrzeszczącą i gwizdzącą na znak aprobaty, lecz dopiero kiedy ujrzała Brodiego wraz z większością dawnej paczki z Płaczącej Rafy naprawdę wpadła w popłoch.

Po powrocie do garderoby wsparła ręce o blat toaletki i popatrzyła na własne odbicie w lustrze. Najchętniej zmyłaby makijaż i odczekała, aż przestanie ją palić wstyd. Podejrzewała jednak, że nieprędko to nastąpi. Zaszokowana mina Brodiego odebrała jej resztki wiary w siebie. Patrzył na nią z mieszaniną niedowierzania i pożądania.

Zamierzała właśnie odkleić sztuczne rzęsy, gdy w zgiełku usłyszała swoje imię. Amy podążyła ku niej z rozwianymi włosami i otwartymi ramionami. Uścisnęła ją serdecznie na powitanie.

- Wspaniale tańczyłaś! - pochwaliła entuzjastycznie.

Chantal z trudem przywołała na twarz uśmiech.

- Dziękuję - wymamrotała. - Przyjęłam drobne zlecenie pomiędzy poważniejszymi.

Miała nadzieję, że dla Amy kłamstwo zabrzmiało bardziej wiarygodnie niż w jej własnych uszach, ale zabrakło jej odwagi, by zburzyć fałszywy wizerunek, który zbudowała. Gdyby poznali jej nędzne położenie, nie zniosłaby litości. Zbyt często jej doznawała od najmłodszych lat. Nauczyciele współczuli jej pożyczonych podręczników, eleganccy rodzice innych dzieci znoszonych ubrań, ale to współczucie rówieśników bolało najmocniej.

- Nie osądzam cię - zastrzegła Amy. - Musisz pójść z nami na drinka. Przyszli prawie wszyscy znajomi.

Chantal gorączkowo szukała wiarygodnej wymówki, żeby nie spojrzeć im w oczy.

Nie potrafiłaby powitać ich z podniesionym czołem po tym, co zobaczyli.

- Chętnie, ale... mam za sobą ciężki dzień, a jutro kolejny próbny występ - wykrztusiła w końcu.

- W Newcastle?

- Nie. W Sydney.

Amy z szerokim uśmiechem chwyciła ją za rękę i pociągnęła ku drzwiom.

- W takim razie znalazłam idealne rozwiązanie! - wykrzyknęła z entuzjazmem. - Brodie przywiózł nas tu jachtem. Będzie cumował na przystani przy skałach. Jeżeli występujesz w centrum, popłyniesz z nami, a potem Brodie przywiezie cię tu z powrotem.

- Naprawdę jestem bardzo zmęczona - westchnęła Chantal, oswobadzając rękę z uścisku Amy.

- Potrzebujesz kieliszka czegoś mocniejszego. Albo piéciciu. Chodź do nas. Będziemy się dobrze bawić jak za dawnych czasów.

Chantal zerknęła ukradkiem w lustro. Musiała zmienić strój. Za nic nie stanęłaby przed Brodiem w kilku skrawkach lycry. Nieważne, że już widział, jak tańczyła półnago.

- Wstąpię tylko na jednego - wymamrotała w końcu. - Muszę zachować dobrą formę na jutro.

- Doskonale! Zostawię cię samą, żebyś się przebrała. Wyjdiesz do nas za kilka minut?

- Oczywiście.

Po wyjściu Amy sztuczny uśmiech zgasł na ustach Chantal. Będzie musiała zachować odpowiedni dystans, żeby nie zburzyć swego internetowego wizerunku. Z pewnością pytają o jej małżeństwo i karierę, dwie życiowe klęski. W dodatku przyjdzie jej udawać, że przeszła do porządku nad trzecią: rozpadem przyjaźni Scotta i Brodiego z jej powodu. Willa twierdziła, że zasypali przepaść, którą wykopała. Mimo to przerażała ją perspektywa przebywania w tym samym pomieszczeniu co oni. Rozważała, czy nie poszukać tylnego wyjścia. Może jej zniknięcie uświadomi im, że nie ma nastroju na spotkanie? Lecz sumienie nie pozwalało jej zawieść przyjaciół... prawdopodobnie jedynych. Dziwnym trafem zaraz po rozwodzie krąg znajomych stopniał. Przypuszczalnie uznali za cenniejsze towarzystwo Dereka, utalentowanego agenta, niż jego byłej żony, bezrobotnej tancerki.

Odkleiła sztuczne rzęsy, zmyła częściowo makijaż, założyła dżinsowe spodenki, podkoszulek i tenisówki, wzięła torbę i ruszyła do wyjścia. Gdyby wstąpiła do swojego pokoju, nie wyszłaby do rana.

Na zewnątrz tłum zgęstniał. Goście patrzyli na nią tak, jakby bilet wstępu dawał im prawo naruszać jej nietykalność. Nie o takiej karierze marzyła, gdy wstąpiła do szkoły tańca w wieku siedmiu lat. Najchętniej uciekłaby stąd gdzie pieprz rośnie. Chyba wolałaby sprawę sądową od powrotu do tego piekła.

Zatopiona w ponurych rozmyślaniach, nie od razu spostrzegła Brodiego. Stał sam przy schodach. Serce Chantal przyspieszyło rytm, jak zwykle na jego widok. Obcisły biały podkoszulek opinał muskularne ramiona i tors. Ręce ją świerzbiły, by dotknąć gładkiej, opalonej skóry i nieco krótszych niż dawniej, lecz tak samo spłowiałych od słońca kędzierzawych włosów. Zawsze tonęła w zielonych oczach o odcieniu jade-

itu, gorących i zimnych równocześnie. Gdy na nią spojrział, reszta świata przestała dla niej istnieć.

- Wszyscy poszli na łódź - poinformował, gdy podeszła bliżej. - Ja zostałem, żebyś nie szła sama.

Chantal podążyła za nim. Zmężniał od czasu, kiedy go ostatnio widziała, a pociągał ją jeszcze bardziej niż przed laty. Dawno nikogo nie pragnęła... prawdopodobnie od czasu, gdy pracowali na Płaczącej Rafie. Wyszła za męża nie z powodu namiętności, lecz dla stabilizacji i bezpieczeństwa... póki jej ustabilizowany świat nie legł w gruzach.

Zadrżała z zimna, gdy wyszli z baru na chłodne, nocne powietrze. Wokół panowała cisza.

- Nie musiałeś na mnie czekać - zagadnęła, wyrównując z nim krok.
- Twoja odwaga jest równie godna podziwu, co bezsensowna.
- Umiem o sobie zadbać - zaprotestowała.
- Nie uciekłaś przed najniższym z tych facetów na tych swoich bocianich nóżkach.

- Wcale nie mam chudych nóg! - zaprotestowała.
- Racja... już nie - uśmiechnął się w odpowiedzi. - Rzeczywiście wydoroślałaś.

Chantal uwielbiała jego śmiech. Choć uważała go za leniwego lekkoducha, zawsze potrafił ją rozbawić. Wybaczyłaby mu każdy nietakt.

- Ty też.
Brodie nagle spoważniał.
- Mąż powinien ci towarzyszyć i dbać o twoje bezpieczeństwo - oświadczył z chmurną miną.

- Myślę, że obecnie pilnuje kogoś innego - odburknęła, zła, że wszyscy przedstawiciele płci przeciwnej uwielbiają rolę opiekunów i protektorów. Niedawno bez żalu pożegnała takiego despotę.

- Czy to znaczy, że jesteś sama? - zapytał Brodie.
- Tak. Wolna jak ptak - potwierdziła.
- To dodatkowy powód, żeby cię chronić.

Chantal nie skomentowała ostatniego zdania. Nie widziała sensu, żeby drażnić go udowodnianiem swej niezależności. Nie była naiwna. Mama wysłała ją w szkole średniej na kurs samoobrony. Nie wątpiła, że potrafiłaby kopnąć napastnika w najbardziej bolesne miejsce, gdyby zaszła potrzeba.

Przez chwilę szli w milczeniu. W oddali cichły dźwięki muzyki. Przed nimi migotały światła przystani. Brodie objął ją ramieniem. Pachniał tak jak dawniej: morskim wiatrem i kokosowym szamponem. Pamiętała ten zapach długo po opuszczeniu Płaczącej Rafy. Ilekroć poczuła zapach orzechów kokosowych, wracała wspomnieniami do pamiętnego tańca.

Na przystani stało kilka łódek. Bez trudu odgadła, że największa należy do niego.

- To twoja, prawda? - spytała.
- Niezupełnie. Jest własnością mojej spółki.
- Twojej? - spytała z bezgranicznym zdumieniem.

Brodie nie miał w sobie ducha przedsiębiorczości. Scott kiedyś zagroził mu zwolnieniem z pracy, bo przedłużył lekcje surfingu na prośbę kursantów. Był szczodry

z natury, co nie sprzyja osiągnięciu dochodów.

- Po wyjeździe z Płaczącej Rafy szukałem zatrudnienia, aż znalazłem pracę w firmie wynajmującej jachty na Słonecznym Wybrzeżu. Bardzo mi odpowiadała. Awansowałem, a w końcu właściciele zaoferowali mi udziały w spółce. Rok temu, kiedy postanowili przejść na emeryturę, wykupiłem pakiet większościowy.

- I teraz ty ją prowadzisz?

Brodie skinął głową. Dalszą rozmowę przerwał zgiełk dobiegający z przystani. Przypuszczalnie dziewczyny wypily sporo szampana i tańczyły na pokładzie. Scott obserwował je z boku z rozbawioną miną. Willa skinęła na nich, żeby dołączyli do zabawy.

Chantal znów obleciał strach, że poznają nieciekawą prawdę o jej życiu. Najchętniej umknęłaby co sił w nogach z powrotem do mrocznego baru, gdzie przypuszczalnie bardziej pasowała niż do zadbanych koleżanek, Brodiego, który odniósł sukces, i Scotta, którego zdradziła. Struchlała z przerażenia, zaczerpnęła gwałtownie powietrza i stanęła jak wryta.

Brodie popatrzył na nią ze zdumieniem, pchnął lekko, a w końcu wziął za rękę i pociągnął za sobą.

- Chodźmy - zachęcił. - Nie każmy im czekać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Brodie usiłował nie patrzeć na Chantal, ale oczy same za nią podążały. W codziennym stroju, w swobodnej atmosferze, wyglądała na odprężoną i tańczyła jeszcze piękniej niż w barze. Nie mogąc opanować narastającej żądy, zszedł do kajuty i wziął sobie piwo. Po tygodniach abstynencji alkohol szybko uderzył mu do głowy, ale potrzebował odurzenia. Po wyjeździe z wyspy miał nadzieję, że tłumione pożądanie w końcu wygaśnie, ale jej widok rozpałił je na nowo.

Chantal zawahała się przed wejściem na pokład, jakby wątpiła, czy powinna do nich dołączyć. Scott poklepał ją po przyjacielsku po ramieniu i pchnął delikatnie w stronę koleżanek. Wciągnęły ją do tanecznego kręgu, szybko złapała rytm i napięcie z niej opadło. Od czasu do czasu ukradkiem zerkali na siebie z Brodiem.

- Zatańcz z nią - zachęcił Scott.

Brodie popatrzył na niego, niepewny, co dalej nastąpi. Wciąż dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu incydentu sprzed lat, ponieważ skrzywdził zarówno Scotta, jak i Chantal.

- No idź - nalegał Scott. - Tłumaczyłem ci przecież, że nie mam do ciebie żalu.

- Nie o twoje uczucia się martwię.

- Od kiedy to w ogóle czymkolwiek się przejmujesz?

Brodie zmarszczył brwi, choć wiedział, że Scott żartuje. Ludzie często uznawali jego swobodny sposób bycia za oznakę niefrasobliwości.

- Czasami lepiej zostawić przeszłość za sobą - wymamrotał. I niektórych dawnych znajomych, dodał jedynie w myślach, ponieważ nie mógłby dać Chantal tego, na co jego zdaniem zasługiwała.

Lecz Scott dotąd naciskał, aż Brodie przyznał mu rację. Przecież taniec to nic zdrożnego, powiedział sobie, choć sam w to nie wierzył, zanim dołączył do rozbitnej gromadki. Dziewczyny powitały go okrzykami aplauzu, lecz on widział tylko oczy Chantal, lśniące oliwkową zielenią w oprawie gęstych czarnych rzęs. Gdy zwróciła wzrok gdzie indziej, podszedł i musnął dłonią jej biodro. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Już nie odgrywała przedstawienia. Teraz była sobą. Lekkie stopy mknęły bez wysiłku po parkiecie.

- Chcesz dolewki? - zapytał, wskazując pusty kieliszek po szampanie.

Chantal wahała się przez chwilę. Czyżby Willa szturchnęła ją w bok, czy tylko to sobie wyobraził?

- Czemu nie - rzuciła w końcu i z uśmiechem podążyła za nim do kajuty.

Brodie odnosił wrażenie, że muzyka pulsuje w powietrzu wokół nich. Ale zawsze tak ją odbierał, gdy Chantal poruszała się w jej rytmie. Ożywiała każdą melodię.

- Przykro mi stwierdzić, że ten jacht jest większy od mojego mieszkania - stwierdziła. - To znaczy od mojego dawnego mieszkania.

Brodie otworzył butelkę szampana. Zbyt szybko ją przechylił, bo spieniony trunek pomknął błyskawicznie do góry. Chantal spiła nadmiar piany, zanim się wylała.

- Nie umiesz nalewać - orzekła, oblizując wargi.

Brodie patrzył jak zahipnotyzowany na ruchliwy koniuszek języka. Usta jej błyszczały jak dojrzały owoc latem.

- Sterowanie łodzią nie zostawia czasu na serwowanie napojów - wyjaśnił. - Tylko dla ciebie robię wyjątek.

- Bardzo miło z twojej strony - odrzekła, siadając na białej sofie przy ścianie. - Ciągłe żeglujesz?

- Nie. Prowadzenie przedsiębiorstwa wymaga pracy biurowej. Przebywam na wodzie mniej, niż bym chciał. Mam dom w mieście na Słonecznym Wybrzeżu. Czasami zostaję u rodziny w Brisbane, kiedy indziej nocuję na jachcie.

- Wspaniałe życie! - westchnęła z podziwem. - Płyniesz, dokąd chcesz, i zostajesz tak długo, jak ci się podoba.

- Nie zawsze, ale... na ogół tak.

- Tak jak dawniej.

Jej komentarz zabolął Brodiego. Nie był lekkoduchem, za jakiego uważała go na Płaczącej Rafie. Wprawdzie porzucił studia i przez jakiś czas szukał własnej drogi, ale odnalazł swoje powołanie. Został właścicielem przedsiębiorstwa i odnosił sukcesy.

- Jak cię traktuje świat artystyczny? - zapytał. Podejrzewał, że po tym, co widział tego wieczora, pytanie zabrzmiało jak szyderstwo, ale naprawdę interesował go jej los.

- Raz lepiej, raz gorzej, jak zwykle w branży rozrywkowej - odrzekła enigmatycznie.

Brodie zaczął podejrzewać, że jej sytuacja jest trudniejsza, niż sobie wyobrażał. W milczeniu czekał na obszerniejsze wyjaśnienie, lecz Chantal tylko kiwała głową; w końcu przemówiła ponownie:

- Czekam na odpowiedź od dużego zespołu.

Brodie przypuszczał, że kłamie lub przynajmniej upiększa prawdę.

- Dzisiaj wykonywałam jedno z pomniejszych zleceń pomiędzy poważniejszymi. Pewnie nie tego się spodziewałeś - dodała, umykając wzrokiem w bok, zanim ponownie zebrała odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Masz rację, co nie znaczy, że mi się nie podobało.

Podejrzewał, że nigdy nie zapomni tego widoku. Płasała po scenie, jakby wzięła ją w posiadanie. Samo wspomnienie jej tańca przyspieszyło mu oddech i puls.

- Drażniło mnie tylko, że ci wszyscy faceci pożerają cię wzrokiem.

- Mówisz tak, jakbyś miał do mnie jakieś prawa.

Mimo nagany jej głos brzmiał jak pokusa. Brodie podszedł bliżej. Nie mógł odebrać wzroku od rozszerzonych źrenic i rozchylnych warg. Chantal nie cofnęła się. Zastygła w bezruchu z lekko uniesioną głową i patrzyła mu w oczy. Powietrze wokół nich niemal iskrzyło, jak naładowane elektrycznością.

- Ja cię pierwszy poznałem - odparł.

- Co nie daje ci żadnych szczególnych uprawnień - zaprotestowała, jakby chciała przekonać przede wszystkim samą siebie.

Brodie ujął ją za nadgarstek, tak że wyczuwał pod palcami przyspieszony puls.

- A to? - zapytał.

- Też nie. To skutek szampana.

- Kłamczucha!

- Naprawdę - obstawała przy swoim, zanim opróżniła kieliszek do dna.

Jedna kropelka wypłynęła jej kącikiem ust. Brodie patrzył, zafascynowany, jak zlizwała ją koniuszkiem języka. Ponad wszystko pragnął ją pocałować. Z figlarnym uśmiechem wyglądała tak ponętnie jak wtedy, gdy tańczyli na Płaczącej Rafie. Miała poważną, refleksyjną naturę. Dopiero alkohol ją rozluźniał. Brodie wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił na bok. Wiedział, że nie powinien jej uwodzić tak jak innych dziewczyn, ale pragnął jej do bólu. Zawsze starał się kobietę rozbawić, wprowadzić w dobry nastrój, zanim przystąpił do akcji.

- Jeżeli będziesz pić w takim tempie...

- Wpadnę w kłopoty? - dokończyła za niego.

- Zawsze ich unikałaś - odparł, przyciągając ją do siebie.

- To chyba nic dziwnego.

- Nierozsądne pomysły bywają najciekawsze.

Chantal w mgnieniu oka spoważniała. Z rumieńcem na policzkach odstąpiła do tyłu.

- Wracajmy na pokład - zaproponowała. - Chciałabym jeszcze potańczyć.

Tylko ktoś taki jak Brodie mógł znaleźć coś pozytywnego w nierozsądnych pomysłach. Chantal zawsze wpędzały w tarapaty tak jak zainteresowanie przyjacielem swojego chłopaka, wybór nieodpowiedniego kandydata na męża czy utrata kontroli nad przebiegiem własnej kariery zawodowej. Brodie nie krył zainteresowania jej osobą i nadal między nimi iskrzyło, ale przysięgła sobie, że tym razem zachowa rozsądek. Gdyby tylko serce zechciało posłuchać i zwolnić szaleńczy rytm...

Wróciła na pokład, niepewna, czy sobie tego wszystkiego nie wyśniła. Nad oceanem zapadła noc. Morska bryza słono pachniała. Ten zapach przypominał jej dom... i Brodiego.

Podeszła do dziewczyn. Kate wyciągnęła do niej rękę i zaprosiła ją do zabawy. Chantal natychmiast polubiła wesołą, rudowłosą dziewczynę. Nie ulegało wątpliwości, że ani ona, ani Scott nie żywią do niej urazy. Chantal odczuła taką ulgę, jakby wielki kamień spadł jej z serca.

- Gdzie byłaś? - spytała Willa z szelmowskim uśmiechem.

- Poszłam po szampana.

- Świetnie!

Chantal czuła bliskość Brodiego. Co chwilę muskał dłońmi jej biodra. Wszystko przypominało jej pamiętny taniec sprzed ośmiu lat. Wypity alkohol szumiał w głowie, osłabiał zdolność samokontroli. Ciepło jego ciała przyciągało ją jak magnes.

- Zawsze twierdziłem, że ładne dziewczyny nie powinny tańczyć same - przypominał.

- A ja, że nie ulegnę twemu zwodniczemu urokowi. Zresztą nie jestem tu sama.

- Nie. Jesteś ze mną.

- Nie myl fantazji z rzeczywistością.

- To niełatwe, zwłaszcza kiedy patrzę na twój niesamowity makijaż.

Po ostatniej uwadze Chantal spłonęła rumieńcem. Brodie objął ją w talii i przycią-

gnął do siebie. Usta Chantal znajdowały się na wysokości jego obojczyka. Ledwie odparła pokusę, żeby pocałować jego tatuaż. Zawsze ją fascynował. Rozważała nawet, czy nie ozdobić własnej skóry trwałym ornamentem, ale życie nauczyło ją, że nie ma na świecie nic trwałego. Wszystko przemija: sukcesy, pieniądze, miłość...

Z każdym krokiem, z każdym dotknięciem jego bioder, kolan, ud jej opór słabł. Przemknęło jej przez głowę, że jeden pocałunek nie zaszkodzi. Tylko sprawdzi, czy smakuje tak wspaniale, jak sobie zawsze wyobrażała. Wielkim wysiłkiem odparła pokusę i oswobodziła się z jego uścisku.

Pozostali skończyli zabawę. Kate ze Scottem wrócili do kajuty. Amy i Jessica usiadły z nogami zwieszonymi za burtę. Willa przycupnęła przy nich z telefonem przy uchu.

- Zostaliśmy sami - wyszeptał jej Brodie do ucha. - Co teraz zrobisz?

- Jeszcze potańczę.

Brodie przesunął palcem od jej ucha wzdłuż szyi i wsunął go pod ramiączko bluzeczki. Rozpalił w niej ogień. Muzyka umilkła, lecz ona wciąż ją słyszała. Kołysała biodrami i ocierała się o Brodiego.

- Kusisz mnie - zauważył.

Zmysłowy ton jego głosu działał jak narkotyk. Dawno nikt jej nie dotknął, nie pocałował. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby go odtrącić, ale gdy ujął jej twarz w dłonie, nie zdołała zaprotestować. Nieskończenie powoli pochylił głowę i musnął jej wargi leciutkim, zapraszającym pocałunkiem.

- Zawsze mnie pociągałaś, Chantal - wyznał. - Uosabiałaś wszystko, czego pragnąłem i nie mogłem mieć.

- Czasem warto sięgnąć po to, czego pragniemy - wyszeptała.

I tak też zrobił.

Nie stawiała oporu, gdy wplótł palce w jej włosy i pogłębił pocałunek. Wyraźnie czuła, jak bardzo jej pożąda. Bezwiednie wsunęła mu ręce pod koszulę i wodziła dłońmi po stalowych mięśniach. Niewiele brakowało, by straciła głowę, lecz gdy rozsunał jej uda kolanem, rozsądek doszedł do głosu. Przypomniała sobie o postanowieniu skończenia z błędnymi decyzjami. Uświadomiła sobie, jaki błąd popełnia, romansując z człowiekiem, którego powinna unikać jak ognia, zamiast skupić energię na budowaniu kariery zawodowej.

Odskoczyła do tyłu i gwałtownie nabrała powietrza.

- Przepraszam... nie powinniśmy... - wydyszała prawie bez tchu.

- Alkohol i morskie powietrze to niebezpieczna kombinacja.

Mimo pozornego spokoju Chantal widziała, że targają nim silne emocje.

Wokół nich panowała ciemna noc. Morska bryza pieściła jej skórę jak on przed kilkoma sekundami.

- Bardzo niebezpieczna - potwierdziła.

Brodie po przebudzeniu jeszcze czuł smak pocałunku Chantal. Czy go sobie wyśnił? Odgarnął z twarzy zmierzwione włosy, odrzucił skłębioną pościel i usiadł na koi. Potrzebował kąpieli. Elektroniczny zegar wskazywał wpół do ósmej. Nastawił uszu, żeby wykryć, co go obudziło o tak nieludzkiej godzinie. Czyżby goście już wstali? Nie wychwycił jednak żadnego dźwięku prócz szumu fal i krzyku mew.

Wziął zimny prysznic dla ochłody rozpalonej skóry i ruszył do kuchni. Nie pił dużo kawy, ale o tak wczesnej porze potrzebował pokrzepienia. Włączył luksusowy ekspres, zainstalowany dla wygody klientów. W ciągu kilku sekund aromatyczny gorący płyn wypełnił filiżankę. Dodał trochę mleka i wyszedł na pokład. Przystanął w pół kroku, gdy spostrzegł, że nie tylko on wcześniej wstał.

Chantal stała na środku pokładu. Balansowała na jednej nodze. Drugą, zgiętą, odchyliła w bok i wsparła stopę o wewnętrzną stronę uda. Ręce uniosła nad głowę. Trwała tak przez chwilę, nim wykonała głęboki skłon z dłońmi ułożonymi płasko na podłodze. Brodie śledził z zapartym tchem płynne, taneczne ruchy. Króciutkie czarne szorty odsłaniały nieskończenie długie, opalone nogi. Końcówki ciemnych rozpuszczonych włosów nabrały złocistej barwy od słońca. Spojrzała w jego stronę, jakby wyczuła jego obecność. Napotkawszy spojrzenie Brodiego, wyprostowała się i ruszyła w jego stronę.

- Podobało ci się? - zagadnęła z uśmiechem.

- Jak zawsze.

Chantal podeszła bliżej i wciągnęła w nozdrza parę z filiżanki.

- Zostało ci jeszcze trochę? - spytała.

Wskazał jej kierunek i ruszyli w stronę kuchni. Usiadła na chromowanym, barowym stołku obitym białą skórą, stojącym przy kuchennym blacie.

- Co robiłaś na pokładzie? - zapytał.

- Trenowałam jogę. To ćwiczenia rozciągające, poprawiające sylwetkę i elastyczność. Działają też odprężająco, wyciszają emocje i przywracają spokój - dodała z dziwnym błyskiem w oku, ale zaraz przybrała obojętną minę. - Czy wkrótce pożyjemy z powrotem do Sydney?

- Z całą pewnością. Kate ze Scottem planują coś na popołudnie. Obiecałem dowieźć ich tam przed lunchem. Występujesz tam dzisiaj?

- Nie. Zdaję egzamin wstępny do zespołu - dodała z błyskiem nadziei w oku.

- A, tak. Amy mi mówiła. Nie wątpię, że oczarujesz komisję.

- Miejmy nadzieję.

Powątpiewanie w jej głosie zmartwiło Brodiego. Osoba z takim talentem nie powinna wątpić w swoje możliwości, ale wyglądała na mniej pewną siebie, niż zapamiętał. Już poprzedniego wieczoru dostrzegł jej niepewność, jakby przez minionych osiem lat życie dało jej powody do lęku.

- Jak to możliwe, że nie tańczysz obecnie w żadnym zespole?

Brodie obserwował ją bacznie, ale szybko przybrała obojętną maskę.

- Czekam na odpowiednią okazję. Nie widzę powodu, żeby brać, cokolwiek mi wpadnie w rękę, jeżeli mi nie odpowiada.

- Zawsze dokonywałaś starannych wyborów według własnych kryteriów.

- Trzeba mieć odpowiednie standardy.

- Moim zdaniem to małostkowe podejście.

Chantal poczerwieniała i pogardliwie wydeła wargi, układając w myślach ripostę:

- Wolisz płynąć przez życie bez takich obciążeń jak odpowiedzialność czy priorytety?

- Zawsze uważałaś mnie za nicponia, prawda?

Gdyby wiedziała, co go sprowadziło do kurortu przed ośmiu laty! Większość mło-

dzieży korzystała z rocznej przerwy po ukończeniu liceum, żeby przeżyć przygodę i trochę zarobić przed studiami. Brodie poświęcił się opiece nad siostrą, Lydią, która została sparaliżowana po wypadku samochodowym. Matka wymusiła na nim ten wyjazd, żeby trochę odpoczął. Rzeczywiście potrzebował wytchnienia.

- Nie tylko ja tak myślałam - odparła Chantal. - Powszechnie uchodziłeś za bez troskiego, rozrywkowego chłopaka.

- Nie doceniasz mnie.

- Nie chciałam cię urazić. Bardzo wiele nas różni - dodała z ciężkim westchnieniem.

Brodie posmutniał. Cokolwiek ich łączyło, nie istniała szansa, że zobaczy w nim kogoś innego niż uroczego lekkoducha.

- Co zamierzasz robić przez pozostałą część weekendu? - zapytał. - Musisz wrócić do baru?

- Dopiero w niedzielę. Myślę, że w sobotę rezerwują na bardziej dochodowe występy - dodała, przewracając oczami, jakby chciała ukryć swe nieciekawe położenie. - Zamierzałam zostać w przydzielonym pokoju, poćwiczyć, przygotować się do występu.

- Zostań u mnie na jachcie. Pozostali dołączą do nas wieczorem. Moglibyśmy znów się zabawić. To lepsze niż spanie w pokoju przy barze. I bardziej bezpieczne.

Chantal przygryzła wargę i spuściła oczy.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Powinnam obecnie skupić całą energię na tańcu.

- Nie potrzebujesz treningu. Widziałem, jak się poruszasz. - Ujął jej dłoń, jakby chciał rozproszyć jej rozterki, zanim poprosił: - Zostań na noc, a jeśli jutro rano zechcesz opuścić łódź, odwiozę cię z powrotem i nie będę miał do ciebie żalu.

- Na pewno?

- Przyrzekam.

- Dobrze. Zostanę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po zacumowaniu w Sydney reszta załogi zeszła na ląd. Gdy Chantal została sam na sam z Brodiem, ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przyjmując zaproszenie. Potrzebowała spokoju, żeby dobrze wypaść na egzaminie. Co zrobi, jeżeli nie znajdzie pracy w żadnym porządnym zespole? Jeśli nikt jej nie przyjmie, pozostanie jej taniec na rurze w jakiejś nędznej spelunie. Nie mogła do tego dopuścić. Musiała dać z siebie wszystko.

Wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia wzburzonych nerwów, ale niewiele to pomogło. Wciąż czuła na ustach pocałunek Brodiego, tak słodki, jak sobie wyobrażała jako nastolatka, póki niezręczni chłopcy jej nie rozczarowali. Lecz Brodie miał doświadczenie. Potrafił zawrócić jej w głowie jednym spojrzeniem tak jak dawniej, na Płaczącej Rafie.

- Dlaczego marszczysz brwi? - wyrwał ją z zadumy jego głos.

Podał jej rękę i pomógł wstać z pozycji „kwiatu lotosu”. Sprane dzinsy opinały mocne nogi, a biały podkoszulek muskularny tors. Na prawej ręce nosił starą, skórzaną bransoletkę, lecz wzrok Chantal jak zawsze przykuła kotwica, wytatuowana po wewnętrznej stronie przedramienia. Ledwie powstrzymała pokusę pogładzenia jej palcem.

- Gdzie występujesz? - zapytał.

- Tam, za mostem, dziesięć minut drogi stąd na piechotę.

- No to chodźmy.

- Nie musisz mi towarzyszyć. - Wzięła torbę i podążyła za nim na molo z mocno bijącym sercem. Wystarczyło jej jedno upokorzenie, gdy oglądał ją w barze poprzedniego wieczora. Nie potrzebowała świadka, jeżeli komisja odrzuci jej kandydaturę.

- Nie chcesz moralnego wsparcia?

- Nie. Zawsze radziłam sobie sama.

- A jeżeli chciałbym popatrzeć? - poprosił takim tonem, że o mało nie spadła z molo.

- Popatrzysz, kiedy ci pozwolę. Szkoda czasu na dyskusje. Spotkajmy się później.

- Dobrze, skoro nalegasz. - Brodie wzruszył ramionami i wyrównał z nią krok.

Słońce ogrzewało nagie ramiona Chantal, tak jak bliskość Brodiego rozgrzewała jej ciało. Spięta rozwiane włosy klamrą tylko po to, żeby coś zrobić z rękami. Mijali jachty o podobnej wielkości i standardzie jak Brodiego. Na jednym z nich, dwa razy większym od jej rodzinnego domu, Chantal dostrzegła dwie podobne blondynki w różnym wieku, prawdopodobnie matkę z córką. Obydwie miały drogie torebki od znanych projektantów.

- Czy twoja klientela tak wygląda? - zagadnęła.

- Bogato? Przeważnie tak. Ludzie, których stać na wynajęcie prywatnego jachtu, przeważnie mają sporo pieniędzy.

- Więcej niż rozumu - skomentowała Chantal z przekąsem.

- Ja nie dorastałem w dostatku.

Ostatnie zdanie rozbudziło ciekawość Chantal. Na Whitsundays nie opowiadał o swojej rodzinie. W pokoju, który dzielił ze Scottem, powiesił swoje zdjęcie w otoczeniu młodszych dziewcząt, przypuszczalnie sióstr, ale nic więcej o nim nie wiedziała.

- Zawsze odnosiłam wrażenie, że pochodzisz z zamożnego domu - powiedziała.

- Dlaczego?

- Wyglądałeś na odprężonego, pogodzonego ze światem, jak ludzie, którym wszystko łatwo przychodzi.

Brodie na chwilę zmarszczył brwi. Przez kilka minut szli w milczeniu. Czy zraniła jego uczucia? Nie zamierzała, ale nie zauważyła, żeby stworzył sobie pancierz ochronny jak osoby zmuszone do codziennej walki o byt tak jak ona.

- Przeżywaliśmy wzloty i upadki jak wszyscy - odrzekł enigmatycznie, starannie dobierając słowa.

- Nigdy nie mówiłeś o swojej rodzinie, kiedy razem pracowaliśmy.

- Nie poruszaliśmy poważnych tematów, bo byliśmy zbyt zajęci zabawą w kotka i myszkę.

- Nieprawda! - zaprotestowała gwałtownie z rumieńcem na policzkach.

- Nie? Nie pamiętasz, jak się z tobą droczyłem, przezywałem primabaleriną?

- A ja usiłowałam ci wyjaśnić różnicę między baletem klasycznym a tańcem nowoczesnym. Trudno to nazwać flirtem.

- Jak myślisz, dlaczego ci dokuczałem? Wychodziłem ze skóry, żebyś zwróciła na mnie uwagę.

Weszli w cień estakady. Słońce rzucało złote błyski na wodę, oświetlało most Harbour Bridge i gmach Opery złocistym blaskiem. Choć Chantal oszałamiała zgiełk wielkiego miasta, musiała przyznać, że Sydney jest piękne. Brodie otoczył ją ramieniem.

- Zawsze uważałem cię za gorącą dziewczynę - stwierdził.

- Nie powinieneś o mnie myśleć w ten sposób - zaprotestowała.

- Nadal tak uważam - wyszeptał jej do ucha.

- Nie pleć bzdur!

- Jesteś tak samo zasadnicza jak dawniej - roześmiał się serdecznie. - Dobrze wiedzieć, że nic się nie zmieniłaś.

- Zostaw mnie w spokoju. Muszę zdążyć na egzamin. - Strząsnęła jego ramię i ruszyła szybkim krokiem w stronę siedziby Portowej Trupy Tanecznej po przeciwnej stronie przystani. Udawała nawet przed sobą, że jego słowa nie zrobiły na niej wrażenia, ale nieuchwytny, nieodparty urok Brodiego działał na nią równie silnie, jak przed ośmiu laty. Brodie jako jedyny potrafił ją bez wysiłku zbić z tropu. Musiała zachować dystans, by nie stracić dla niego głowy.

Postanowiła poprosić, żeby wieczorem odwiózł ją z powrotem do baru. Nie mogła sobie pozwolić na uleganie sentymentom, ani teraz, ani nigdy.

Brodie nie potrafił odeprzeć pokusy, by prowokować Chantal. Fascynowała go jej reakcja na zaczepki. Lubił patrzeć na zaczerwienione policzki, błyszczące gniewem

oczy i wydęte wargi. Choć przez lata romansował z wieloma dziewczynami, widok żadnej z nich nie przyspieszał mu pulsu. Mimo że chętnych nie brakowało, żadnej nie pragnął przy sobie zatrzymać. Ale uwodzenie koleżanek nie wchodziło w grę. Powinien zostawić Chantal w spokoju, wyrzucić z pamięci, ale nie potrafił. Gdy maszerowała przed nim szybkim krokiem z wysoko podniesioną głową, jak rozzłoszczona kotka, z zapartym tchem śledził każdy jej krok. Sprawdziała numery przystanki, aż zatrzymała się przed jednym z budynków.

- To tutaj - oświadczyła, gdy do niej podbiegł. - Nie musisz na mnie czekać. Dam sobie radę sama.

- Nie mam nic lepszego do roboty. Zresztą może wypatrzę jakąś zgrabną tancerkę - zażartował.

- Jeżeli ją uwiedziesz, nie zapomnij zostawić na drzwiach kartki, żeby ci nie przeszkadzać.

Czyżby słyszał zazdrość w jej głosie? Marzenie ściętej głowy!

- Nie wrócę do domu z nikim innym, jak tylko z tobą - zapewnił z całą mocą.

Gdy Chantal nerwowo oblizwała wargi, jak zawsze poczuł przyływ pożądania. Jak to możliwe, że reagował na najdrobniejszy gest jak napalony nastolatek?

- Nie do domu, tylko na jacht - sprostowała rzeczowym tonem. - To nie to samo.

- Na jedno wychodzi.

- Brodie!

Brodie rozpoznał ten karcący ton. Wielokrotnie słyszał go w przeszłości. Jasno dawała do zrozumienia, żeby zostawił ją w spokoju.

- Już dobrze. - Pocałował ją w czoło, zadowolony, że gwałtownie zaczerpnęła powietrza. - Powodzenia! Nie wątpię, że zrobisz furorę.

- Nie zapeszej. - Posłała mu uśmiech i ruszyła w stronę budynku, opatrzonego szyldem: „Portowa Trupa Taneczna”.

Brodiego martwiło, że wątpi w swoje możliwości, chociaż nie powinna. Tylko ślepiec nie dostrzegłby jej talentu. Rozważał, czy nie iść za nią, w razie gdyby trzeba było przekonać komisję, ale po namyśle zrezygnował. Nie ponosił za nią odpowiedzialności. Zaczeka, ale bez zaangażowania.

Usiadł w kawiarni przy oknie na parterze z widokiem na nadbrzeże i filary mostu. W Sydney zawsze czuł się maleńki, ale w pozytywnym sensie. Uświadamiał sobie, że losy świata od niego nie zależą. Wielkie miasto dawało mu też złudzenie, że może popłynąć w dowolnym kierunku i nikt nie zauważy jego zniknięcia.

Zazdrościł Chantal swobody. Nic ją z nikim nie wiązało. W przeciwieństwie do niego nie trzymały jej żadne zobowiązania rodzinne. Choć zawsze będzie dbał o siostry, marzył o krótkiej przerwie od codziennych obowiązków, bez wyrzutów sumienia, że opuszcza najbliższych. Nawet podczas tych krótkich wakacji nieustannie dręczyła go obawa, że Lydię spotka coś złego, gdy zostanie w domu sama bez opieki.

Odpędził smutki i podziękował kelnerce za kawę. Ładniutka, jasnowłosa blondyneczka obdarzyła go uroczym uśmiechem, ale nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

Przeczytał kilka artykułów, przejrzał dział sportowy gazety, wypił kawę i zamówił

zieloną herbatę, która smakowała jak wywar z siana, i butelkę wody. Wolałby piwo, ale ponieważ przegapił poranny trening, musiał zadbać o kondycję. Nie znosił dyscypliny. Chantal wciąż nie wracała. Nie patrzył na zegarek, ale według jego oceny od ich przyjscia minęła godzina albo i dwie. Miał nadzieję, że to dobry znak.

Dzwonek telefonu wyrwał go z rozmyślań o Chantal. Na ekranie zobaczył twarz najmłodszej siostry, Ellen, bliźniaczko podobnej do niego, o takich samych jasnych kędzierzawych włosach, zielonych oczach i podatnej na opalanie skórze.

- Kiedy wracasz? - spytała.

- Wypląnałem dopiero kilka dni temu - przypomniał, choć oczywiście obudziła w nim poczucie winy.

- Czy po twoim powrocie mogłabym zamieszkać u ciebie?

- Czyżby bliźniaczki znów zalazły ci za skórę?

- Nie. Tym razem Lydia.

Najstarsza i najmłodsza z jego sióstr zawsze żyły ze sobą jak pies z kotem. Zmienne nastroje Lydii najgorzej wpływały na Ellen, ponieważ to ona najczęściej zostawała z nią w domu, gdy matka i Brodie pracowali, a bliźniaczki żyły własnymi sprawami. Ojciec od nich odszedł. Nawet przed rozwodem wolał „szukać natchnienia” poza domem, niż wspierać żonę i dzieci.

- Lydia nie potrafi nad sobą zapanować. Wiesz, jak jest jej ciężko - tłumaczył cierpliwie.

- Zawsze trzymasz jej stronę, jak wszyscy - zaszlochała do słuchawki.

- Nieprawda. Staram się zrozumieć każdego.

Chyba ją przekonał, bo poprosiła już znacznie spokojniej:

- Chciałabym trochę pomieszkać poza domem. Do Jamiego nie mogę pójść. Zerwaliśmy ze sobą.

- O rany! Czy powinienem mu złożyć wizytę?

- Nie. Obydwoje doszliśmy do wniosku, że nie stworzymy trwałego związku.

W gruncie rzeczy nic dziwnego, zważywszy, że miała dopiero dziewiętnaście lat. Brodie przewrócił oczami.

- Jak wrócę, zadzwonię i zaproszę cię na weekend - obiecał.

Chantal podeszła do niego z uśmiechem. Czy ucieszyła się z dobrej wiadomości, czy rozbawił ją sposób, w jaki odgrywał rolę starszego brata? Zakończył rozmowę i wsadził telefon do kieszeni.

- Nadal tu jesteś - stwierdziła.

- Oczywiście. Przecież uprzedzałem, że zaczekam. Usiądź. Chyba nie potrzebujesz zaproszenia? - zachęcił, gdy dość długo stała niezdecydowanie przy stole. - Jak ci poszło?

- Raczej nieźle, ale to nic pewnego. Obiecali, że zadzwonią, jeżeli zdałam egzamin.

- Jestem pewien, że dałaś wspaniały występ - zapewnił, delikatnie ściskając jej dłoń dla dodania otuchy.

- Umiejętności nie zawsze wystarczą. Trzeba trafić w gust pracodawcy, wyglądem, stylem tańca. To renomowany zespół. W zeszłym roku w ogóle nie organizowali otwartego naboru. Czasami ogarniają mnie wątpliwości, czy warto się starać.

Jak mogła tak myśleć? Niejedna osoba oddałaby pół życia za taki talent, lecz Bro-

die widział zwątpienie w jej oczach. Oddychała szybko i nieregularnie.

- Oczywiście, że warto - zapewnił z całą mocą.
- Łatwo ci mówić. Nie stajesz wciąż przed obcymi, żeby cię oceniali.
- Ludzie osądzają nie tylko artystów.
- Czy to aluzja do mojej opinii o tobie? - spytała z uśmiechem.

Brodie przywołał kelnerkę i zamówił kawę dla Chantal. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, czujnie jak dwa psy.

- Uważasz, że prowadzę beztroskie życie, ale nie bierzesz pod uwagę, że na nie pracuję.

- Wierzę ci, ale musisz przyznać, że sprawiasz wrażenie, jakbyś w każdej sytuacji spadał na cztery łapy.

- A ty nie?

- Nie - roześmiała się niewesoło. - Nie wyobrażasz sobie, jak wyglądało moje życie w ciągu ostatnich lat.

- Więc mi opowiedz.

Chantal zamilkła. Przypuszczalnie nie wierzyła, że obchodzi go jej los. Kelnerka przyniosła jej kawę. Brodie odczekał chwilę, gdy wzięła filiżankę w drobne dłonie i podmuchała na parę. Gdy nadal milczała, postanowił zmienić taktykę.

- Dlaczego nigdy nie zadzwoniłaś?

- Ty też nie - rzuciła krótko.

Popijała powoli swoją kawę, odstawiła filiżankę i zwróciła wzrok na nadbrzeże za oknem. Wreszcie napięcie zaczęło z niej opadać.

- Nie miałam ochoty informować znajomych o moich porażkach. Po co miałabym dzwonić?

- Ponieważ pozostaliśmy przyjaciółmi niezależnie od fatalnego zakończenia pobytu na wyspie.

- Masz rację - potwierdziła, kiwając głową. - Jesteśmy przyjaciółmi.

- Których nadal do siebie ciągnie.

- Mnie nie.

- Powtórz to, patrząc mi w oczy.

- Owszem, uważam cię za pociągającego mężczyznę, ale nie w moim typie - odpowiedziała pospiesznie z rumieńcem na policzkach.

- A jacy ci się podobają?

- Obecnie płęć przeciwna w ogóle mnie nie interesuje. Muszę ratować moją zruinowaną karierę.

- Nawet jeżeli nie masz czasu na trwały związek, możesz sobie pozwolić na flirt bez zobowiązań.

- Nie jestem hedonistką tak jak ty, Brodie. Nie gonię za rozrywkami. Poszukuję w życiu czegoś więcej.

- Nie sądzisz, że odrobina przyjemności by ci nie zaszkodziła? - kusił, gładząc ją po policzku i muskając kolanem pod stołem.

Chantal zatrzepotała rzęsami. Brodie pojął, że spłoszyłby ją, gdyby ją teraz pocałował. Postanowił odczekać, aż straci czujność. Kiedy oswoi ją ze sobą, w końcu ją zdobędzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przed wieczorem Chantal i Brodie wędrowali wokół skał. Dla postronnego obserwatora wyglądali jak para. Słońce zaszło za mostem, pozostawiając na niebie smugi złota, różu i czerwieni. O tej porze, w czystym, balsamicznym powietrzu, Sydney wyglądało najwspanialej.

Brodie pasował do eleganckiego tłumu, jak wszędzie, gdzie się znalazł. Zdobywał sympatię różnych ludzi, niezależnie od ich statusu. Potrafił oczarować bogatych klientów, załogę, dzieci. Chantal widziała go w akcji na Płaczącej Rafie. Nic dziwnego, że interesy szły mu świetnie. Najlepiej radził sobie z kobietami. Zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby zawrócić im w głowach. Czasami nawet nie potrzebował słów. Teraz też widziała, z jakim zachwytem śledzą zwinne ruchy wysportowanej sylwetki. Zabroniła sobie dalszych rozmyślań na jego temat. Reszta załogi miała dołączyć do nich za godzinę. Chantal planowała w pełni wykorzystać ten wieczór. Powiedziała sobie, że odtwarzanie w myślach próbnego występu nic jej nie da. Zabawi się, odpręży, zanim wróci do baru.

- O czym tak rozmyślasz? - wyrwał ją z zadumy głos Brodiego.

- O sprawach zawodowych - odparła, niezupełnie zgodnie z prawdą. Za nic w świecie nie wyjawiałaby, że to przede wszystkim on zajmuje jej myśli.

- Nie możesz żyć tylko pracą bez żadnych rozrywek.

- Myślę, że organizujesz ich sobie dość za nas dwoje.

- Chętnie bym je z tobą dzielił. - Wyjął z lodówki na pokładzie butelkę szampana, odkorkował i nalał jej kieliszek.

Gdy dotknęła jego palców podczas odbierania trunku, pomyślała, że chyba włożyła za bardzo wyzywającą, zbyt dopasowaną sukienkę. Kupiła ją po występie, ponieważ turkusowy kolor przypominał jej ocean wokół Whitsundays. Uznała, że w sam raz pasuje na spotkanie z dawnymi współpracownikami z wyspy. Ale za wiele odstąpiła: nogi, ramiona i spory kawałek pleców. Odpędziła jednak zbędne rozterki. Nie pozostanie długo z Broditem sam na sam. Pozostali wkrótce nadejdą.

- Co robiłeś po opuszczeniu wyspy? - zagadnęła.

- Nic szczególnego. Poszedłem na uniwersytet, rzuciłem studia, złapałem posadę sternika jachtowego - odparł, siadając na ławce.

Chantal zajęła miejsce obok. Gdy otoczył ją ramieniem, ledwie odparła pokusę, by się w niego wtulić.

- To wszystko? Niewiele, jak na osiem lat.

- Miałem dziewczynę.

- Tylko jedną? - zadrwiła, wściekła na siebie, że poczuła w sercu ukłucie zazdrości.

- Jeden poważniejszy związek, ale nieudany. Dlatego nie mam ochoty ponownie próbować.

Chantal nie powstrzymała ciekawości. Nie przypuszczała, żeby kogokolwiek trak-

tował poważnie.

- Dlaczego z nią zerwałeś? - zapytała.

- Z powodu niezgodności charakterów. Często wyjeżdżałem i poświęcałem wiele czasu rodzinie, a ona wymagała nieustannej uwagi. Chciała, żebyśmy byli nierozłączni, a ja potrzebuję swobody i otwartej przestrzeni.

- Podejrzewam, że nie pozostaliście przyjaciółmi po rozstaniu.

- Nie.

- W takim razie chyba podjąłeś słuszną decyzję.

- Popełniłem błąd, nawiązując bliższą więź - westchnął. - Niektórzy ludzie nie są stworzeni do stałych związków.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak ostrzeżenie, którego Chantal nie potrzebowała. Nie zamierzała ulegać jego zwodniczemu urokowi jak inne dziewczyny. Wiedziała, że porzuca je równie szybko, jak zdobywa. Przede wszystkim dlatego zachowywała dystans. Jednak z drugiej strony sama też nie szukała stałego partnera. Co by jej szkodziło przeżyć z nim jedną upojną noc? Gdy objął ją ramieniem i wciągnął w nozdrza kokosowo-morski zapach, który działał na nią jak narkotyk, jej serce przyspieszyło rytm. Następnego dnia tańczyła tylko w barze, więc nie potrzebowała wyjątkowej formy. Tylko czy gdyby poprosił, żeby została na dłużej, potrafiłaby odmówić? Doświadczenie z Płaczącej Rafy nauczyło ją, że to niełatwe zadanie. Nie potrzebowała kolejnego mężczyzny, który by nią kierował. Nie mogła sobie pozwolić na oddanie komukolwiek władzy nad sobą.

- Czy po opuszczeniu wyspy nadal przez cały czas tańczyłaś? - zapytał Brodie.

- Zostałam nieco dłużej, ale bez was już nic mnie nie cieszyło - wyznała.

Po rozpadzie paczki też chciała stamtąd uciec, ale musiała zarobić na czesne w szkole tańca, żeby nie prosić mamy o pieniądze. Pragnęła udowodnić swą determinację i chęć do pracy w zawodzie.

Brodie przyciągnął ją mocniej do siebie. Chantal ledwie odparła pokusę, żeby go dotknąć. Światła miasta bajkowo migotały na tle atramentowego nieba, tworząc magiczny nastrój.

- Nie potrafiłem oderwać od ciebie oczu - wyznał Brodie. - Zazdrościłem Scottowi, że ma cię dla siebie każdej nocy.

- Za to ty miałeś wszystkie inne dziewczyny z kurortu, dostępne na skinienie.

- Żadna z nich nie dorastała ci do pięt - wyszeptał, całując ją w skroń.

Chantal odczuła delikatne muśnięcie warg tak, jakby przez jej ciało przeszedł prąd elektryczny.

- Dlaczego w żaden sposób nie okazałeś zainteresowania? - spytała tak cicho, że nie była pewna, czy usłyszał, póki nie zobaczyła rozszerzonych źrenic i nie spostrzegła, że oddycha szybko i nierówno, tak jak podczas pamiętnego tańca owej nocy sprzed lat.

- Dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że wypatruję oczy za dziewczyną przyjaciela.

- Czy dlatego wyjechałeś?

- Oczywiście. Wciąż zajmowałaś moje myśli. Marzyłem tylko o tobie, od chwili, gdy zobaczyłem cię w tańcu.

Gdy ujął ją za nadgarstek i ucałował wewnątrz dłoni, Chantal zabrakło tchu. Każde słowo podnosiło jej temperaturę. Ponad wszystko pragnęła poczuć smak jego ust.

Wplotła palce w jego włosy, lecz ostatnim wysiłkiem woli zaprotestowała słabo:

- Brodie... nie powinniśmy...

- Zostań u mnie.

- Przecież zostaję.

- W mojej kajucie, w mojej koi, tylko na jedną noc, tak żebyśmy jutro mogli udawać, że nic pomiędzy nami nie zaszło. - Po tych słowach wstał i pomachał nadchodzącym koleżankom i kolegom z Płaczącej Rify.

Chantal nie spostrzegła ich nadejścia. Ale gdy oczekiwała na pocałunek Brodiego, nie zauważyłaby nawet wybuchu bomby.

Po tańcach panie odpoczywały w kabinie. Otworzyły kolejną butelkę szampana, żartowały i śmiały się. Panowie pozostali na pokładzie.

- Zanim nadeszliśmy, wyglądaliście, jakby was łączyła bliska zażyłość - zauważył Scott, gdy zostali sami z Brodiem.

- Nie wiem, o czym mówisz - wymamrotał Brodie, usiłując zachować twarz pokerzysty, co chyba niespecjalnie mu wyszło, zważywszy komentarz Roba, partnera Willi:

- Nie udawaj. Nie umiesz kłamać. Można w tobie czytać jak w otwartej książce. - Słowom towarzyszył szelmowski uśmiech.

To, że Scott i Rob ułożyli sobie życie osobiste, nie dawało im prawa ingerowania w prywatne sprawy Brodiego. Nie szukał stałej partnerki. Lubił zmiany. Usiłował im to delikatnie wytłumaczyć, ale wciąż zasypywali go niedyskretnymi pytaniami. Z opresji wybawiła go wiadomość od Jenny, jak zwykle skłóconej z bliźniaczką. Z ulgą odpisał:

Jestem teraz w Sydney. Nie mogę interweniować. Przestań jej dokuczać.

Nie chował telefonu, ponieważ przewidywał szybką odpowiedź. Rzeczywiście zaraz ją otrzymał:

Zawsze trzymasz jej stronę.

Nieprawda - zaprzeczył.

- Rodzinka nie daje ci spokoju? - bezbłędnie odgadł Scott.

- Cztery siostry, wszystkie młodsze. Życzę wam, żebyście mieli z Kate samych synów.

- Pewnie rodzice mieli z nimi urwanie głowy - skomentował Rob.

- Nie - wtrącił Scott. - Brodie wykonywał większość roboty.

Brodie skwitował jego wyjaśnienie machnięciem ręki. Nie przypisywał sobie szczególnych zasług w wychowaniu dziewczynek. Z braku ojca uznał za swój obowiązek opiekę nad młodszym rodzeństwem.

- Robiłem tylko to, co do mnie należało - wyjaśnił.

- Rodzina jest najważniejsza, ale trzeba też pomyśleć o sobie.

- Nie narzekam na brak wolności. Żegluję, dokąd chcę, prowadzę interes, poznaję ciekawych ludzi.

- Zwłaszcza płci żeńskiej. Gdy pracowaliśmy na rafie, wszystkie dziewczyny wo-
dziły za nim oczami - dodał Scott.

- Dzięki tatuażom - wyjaśnił Brodie. - Przyciągają wzrok.

- Nie tylko im zawdzięczasz powodzenie - zaprotestowała Willa.

- Czy powinienem być zazdrosny? - zapytał Rob bez cienia zazdrości w głosie.

Willa nie widziała nikogo prócz niego.

Pozostałe dziewczyny wyszły na pokład i dołączyły do dyskusji. Rob skorzystał
z okazji, żeby znów zagrać Brodiemu na nerwach.

- Jak myślisz, Chantal, czy Brodie przyciąga wzrok wyłącznie dzięki tatuażom? -
zagadnął.

- Na odpowiedniej osobie wyglądają nieźle - odrzekła ostrożnie. - Ale sam wygląd
wilka morskiego nie wystarczy, żeby zrobić wrażenie - dodała.

Tym razem załoga nie nocowała na jachcie. Scott z Kate wynajęli pokój w hotelu,
Willa z Robem wracali na noc do nowo wynajętego mieszkania, a Amy z Jessicą szły
na zabawę do miejscowego baru. Amy zaproponowała Brodiemu, żeby do nich dołą-
czył, ale odmówił:

- Chętnie, ale innym razem. Jutro o świcie trenuję, a wiecie, jak nie cierpię wsta-
wać rano.

- A ty, Chantal, nie poszłabyś z nami?

Brodie wstrzymał oddech. Czekał na jej odpowiedź jak na wyrok.

- Nie, dziękuję - odparła. - Jutro pracuję. Muszę oszczędzać energię.

Amy skinęła głową z uśmiechem. Gdy załoga opuściła pokład, Chantal nawet na
niego nie spojrzała.

- Mam nadzieję, że nie mówiłaś poważnie o tym oszczędzaniu energii - zagadnął.

- Bo dziś w nocy nie zmrużysz oka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chantal nie przeżywała żadnych rozterek. Nawet jeżeli popełniała wielki błąd, jej ciało nie wysyłało żadnych sygnałów ostrzegawczych. Wręcz przeciwnie. Gdy ją przytulił, bez oporów przyłgnęła do niego. Uprzedziła jednak, że pragnie z nim spędzić tylko jedną noc, zanim wycisnęła na jego ustach długi, namiętny pocałunek. Dopiero śmiechy i brawa z sąsiedniej łódki przywróciły ją do rzeczywistości.

- Chyba daliśmy niezłe przedstawienie - zaśmiała się z rumieńcem na policzkach.

- Nic dziwnego, w końcu jesteś artystką - skomentował Brodie. - Ale teraz pora na prywatny występ. - Wziął ją na ręce i zaniósł do kajuty z ogromnym łóżem zamiast zwykłej żeglarskiej koi, jakby specjalnie zaprojektowanym do ćwiczenia pozycji z „Kama Sutry”. Usiadł na brzegu, wciąż trzymając ją na kolanach, i poprosił, żeby zatańczyła dla niego.

- Tu mi dobrze - zaprotestowała.

- Chcę na ciebie popatrzeć - nalegał. - Wynagrodzę ci rozłąkę.

- Jak?

- Sprawię, że świat przestanie dla ciebie istnieć, że zapomnisz wszystkie słowa, które znasz, oprócz mojego imienia, że będziesz błagała o więcej.

Obietnice Brodiego przemówiły do wyobraźni Chantal, rozpały zmysły. Gdy poprosił jeszcze raz schrypniętym z pożądania głosem, odstąpiła do tyłu, żeby spełnić jego prośbę. Gdy zaczęła kołysać biodrami w rytm nieistniejącej melodii, nagle zaschło jej w ustach, a serce zaczęło z zawrotną prędkością walić o żebra. Zabrzmiały jej bowiem w uszach ostatnie słowa Dereka, zanim odszedł z mieszkania: „Masz dobrą technikę, ale brak ci pasji. Nikt nie zechce cię oglądać. Beze mnie niczego nie osiągniesz”.

W końcu wytłumaczyła sobie, że nie tańczy przed krytycznie nastawionym, apodyktycznym byłym mężem tylko przed sympatycznym, pełnym radości życia Brodiem. Przy nim mogła być sobą, zwłaszcza że jutro każde pójdzie w swoją stronę. Ta świadomość dodała jej odwagi. Przesunęła dłońmi po bokach, wzdłuż biustu, obojczyków i szyi, rozdzieliła palcami włosy, aż opadły swobodnie na ramiona.

- Mój Boże! Jak pięknie się poruszasz - wyszeptał Brodie z zachwytem.

Ośmielona Chantal powolutku rozpięła zamek błyskawiczny z boku sukienki, ujęła jego dłonie i położyła na swoich biodrach, żeby czuł jej ruchy. Z odrzuconą do tyłu głową kontynuowała taniec, póki nie zdjęli nawzajem z siebie ubrania i razem nie odtanńczyli innego, odwiecznego tańca namiętności przy akompaniamencie krzyków rozkoszy.

Odpoczywali w ciszy, przytuleni do siebie, podczas gdy miasto tętniło muzyką w gorączce sobotniej nocy. Brodie z przyjemnością oglądał jej zaróżowione policzki, zamglone spojrzenie i opuchnięte od pocałunków wargi. Gdy wyrównali oddechy, usiadła, żeby obejrzeć jego tatuaże.

Odczytała na głos najnowszy:

- „Na falach zmian odnajdujemy właściwy kierunek”.
- Zrobiłem go rok temu - poinformował, widząc jej zainteresowanie.
- Dlaczego wybrałeś taką sentencję? - spytała.
- Żeby sprawiać wrażenie inteligenta - zażartował.
- Naprawdę?
- Nie. Potrzebowałem przypomnienia, że zmiany są konieczne, zdrowe.
- A co chciałbyś zmienić w swoim życiu?

Trudne pytanie. Zamierzał się odsunąć, ale gdy oplotła go rękami i nogami, jakby chciała zatrzymać na zawsze, sprawiła mu taką przyjemność, że zapragnął, żeby ta chwila trwała w nieskończoność. Tymczasem zamówienia wciąż napływały. Wkrótce będzie musiał wrócić do Queensland, do firmy i rodziny. Zwykle odpowiadał mu taki dynamiczny tryb życia, ale nie czuł ulgi, że Chantal ofiarowała mu tylko jedną noc. A jeżeli mu nie wystarczy?

- Oczekiwałem gorących pieszczot, a nie przesłuchania - wytknął jej ze śmiechem, całując ją po szyi i drobnych, jędrnych piersiach.

Nie zawiodła go. Gdy na chwilę przerwał pieszczoty, poprosiła o dalszy ciąg, a potem wielokrotnie wykrzyczała jego imię, tak głośno, że na pewno słyszały je załogi cumujących obok łódek.

Chantal obudziła się z głową na ramieniu Brodiego. Już na Płaczącej Rafie wiedziała, że twardo sypia. Sprawdziła to razem ze Scottem. Wkradali się nocą do jego pokoju, by robić mu różne kawały. Kiedyś zabrali mu z szafy wszystkie ubrania, a w zamian podrzucili jej różową, powiewną koszulę nocną. Rano musiał w niej pójść do pokoju Chantal, żeby odzyskać własną garderobę, co uczynił bez większego zażenowania, jak ktoś bardzo pewny swej męskości!

Teraz też mocno spał. Gęste rzęsy rzucały długie cienie na policzki. Kędzierzawe włosy nawet po szalonej nocy wyglądały jak z żurnala. Z przyjemnością wspominała nocne czułości. Zaskoczyło ją, jak dbał o jej odczucia, gładził po włosach, po ramieniu. Łatwiej zniosłaby rozstanie, gdyby po zaspokojeniu żądzy potraktował ją chłodno i bezosobowo.

Poza tym rozbudził jej ciekawość. Słowa, które kazał sobie wytatuować na skórze, świadczyły o tym, że reprezentuje sobą znacznie więcej niż tylko powierzchowny urok osobisty. Jak mogła patrzeć w te cudne, zielone oczy i nie chcieć poznać go bliżej? Ale zaplanowała tylko jedną upojną noc, nic więcej. Zabawa skończona. Pora pomyśleć o karierze.

Ostrożnie, żeby go nie obudzić, oswobodziła się z jego objęć, wstała i zaczęła szukać ubrań rozrzuconych w szale namiętności. Odnalazła wszystkie części garderoby Brodiego, ale po niebieskiej sukience wszelki ślad zaginął. Zwykle nie gubiła rzeczy osobistych, ale tę jedną musiała poświęcić. Cichutko założyła to, w czym przyjechała, zabrała telefon i zarzuciła torbę na ramię. Musiała teraz dotrzeć do Newcastle bez pomocy Brodiego i bez samochodu, który został przy barze. Wezwanie taksówki przy pustym portfelu nie wchodziło w grę. Co tu robić? Może zadzwonić po którąś z koleżanek, żeby ją odwiozła?

Chantal przygryzła wargę. Nie znosiła o cokolwiek prosić. Prawdopodobnie dziewczyny miały swoje plany. Przeszkodzi im w ich realizacji. Struchlała ze stra-

chu, gdy skrzywnęło łóżko, ale Brodie tylko obrócił się przez sen. Odpędziwszy wyrzuty sumienia, zeszła z łódki i zadzwoniła do Willi, choć przewidywała, jakiej rekompensaty zażąda za wyrwanie jej z objęć Roba o tak wczesnej porze. Bynajmniej nie finansowej.

Po dwudziestu minutach jechała jej samochodem do Newcastle. Zgodnie z przewidywaniami Chantal Willa nie powstrzymała ciekawości. Dotąd zadreczęła ją pytaniami, aż w końcu przyznała, czerwona jak burak, że spała z Brodiem.

- Nie potrzebuję potwierdzenia, tylko szczegółów - odburknęła Willa. - Jak było?

- Fajnie.

- Tylko tyle?

- Wspaniale.

- Jeżeli będziesz dalej tak cedzić słowa, czeka cię długa piesza wędrówka do Newcastle - ostrzegła Willa.

- Niewątpliwie Brodie ma bogate doświadczenie erotyczne - wymamrotała w końcu.

- Nie szukaj pretekstu, żeby stworzyć dystans.

Chantal pomyślała, że lepiej by zrobiła, gdyby jednak poszła na piechotę.

- Nie muszę. Wspólnie postanowiliśmy, że spędzimy razem tylko jedną noc, a potem będziemy udawać, że nic między nami nie zaszło.

- Brzmi rozsądnie.

- Ponieważ nic więcej nas nie łączy.

- Jeżeli to prawda, to dlaczego musicie cokolwiek udawać?

Trafiła w sedno. Mężczyźni zawsze zaczynali od flirtu, żeby zyskać nad nią władzę, rządzić, kontrolować i przytłaczać nadmierną opieką.

- No cóż... nie chcieliśmy sprawić przykrości Scottowi - odrzekła po chwili namysłu.

- To niemożliwe. Scott kompletnie stracił głowę dla Kate. Z wzajemnością. Nic go nie obchodzi, co robicie. Moim zdaniem jesteś przerażona, ponieważ uświadomiłaś sobie, że przez osiem lat twoje uczucie do Brodiego nie wygasło.

- Nieprawda - zaprotestowała Chantal. - Nic do niego nie czuję prócz fizycznego pociągu.

Wolała myśleć w ten sposób. W obecnej sytuacji nie mogła sobie pozwolić na sentymenty. Lecz uwagi Willi wywołały zamęt w jej głowie. Gorączkową gonitwę myśli przerwał dopiero głos Willi:

- Ej, Chantal! Zadałam ci pytanie.

- Jakie?

- Czy znasz już wynik egzaminu?

- Jeszcze nie, ale pewnie muszę trochę poczekać, zanim kierownictwo zespołu nawiąże ze mną kontakt.

- Jestem pewna, że wkrótce staniesz na nogi - pocieszyła ją Willa, ściskając jej dłoń dla dodania otuchy.

Chantal ledwie powstrzymała łzy. Nie pozwoliła sobie na płacz nad nieudanym małżeństwem ani zrujnowaną karierą. Teraz też musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby się nie załamać. Na łzy przyjdzie czas, gdy zapewni sobie miejsce w zespole.

Na szczęście zdołała skierować rozmowę na bezpieczny temat. Willa z entuzjazmem opowiadała o swoim związku z Robem. Wkrótce dowiozła ją na miejsce i zostawiła na parkingu przed barem. Chantal ze zdziwieniem stwierdziła, że jej samochód jeszcze tam stoi. Widocznie wyglądał zbyt nędznie, by ktokolwiek chciał go ukraść.

Zarzuciła torbę na ramię i przeszła przez zaplecze do przydzielonego jej pokoju. Potrzebowała kąpieli, filiżanki kawy i chwili odpoczynku przed upokarzającym wieczornym występem. Dostała pokój numer cztery. Cyfra wisiała do góry nogami na dolnym gwoździu, ponieważ górny przerdzewiał i odpadł. Wstrzymała oddech, wetknęła klucz do zamka i przekręciła. W środku nie śmierdziało tak okropnie jak w barze, ale wciąż czuła odór stęchlizny. Zepsute światło migotało nad głową, rzucając żółte cienie na dawno niemalowane ściany. Pęknięcie wzdłuż jednej z nich zasłonięto reprodukcją sceny rodzajowej. W łazience zastała popękane kafelki, prysznic z podartą plastikową zasłoną i brudną umywalkę.

- Nareszcie w domu - zadrwiła.

Rzuciła torbę na podwójne łóżko, przykryte wyblakłą narzutą, które zajmowało większą część ciasnej przestrzeni. Usiadła na nim, żeby sprawdzić wiadomości. Nie dostała żadnej. Ale czego się spodziewała? Telefonu od Brodiego z prośbą, żeby wróciła?

Coś ciemnego przemknęło po podłodze u jej stóp. Uniosła kolana i objęła je ramionami. Przysięgła sobie, że nie zapłacze.

Brodiego obudził sygnał telefonu na nocnym stoliku. Kiedy wyciągnął po niego rękę, napotkał obok siebie pustą przestrzeń, co go zaskoczyło. Walcząc z sennością, przetarł ręką oczy. Która to godzina? Ze zdumieniem stwierdził, że trzecia po południu. Odczytał wiadomość od Scotta:

Gdzie się podziewasz? Mieliśmy trenować biegi.

Zawstydzony Brodie odpowiedział koledze:

Przepraszam, coś mi wypadło. Przełożmy trening na inny termin.

Co Cię zatrzymało? Czy raczej kto? - dopytywał się Scott.

Skotłowana pościel i skrawek turkusowej sukienki wystający spod dżinsów rzuconych w kąt stanowiły dowód, że Brodie nie wyśnił sobie nocnych igraszek. Wstał i rozciągnął obolałe mięśnie. Czuł się wspaniale. Zajrzał do łazienki. Ani śladu Chantal. W drodze do kuchni wystukał na klawiaturze odpowiedź dla Scotta:

Bez komentarza.

W kuchni też jej nie zastał. Dlaczego go nie obudziła? Wyszedł na pokład sprawdzić, czy nie ćwiczy jogi. Niestety nie. Wrócił do kuchni i włączył ekspres. Wkrótce pomieszczenie wypełnił aromat świeżo zmielonej kawy. Po chwili odczytał z ekranu telefonu słowa:

Nietrudno odgadnąć.

Brodie w duchu przyznał przyjacielowi rację. Przez osiem lat siła wzajemnego przyciągania pomiędzy nim a Chantal ani trochę nie osłabła. Przeżył najwspanialszą noc w życiu. Chantal spełniła jego najskrytsze marzenia. W szale namiętności okryła każdy skrawek jego ciała gorącymi pocałunkami. Niepokoiło go tylko, że nie może jej znaleźć.

Zwykle budził się z nadzieją, że dziewczyna już sobie poszła, o ile w ogóle zaprosił ją do siebie. Wolał spędzać noc u partnerki, żeby móc rano dyskretnie wyjść. Lecz zniknięcie Chantal go zasmuciło. Nic dziwnego. Skoro tak długo o niej marzył, potrzebował więcej czasu, żeby wyrzucić ją z pamięci. Niewykluczone, że całego życia...

Chyba nie wróciła sama do tego podłego baru, w którym pracowała? Zacisnął palce na porcelanowej filiżance, którą przed chwilą napełnił. Rozsadzała go złość na samą myśl, że znów będzie tańczyć przed tłumem mężczyzn. Pił kawę bez przyjemności. Choć smakowała równie wybornie jak zwykle, odkąd zasmakował ust Chantal, żaden inny smak w jego pojęciu nie wytrzymywał porównania.

Może zaangażowali ją do zespołu? Mało prawdopodobne. Przecież zdawała egzamin zaledwie wczoraj. Niemożliwe, żeby sama wróciła do baru, skoro jej samochód tam został.

Z bezowocnych rozważań wyrwał go dzwonek telefonu. Już otwierał usta, żeby skłąć Scotta, kiedy zobaczył na ekranie twarz Willi. Poinformowała go, że odwiozła Chantal do Newcastle.

- Kiedy?

- Mniej więcej przed godziną. Teraz jadę z powrotem. To kawał drogi. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć, ponieważ wyglądało na to, że wyjechała bez pożegnania.

- Tak.

- Wolałabym, żeby nie występowała w takim miejscu.

- Ja też.

- Prawdopodobnie dlatego ci nie powiedziała - westchnęła. - Podwiozłam ją tylko dlatego, że gdybym odmówiła, znalazłaby jakiś inny sposób, żeby tam dotrzeć. Nie chciałam, żeby łapała autostop.

- Ta dziewczyna odbiera mi spokój, Willo - wyznał spontanicznie.

- Więc musi być tą jedyną.

Brodie zignorował ostatnią uwagę.

- Popłynę do niej.

- Świetnie.

Nim Brodie dopłynął do portu, słońce opadło nad linię horyzontu. Rozsadzała go złość. Nie potrafił określić, co go bardziej drażni: czy to, że Chantal chyłkiem go opuściła, czy to, że wróciła do pracy nieodpowiadającej jej kwalifikacjom i, co gorsza, niebezpiecznej. Może przesadzał, ale bar wyglądał jak speluna, a goście sprawiali wrażenie prostaków. Wyobrażał sobie, w jakich warunkach zamieszkała. Zacisnął pięści na samą myśl, że któryś z widzów pójdzie za nią na górę po zakończeniu występu. Musiał ją stamtąd wydostać!

Przemierzył parking, ignorując zaczepki skąpo ubranych dziewczyn stojących pod czerwonym neonem. W środku panował ogłuszający hałas. Dźwięki perkusji i wrzaskliwy śpiew działały mu na nerwy. Minąwszy gęstniejący tłum, wszedł po schodach na piętro. Czy zdąży ją wyciągnąć przed występem, czy znów będzie cierpiał męki, oglądając ją na scenie?

Zamiast niej zobaczył nieco starszą kobietę z dwoma błyszczącymi serduszkami

zasłaniającymi sutki. Wykrzywił twarz z niesmakiem. Na scenie leżały porozrzucane srebrne rękawiczki, boa i wachlarz, chyba z pawich piór. Tancerka potrząsała biustem, tak że frędzle skąpego biustonosza fruwały we wszystkich kierunkach. Musiał jak najszybciej znaleźć Chantal, zanim każą jej założyć podobny kostium!

Dwie dziewczyny siedzące przy barze wyglądały na tancerki, zważywszy jaskrawą makijaż, wymyślne stroje i staranne fryzury.

- Przepraszam panie - zagadnął, podchodząc do nich. - Szukam przyjaciółki, która tu tańczy.

- Chętnie dla ciebie zatańczę i zostanę twoją przyjaciółką - odparła blondynka, trzepocząc sztucznymi rzęsami.

- Ja też - zachichotała ruda, odgarniając włosy z ramienia.

- Bardzo kusząca propozycja - odrzekł ze zniewalającym uśmiechem - ale muszę znaleźć tancerkę imieniem Chantal.

- Możesz mnie nazywać jak chcesz, kochasiu. - Rudowłosa mrugnęła do niego i przesłała mu pocałunek z umalowanych purpurową szminką ust.

- Jesteś jej chłopakiem? - spytała blondynka, przesuwając umalowanym paznokciem wzdłuż jego ramienia. - Większość dziewczyn, które tu pracują, nie ma stałych chłopaków, bo zwykle są zazdrośni i wszczynają bójkę. Nie zrobisz awantury, prawda?

- Nie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Niemożliwe. Gdybyś jej nie kochał, nie wypatrywałbyś za nią oczu jak uczeń.

Brodie spostrzegł, że niemłody barman z wyblakłymi więziennymi tatuażami na ramionach bacznie ich obserwuje. Zwrócił ponownie wzrok na dziewczyny. Pojął, że nic więcej z nich nie wyciągnie.

- Dziękuję, że poświęciłyście mi czas, ale muszę ją odnaleźć.

- Powodzenia, kochasiu! - rzuciła ruda, gdy odchodził.

Przystanął przy barze i obejrzał pomieszczenie. Przeważali goście płci męskiej, nie licząc kilku pań, niekoniecznie tancerek. Klatki schodowej i drzwi za sceną pilnowali muskularni ochroniarze. Podejrzewał, że właśnie tamtędy wychodzą tancerki.

Zamierzał wyminąć ochroniarza, kiedy spostrzegł Chantal w dzinsowych spodniach i białym podkoszulku, bardziej pasującym na plażę niż do baru. Ale ułożyła włosy i nałożyła makijaż jak na scenę. Na ramieniu niosła torbę. Może już skończyła występ? Gdy szła przez tłum, jakiś postawny wytatuowany mężczyzna chwycił ją za ramiona. Chantal na próżno usiłowała oswobodzić się z jego uścisku. Bramkarz patrzył na nich z rozbawieniem, ale nie interweniował. Brodie doskoczył do niej, złapał za ramię i odsunął na bok. Krzyknęła z przestachu, ale gdy go rozpoznała, odetchnęła z ulgą. Odstąpiła do tyłu, tak że częściowo ją zasłaniał.

- O co chodzi, koleś? - warknął mężczyzna.

- Nie dotykaj mojej dziewczyny! - ostrzegł Brodie, patrząc mu prosto w oczy, gotów do walki, gdyby zaszła taka potrzeba.

Gdy wyobraził sobie, co czuł Scott w podobnej sytuacji na Płaczącej Rafie, powróciły wyrzuty sumienia. Odpędził bolesne wspomnienia i pchnął Chantal dalej za siebie. W tym momencie nic się nie liczyło prócz jej bezpieczeństwa.

- Może nie powinieneś jej pozwalać paradować tu półnago - odparł tamten, odsta-

niając w agresywnym uśmiechu niekompletne uzębienie. - Masz dużo szczęścia, stary. Z kim innym nie poszłoby ci tak łatwo.

Brodie odwrócił się, otoczył Chantal ramieniem i skierował ją ku schodom. Nie puścił jej, gdy przedzierali się przez tłum.

Na dworze jeszcze nie zapadły ciemności. Słońce pozostawiło złote smugi nad horyzontem na tle granatowego nieba. Czerwony neon migotał w nieregularnych odstępach. Chantal przystanęła przy drzwiach wyjściowych. Przeniosła wzrok z podjazdu na drzwi i w końcu na niego. Brodie widział, że targają nią sprzeczne emocje. W jego żyłach też krążyły potężne dawki adrenaliny.

- Co tu robisz? - spytała, marszcząc brwi.

- Ratuję twoją skórę - odparł. - I oferuję miejsce do spania.

- Dostałam pokój - zaprotestowała.

- Jak wygląda? Przypuszczam, że go obejrzałaś po swojej spektakularnej ucieczce dziś rano.

- Można wytrzymać.

- Uważasz, że to lepsza oferta niż luksusowy jacht czy specjalnie mi dokuczysz?

Po co próbował ją przekonać? Nie jego sprawa, czy skorzysta z jego propozycji, czy nie. Nie stanowili pary, nie ponosił za nią odpowiedzialności. Dlaczego więc cierpiał męki na samą myśl, że mogłaby tu zostać? Wytłumaczył sobie, że pewnie jako najstarszemu z rodzeństwa rola opiekuna słabszych weszła mu w krew.

- To nie złośliwość z mojej strony, tylko nie lubię, jak mnie śledzisz i pilnujesz.

Wyprowadziła go z równowagi.

- Co by się stało, gdybym nie nadszedł w porę? - wyrzucił z siebie w gniewie.

- Dałabym sobie radę. Przez osiem lat nie potrzebowałam twojej pomocy.

- Gdybyś poprosiła, przybyłbym natychmiast.

Rysy Chantal złagodniały, lecz nadal stała w obronnej postawie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Ale nie prosiłam, ponieważ zawsze radziłam sobie sama - odparła.

- Wyglądało jednak na to, że dziś nie wyszłabyś bez szwanku z opresji.

- To twoja opinia. Nie odpowiadam twoim wyobrażeniom o uciśnionej dziewczycy w opałach.

Jak to możliwe, że nie dostrzegła niebezpieczeństwa? Czy naprawdę tak głęboko wierzyła we własne siły, czy próbowała zrobić wrażenie nieustraszonej? Nie wątpił w jej umiejętności czy sprawność, ale potężny osiłek obezwładniłby bez trudu drobniutką dziewczynę. Jeszcze bardziej zmartwiła go jej odmowa przyjęcia pomocy.

- Sugerujesz, że życzyłem ci kłopotów, żebym mógł cię z nich wybawić?

- Nie, ale nie potrzebuję ochrony. Ustaliliśmy, że nic nas nie łączy prócz fizycznego pociągu. Nie musisz mnie pilnować.

Ostatnia wypowiedź zabolęła Brodiego, jakby wbiła mu w serce nóż. Ale przecież miała rację, że oboje nie chcą niczego więcej. Dlaczego więc czuł się tak, jakby mu coś wydarła?

- Wracaj na łódź.

- Pod warunkiem, że nie przyjdiesz więcej do baru.

- Dobrze - odparł wbrew sobie.

Spełniłby każde, chociażby najbardziej absurdalne żądanie, byle tylko wyciągnąć ją z tego piekła. Poniesie konsekwencje następnym razem, gdy przyjdzie ją ratować. Przysiągł sobie, że prędzej piekło zamarznie, niż pozwoli jej na kolejne ryzyko. Niech sobie klnie i wrzeszczy. On i tak zrobi, co do niego należy.

Chantal popatrzyła na niego badawczo.

- Zgoda. W takim razie chodźmy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przeszli naokoło do pokojów służbowych, żeby Chantal mogła zabrać torbę. Po spektakularnej porannej ucieczce odbierała powrót na łódź jak porażkę, ale przeżyła wstrząs. Wulgarne słowa natręta z baru i odór taniej whisky przyprawiły ją o mdłości. Brodie nadszedł w najwłaściwszym momencie. Choć nie przyznałaby tego za skarby świata, nie wyobrażała sobie, jak wyszłaby z opresji bez niego. Ale co innego zaakceptować pomoc, a co innego oddać komuś władzę nad sobą. Przyjęła sobie, że do tego nie dopuści.

Zółtawe światło z korytarza rzucało ciemne cienie na ściany jej nędznej kwatery. Przerzała ją perspektywa zamieszkania w takim miejscu, ale kolejna noc w łóżku Brodiego też stanowiła ryzyko... że straci dla niego głowę. Nie proponował noclegu w swojej kajucie, ale gdy pakowała rzeczy, widziała w jego oczach nie tylko troskę. Stał blisko i choć jej nie dotykał, czuła bijący od niego żar. Założył białą koszulę z miękkiej bawełny z rękawami podwiniętymi do łokcia. Na szyi zawiesił małą srebrną kotwicę na rzemyku. Srebrny zegarek kontrastował z ciemną opalenizną.

- Ile razy jeszcze tu wystąpisz? - zapytał.

- Podpisałam kontrakt do końca miesiąca, ale nalegają na przedłużenie.

- Nie zamierzasz zostać, prawda?

- Jeżeli nie znajdę niczego lepszego, nie będę miała wyboru. Człowiek musi coś jeść - dodała z goryczą.

Brodie zmarszczył brwi.

- Musi istnieć jakaś alternatywa.

- Najwyżej podawanie do stołu w restauracji albo obsługa kasy w supermarkecie.

Mimo fatalnych warunków tutaj jednak tańczę, co znaczy, że nie dałam za wygraną.

- Zarzuciła torbę na ramię, wyszła z pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Brodie nie skomentował ostatniego zdania. Czuła, że ją rozumie.

- Znasz już wyniki egzaminu do zespołu?

- Jeszcze nie.

Po dotarciu na jacht Chantal umieściła swój bagaż w gościnnej kajucie. Dawała w ten sposób Brodiemu do zrozumienia, że nie zamierza znów z nim spać. W jego obecności nie potrafiłaby skupić uwagi na szukaniu wyjścia z opłakanej sytuacji. Poza tym już za wiele od niego wzięła. Nie mogła polegać na nim, jego jachcie i pieniędzach. Musiała sama znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Weź prysznic, a ja nastawię obiad - zaproponował Brodie, wyjmując patelnię z szafki.

- Sugerujesz, że brzydko pachnę? - zażartowała.

- Gdybym tak uważał, powiedziałbym ci wprost - odparł z szelmowskim uśmiechem.

Chantal nie mogła oderwać oczu od jego wspaniałej, proporcjonalnej sylwetki. Mocną szczękę pokrywał jasny zarost, nadając mu bardziej szorstki i nieodparcie

atrakcyjny wygląd. Złote włoski pokrywały ramiona. Chantal wiedziała, że rosną tylko wokół sutków i w środkowej linii brzucha poniżej pępka. Wciąż miała je przed oczami.

- Pospiesz się, bo inaczej sam zaniosę cię do łazienki, a wtedy wpadniesz w kłopoty - ponaglił.

Na szczęście nie zwrócił na nią wzroku. Już same słowa bez uroczego uśmiechu i wesołych iskierek w oczach rozbudzały jej wyobraźnię. Kąpiel powinna działać oczyszczająco, ale nie złagodziła napięcia. Stojąc pod prysznicem, odtwarzała najprzyjemniejsze momenty minionej nocy. Wyszła bardziej rozpalona, niż przyszła.

Gdy w luźnej czarnej sukience i na bosaka szła do kuchni, doleciał ją smakowity zapach. Zastała stół nakryty nastrojowo dla dwojga. Brodie napełnił dwa kieliszki złocistym winem. Obok ustawił dwie filiżanki z porcelany, ozdobione prostym, lecz wytwornym wzorem krzyżykowym. Na środku stołu stała miska sałatki. Potem podał na stół dwa talerze i zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Przygotowałem smażonego łososa z pieczonymi ziemniakami i młodą marchewką - poinformował. - Proste danie, ale zdrowe i moim zdaniem smaczne.

- Nie wiedziałam, że umiesz gotować.

- Mam wiele talentów. Myślałem, że już to zauważyłaś.

Chantal przewróciła oczami. Spróbowała ryby i westchnęła błogo. Gdy stuknęli się kieliszkami, zadzwoniły dzwięcznie, jak kryształ. Nic dziwnego - pomyślała Chantal. - Przecież to jacht dla bogaczy, a nie dla takich nędzarzy jak ja. Odpędziła przykrą myśl i zaczęła popijać wino.

- Czy w domu często gotowałaś? - spytała.

- Tak. Prawdopodobnie byłem jedynym nastolatkiem, który robił kolację dla całej rodziny przez większość wieczorów w tygodniu.

- Naprawdę?

Nie zdołała ukryć zaciekawienia. Brodie nie wyglądał na człowieka, zaangażowanego w prace domowe, lecz łosoś rozpląwał się w ustach, a delikatna nuta cytrynowo-imbrowej marynaty nadawała mu fantastyczny posmak. Nie przyrządzał prostych i pożywnych dań jak większość ludzi, lecz z talentem dobierał smaki i aromaty.

- Mama pracowała jako pielęgniarka, często popołudniami i nocą. Podczas jej dyżurów gotowanie spadało na mnie.

- A tata?

- Opuścił nas. Jest artystą. Woli sztukę niż rodzinę. Ja jakoś sobie radziłem, ale dziewczynki naprawdę go potrzebowały, zwłaszcza Lydia. - Sięgnął po wino, jakby zamierzał dokończyć temat, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. - A czy ty pomagałaś rodzicom?

- Umiem przygotować podstawowe potrawy, jak makaron czy sałatki. Moja mama również dużo pracowała, więc musiałam sama o siebie dbać - wyjaśniła, dręczona wyrzutami sumienia jak zawsze, ilekroć wspomniała, ile matka dla niej poświęciła.

- Co robi?

- Sprząta. Nie pamiętam, żeby pracowała w mniej niż dwóch miejscach równocześnie przez całe życie.

Rysy Brodiego złagodniały. Patrzył na nią ze współczuciem, którego nie potrzebo-

wała.

- A tata?

- Odszedł, gdy miałam dziesięć lat.

- Masz rodzeństwo?

- Nie. Pewnie brzmi to dziwnie dla osoby z wielodzietnej rodziny.

- O tak! Cztery siostry i ani chwili spokoju!

Chantal z zazdrością patrzyła na jego uśmiechniętą twarz. Nie ulegało wątpliwości, że rodzina wiele dla niego znaczy. Wyobraziła sobie Boże Narodzenie w liczonym gronie, z własnymi tradycjami i obyczajami. Jej matka była tak biedna, że na Gwiazdkę ofiarowała jej lalkę Barbie kupioną w sklepie z używanymi rzeczami, zapakowaną w gazetę sprzed tygodnia. To wspomnienie mocno ją zabolalo, przywołało tłumione przez lata uczucia.

- Dziewczyny doprowadzały mnie do szału, gdy dorastałem - ciągnął Brodie. - Ale za to doszedłem do perfekcji w pleceniu warkoczy i czytaniu bajek na dobranoc.

- Kiedyś będziesz wspaniałym ojcem - skomentowała, poruszona do głębi.

Brodie natychmiast spochmurniał. Chantal nie potrafiła odgadnąć, czym go uraziła. Ironiczny uśmiezek świadczył o tym, że pewne tematy go drażnią. Sięgnął po kieliszek i opróżnił go do dna.

- To nie dla mnie. I bez tego mam dość obowiązków. Nie marzę o małżeństwie, dzieciach i zwierzakach.

- Podzielam twoją niechęć. Wypijmy więc za wolność - zaproponowała, unosząc kieliszek, żeby się z nim stuknąć.

- Ale przecież wyszłaś za mąż.

- Co nie znaczy, że zamierzam wiązać się z kimkolwiek po raz drugi - oświadczyła z całą mocą.

- Wygląda na to, że przemawia przez ciebie jakieś złe doświadczenie.

- Być może - wymamrotała, wzruszając ramionami.

Pożałowała, że wypite trunki rozwiązały jej język. Prawdopodobnie nie powinna przyjąć kieliszka whisky, którym poczęstowała ją jedna z tancerek, ale potrzebowała czegoś mocniejszego na odwagę przed wyjściem na scenę. Brodie nie musiał znać wstydlivych faktów z jej życiorysu, szczególnie tych, które za wszelką cenę usiłowała zataić. Z drugiej strony, czy miało to jeszcze jakieś znaczenie?

- Ponieważ już widziałem cię nago, nie ma sensu, żebyś cokolwiek przede mną ukrywała - przypomniał Brodie.

Chantal wzięła głęboki oddech. Po namyśle postanowiła postawić na szczerość. Doszła bowiem do wniosku, że skoro poznał najgorszą prawdę o jej zawodowej porażce, już nic jej nie zaszkodzi.

- Wyszłam za swojego agenta - wyznała. - Poznałam go miesiąc po wyjeździe z Płaczącej Rafy. Robił wrażenie światowca. Omotał mnie bez trudu. Obiecywał, że uczyni ze mnie gwiazdę. Byłam młoda, naiwna, więc mu uwierzyłam. Z początku dotrzymywał słowa, lecz później zaczął mnie traktować jak uczennicę, nie jak żonę. Karcił, krytykował, wymagał bezwzględności posłuszeństwa. Cokolwiek zrobiłam, nie spełniałam jego wymagań. Tłamsił mnie, odciął od znajomych, żeby uzależnić od siebie. Nie wytrzymałam tego terroru.

Brodie zacisnął zęby. Gdyby dopadł drania, dałby mu taką nauczki, żeby zapamię-

tał na całe życie.

- Nic dziwnego. Taki łotr nie zasługuje na wybaczenie.

- Doszło do separacji, a pół roku temu wzięłam rozwód - dokończyła Chantal. - Próbowałam znaleźć pracę, ale moje wysiłki spełzły na niczym.

- Jak myślisz, dlaczego?

- Nie wiem - westchnęła z rezygnacją. - Przypuszczam, że tak długo wmawiał mi, że nic nie umiem, że za mało pracuję i brak mi dyscypliny, aż w końcu w to uwierzyłam.

- Przecież wiesz, że to wierutne bzdury! - zaprotestował żarliwie Brodie.

- Znasz już wszystkie niedostatki niedoskonałej Chantal Turner. Nie umiem zrobić kariery, utrzymać przy sobie mężczyzny ani nawet podjąć najpodlejszego zajęcia bez wpadania w kłopoty - podsumowała Chantal.

- To nie twoja wina - przekonywał Brodie.

Zacisnął palce tak mocno na brzegu siedzenia, że aż kostki mu zbieleły. Tylko ślepiec mógł nie widzieć, co osiągnęła gigantycznym nakładem pracy. Jego zdaniem zasługiwała na światowe sukcesy. Wstrząsnął nim jej pesymizm. Widząc ból w jej oczach, cierpiał męki wraz z nią. Najchętniej porwałby ją w ramiona i mocno przytulił. Pragnął ochronić ją przed wszystkimi niebezpieczeństwami świata.

Chantal opróżniła kolejną lampkę wina. Drugą czy trzecią? Nieważne. Na jachcie Brodiego nic jej nie groziło.

- Pokutuję za własne błędy - oświadczyła z pełnym przekonaniem.

- Zawsze możesz poprosić o pomoc.

- Wykluczone. Sama popadłam w tarapaty i sama wyjdę na prostą. Poza tym musiałabym komuś zaufać, a tego właśnie nie potrafię.

- Nie możesz wrócić do pokoju przy barze - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Muszę gdzieś zamieszkać. Potrzebuję dachu nad głową i miejsca do przygotowania posiłku, żeby stanąć na własnych nogach.

Według oceny Brodiego wyglądało na to, że Chantal nie wierzy, że może na nim polegać, a bardzo chciał zdobyć jej zaufanie.

- Zostań tutaj - poprosił, ujmując jej dłoń. - Zyskasz czas, żeby poszukać czegoś lepszego, bezpiecznego. - Zacumuję tu, żebyś wieczorem miała blisko do baru. W dzień będziemy spacerować, odpoczywać i udawać, że życie nie jest takie brutalne.

- Sama nie wiem...

- Nie musisz mi ufać.

- A co planujesz na noc?

Brodie milczał przez chwilę. Większość jego planów wymagałaby wykorzystania jej znajomości jogi. Nie wyobrażał sobie, jak zdoła utrzymać dystans po tym, co ich połączyło, ale zrobiliby wszystko, żeby jej nie zrazić i ponownie nie stracić.

- Wieczorami możemy oglądać filmy albo podziwiać widoki z pokładu - wyjaśnił uprzejmie, jak przystało na dobrze wychowanego przyjaciela.

- Żadnych pocałunków?

- Niewykluczone.

- A gorętsze pieszczoty?

- To dość ryzykowny pomysł.
- Wolałabym wiedzieć, co trzymasz w zanadrzu.
- Jeżeli czegoś pragnę, nie szukam pretekstów, tylko dążę wprost do celu.
- Nie wątpię, ale nie możesz mnie winić, że dbam o własne bezpieczeństwo.

Brodie spostrzegł, że oczy jej rozbliły. Rozszerzone źrenice i rumieniec na policzkach również nie umknęły jego uwadze. Zmieniając pozycję, musnęła go stopą pod stołem. Celowo czy przypadkiem? Nie potrafił nic wyczytać z jej twarzy ani rozstrzygnąć, czy przybrała kokieteryjny ton, żeby go skusić, czy rozdrażnić. Odsunęła talerz i założyła nogę na nogę, odsłaniając większą część zgrabnego opalonego uda.

- Czyżbyś uważała, że coś ci grozi z mojej strony?

- Wolę zyskać pewność, że historia się nie powtórzy - odrzekła enigmatycznie.

Przeciągnęła się przy tym tak, że podciągnięta sukienka odsłoniła większą partię ud.

Brodie pomyślał, że jak tak dalej pójdzie, wkrótce zostanie nago, co bardzo by mu odpowiadało, zważywszy z jaką pasją wykrzykiwała jego imię poprzedniej nocy. Zabranił sobie jednak podobnych fantazji. Nie zabrał jej na łódź, żeby ją wykorzystać, tylko żeby jej pomóc.

- A co byś powiedziała na tańce? - zagadnął.

- Wykluczone. Stanowisz zbyt wielką pokusę na parkiecie. Wszystkie dziewczyny w kurorcie tak uważały. Działasz na płęć żeńską jak magnes.

Brodiego nie obchodziło, co inne o nim myślą. Tylko opinia Chantal tkwiła w jego pamięci jak cierń.

- To było dawno - odparł.

- A teraz już nie? Widzę, jak kobiety na ciebie patrzą.

- Czyżby przemawiała przez ciebie zazdrość?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła nieco zbyt gwałtownie z rumieńcem na policzkach.

Brodie wstał, sprzątnął naczynia ze stołu i wyniósł do kuchni. Wrócił po kilku minutach z paczką lodów i dwiema łyżeczkami, bez miseczek, żeby oszczędzić na myciu. Dodatkową korzyść stanowiła konieczność siedzenia blisko siebie przy jedzeniu z jednego pudełka. Z przyjemnością spróbował karmelowych lodów z dodatkiem wanilii, soli i prażonych orzeszków makadamia. Smakowałyby jeszcze lepiej, gdyby mógł zlizać je z jej płaskiego brzuszka. Chantal wydała pomruk zadowolenia i powolutku wyciągnęła z ust łyżeczkę. Brodie obserwował ją z zapartym tchem. Wyglądała jak sama pokusa.

- Czy przewidujesz jeszcze jakieś ograniczenia? - zapytał.

- Nie powinnam jeść słodczy, ale te lody są tak pyszne, że mogłabym pochłonąć całe opakowanie.

- Zabiorę cię jutro na poranny trening, żebyś spaliła kalorie.

- Wątpię, czy zdołam dotrzymać ci tempa.

- Jestem pewien, że tak.

Czy nadal mówili o bieganiu? Raczej nie. Chantal wbiła łyżeczkę w lody tak, że srebrna rączka sterczała jak antena.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosiła. - I zabierz te lody, zanim pękną z przejedzenia.

Brodie wziął pudełko, przykrył i zaniósł z powrotem do zamrażarki w kuchni. Chantal poszła razem z nim. Gdy usiadła na wysokim, barowym stołku, świat wokół niego zawirował. Na szczęście zachował resztki rozsądku, choć mocno osłabiła się jego woli.

- Skąd to nagłe zainteresowanie moją rodziną? - zapytał.

- Chyba stąd, że na Płaczącej Rafie stanowiąc zagadkę. Poza tym zadeklarowałeś przyjaźń, a o większości przyjaciół wiem znacznie więcej niż o tobie.

- Moim zdaniem za dużo już dzisiaj gadaliśmy - uciął krótko, zatrzasnąwszy pokrywę zamrażarki mocniej, niż należało.

Wciąż prześladowały go wizje nagiej Chantal w karkołomnych pozycjach jogi. Wyobrażał sobie, jak muska rozpuszczonymi włosami jego brzuch. Znów jej pragnął. Rozpaczliwie. Przed chwilą przypomniała, że nie łączy ich nic prócz przyjaźni. Jednorazowe złamanie zasad można usprawiedliwić nastrojem chwili, ale powtórne oznaczałoby igranie z ogniem. Nie mógł sobie pozwolić na poważny związek, chociażby tymczasowy. Postawił sobie jasne cele, konkretne priorytety, proste, jasne i konieczne: rozwijanie firmy, opieka nad bliskimi. Nie potrzebował komplikacji. Tymczasem Chantal Turner działała na niego jak narkotyk. Musiał zmobilizować wszystkie siły obronne, żeby nie popaść w uzależnienie. Dostał to, czego pragnął, a teraz powinien poprzestać na przyjacielskich układach.

- Idę spać - oświadczył. - Jutro wstajemy wcześniej na trening.

Chantal śledziła jego ruchy, gdy się przeciągał. Potem z kamienną twarzą zeskokczyła ze stołka i ruszyła ku drzwiom.

- Słodkich snów - rzuciła na odchodnym.

Elektroniczny zegar w kajucie drwił bezlitośnie z Chantal z każdą mijającą godziną. Kręciła się i wierciła, ale sen nie przychodził. Jej myśli wciąż krążyły wokół Brodiego. Nie rozumiała jego postępowania. W jednej minucie pożerał ją wzrokiem i opowiadał o sobie, a w następnej bezceremonialnie wysłał do łóżka.

Wythumaczyła sobie, że na szczęście dla obojga w przeciwieństwie do niej zachował zimną krew. Zaraz jednak ogarnęły ją wątpliwości. A może, kiedy dostał to, czego chciał, stracił zainteresowanie? Czy to możliwe, żeby zaspokoić osiem lat tłumionego pożądania w ciągu jednej nocy? Czemu w ogóle łamie sobie głowę nad jego motywami? Nie powinny jej obchodzić. Po namyśle doszła do wniosku, że brak sensownych perspektyw wyprowadził ją z równowagi i uwrażliwił na sprawy, które nie powinny mieć dla niej znaczenia. Lecz chyba Brodie coś dla niej znaczył?

Nagle kajuta wydała jej się za ciasna. Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza. Uświadomiła sobie, że nie ma szans, żeby zasnęła. Wstała, wyszła bosą na pokład i uniosła twarz ku niebu. Zaparło jej dech na widok księżycy w pełni na tle bezchmurnego, atramentowego nieba. Centrum Sydney oświetlano całą dobę, więc widziała tam tylko nieliczne gwiazdy. Brakowało jej ich.

Dorastając w małym miasteczku, co noc oglądała rozgwieżdżone niebo. Często korzystała z okazji, by pomyśleć jakieś marzenie i posłać do pierwszej gwiazdki, która do niej mrugnęła. Może dlatego, że dawno żadnego nie sformułowała, ostatnio nic nie szło po jej myśli? Zamknęła oczy, ale nic sensownego nie przyszło jej do głowy, choć przecież znała swoje pragnienia.

Co zrobi, jeżeli nie znajdzie lepszej opcji niż praca w tym obskurnym barze?

Postanowiła myśleć pozytywnie, ale nie potrafiła wykrzesać z siebie ani krzty optymizmu. Łzy napłynęły jej do oczu. Wraz z przygnębieniem ogarnął ją nieodłączny lęk. Musiała popracować jeszcze trochę w tym nieprzyjaznym otoczeniu. Przysięgła sobie, że dołoży wszelkich starań, żeby dostać lepszą posadę i udowodnić, że nie zmarnowała poświęcenia mamy i własnej ciężkiej pracy.

- Co ty tu robisz? - wyrwał ją z zamyślenia zaspany głos Brodiego. - Coś się stało?

Chantal zamrugnęła powiekami, by powstrzymać łzy. Nakazała sobie spokój, zanim zwróciła ku niemu twarz. Nie chciała, żeby zobaczył ją roztrzęsioną. Skinęła tylko głową w obawie, że drżący głos zdradzi jej podły nastrój, a powstrzymywane długo łzy wypłyną w najmniej odpowiednim momencie. Przycisnęła dłoń do rozpalonego policzka, błagając go w myślach, żeby sobie poszedł.

- Nie wyglądasz dobrze - stwierdził Brodie. Podszedł bliżej, ujął jej twarz w dłonie i przez chwilę bacznie obserwował.

Jego nadejście tylko pogorszyło stan Chantal. Dłonie jej zwilgotniały i cała drżała z przerażenia, że traci resztki godności. Znow musiał ją ratować. Na próżno wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia nerwów.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszał, masując jej zeszywniałe ramiona. - Chodź, dam ci szklankę wody. - Przyciągnął ją do siebie, otoczył ramieniem, skierował do kabiny i posadził na stołku. Potem wyciągnął szklankę, napełnił lodem, zalał wodą i podał Chantal. - Wypij powoli, małymi łykami - polecił, odgarniając włosy z jej twarzy.

Musiała wyglądać jak opętana, ciężko dysząc, ze zwichrzonymi włosami i w samych majtkach z białej koronki. Prawdopodobnie zrzuciła podkoszulek, kiedy w kabynie zrobiło jej się gorąco. Zwykle spała bez niczego. Tylko zimą zakładała na noc piżamę. Purpurowa ze wstydu, podziękowała Brodiemu i spuściła głowę, by zakryć włosami nagie piersi. Spróbowała się uspokoić.

- Przynieść ci coś do ubrania? - zaproponował Brodie.

Chantal skinęła głową i przycisnęła szklankę do rozpalonego policzka. Płonęła ze wstydu! Właśnie dlatego nie powinna przyjmować jego zaproszenia. Teraz widział, że jest kłębkiem nerwów. Brodie odebrał jej szklankę i pomógł włożyć swój podkoszulek, pachnący morskim powietrzem, mydłem i nim.

- Czy te napady lęku pojawiły się w ostatnim czasie? - zapytał łagodnym tonem.

- Nie. Miewam je od dość dawna.

- Moja młodsza siostra też je miewa. Odwadniają organizm. Zwykle woda jej pomaga.

Chantal przygryzła wargę z zażenowania. Nie wyobrażała sobie gorszego upokorzenia. Gdy Brodie pogładził ją po ramieniu, spostrzegła, że oddycha troszeczkę wolniej.

- To nie powód do wstydu - tłumaczył. - Ellen często prześladują lęki. Ma dopiero dziewiętnaście lat, ale stawia sobie bardzo wysokie wymagania. Marzy o studiach w konserwatorium.

- Co robi?

- Gra na fortepianie, moim zdaniem przepięknie. Kiedy mieszkałem w domu, pro-

wadzałem ją do szkoły muzycznej. Chodziłem też na wszystkie recitale. Osiągnęła mistrzowską klasę – dodał z dumą.

Chantal wielokrotnie próbowała sobie wyobrazić, jak wyglądałoby jej życie, gdyby miała rodzeństwo. Byłaby okropną siostrą. Nie umiała ułożyć własnego życia, nie mówiąc o pomocy innym.

– Dwudziestodwuletnie bliźniaczki to dwie skrajnie odmienne osobowości – ciągnął Brodie. – Jenny, śmiała i żywiołowa, pracowała trochę jako modelka i zwiedziła kawałek świata. Adriana nadal studiuje. Niewątpliwie kiedyś zrobi doktorat. Lydia ma dwadzieścia cztery lata... – Przerwał, oczy mu pociemniały, zacisnął zęby, przecesał palcami włosy i potarł kark, po czym dokończył: – Jeździ na wózku inwalidzkim. Jest sparaliżowana od pasa w dół w wyniku wypadku samochodowego.

– To straszne – wyszeptała Chantal.

– Okropne, zwłaszcza że chciała zostać tancerką.

Wyznanie Brodiego głęboko poruszyło Chantal. Współczuła z całego serca nieznanemu dziewczynie. Ona przynajmniej mogła tańczyć. Wyobrażała sobie, przez jaki koszmar przeszedł Brodie i jego rodzina. Niesłusznie oskarżała go o niefrasobliwość. Bardzo dbał o najbliższych.

Brodie wziął głęboki oddech.

– Jak widzisz, nasze życie też nie jest usłane różami.

– Chyba każdego coś przygniała. Ja w pewnym momencie omal nie zrezygnowałam z tańca.

– Dlaczego?

– Po odejściu taty brakowało nam pieniędzy. Mama straciła pracę w miejscowym motelu. Zaczęła sprzątać w mojej szkole. Ponieważ dzieciaki ze mnie drwiły, poprosiłam, żeby poszukała innego zajęcia, ale w małej nadmorskiej miejscinie niełatwo znaleźć jakąkolwiek posadę. Dała mi wybór: albo porzucę taniec, a ona odejdzie ze szkoły, gdzie zarabiała na moje kształcenie, albo będę kontynuować naukę, a ona pracę na dwóch etatach, więc zrezygnowałam z lekcji na tydzień.

Po co mu to mówiła? Nie opowiedziała nikomu swojej historii, nie dlatego, że wstydziła się ubóstwa, tylko dlatego, że nie mogła sobie darować okropnego zachowania wobec mamy. Po piętnastu latach nadal dręczyły ją wyrzuty sumienia.

– Nie możesz siebie winić. Ile miałaś lat? Dziesięć? Byłaś jeszcze mała.

– Sądzę, że nigdy nie zraniłam jej tak głęboko jak wtedy. Żałuję, że nie można cofnąć czasu.

– Na pewno wie, co czujesz.

– Mam nadzieję – westchnęła. – Poświęciła tak wiele, żebym mogła kontynuować naukę tańca. Rzadko kiedy bywała na moich występach, ponieważ pracowała po całych dniach. Ale nigdy nie narzekała, więc i ja nie powinnam.

– Wygląda na to, że odziedziczyłaś po niej wytrwałość.

Troska w głosie Brodiego rozgrzała duszę Chantal. Kusiło ją, żeby go dotknąć, dlatego zacisnęła splecione na kolanach palce. Wiedziała, że jeżeli nie zdoła zachować dystansu, zrobi coś nierozsądnego. Podziękowała za wodę i już chciała zeskończyć ze stołka, kiedy Brodie położył jej rękę na udzie poniżej brzegu podkoszulka, tak delikatnie, że nie była pewna, czy tylko sobie tego dotknięcia nie wymarzyła.

– Czy to źle, że nie mogłem zasnąć, ponieważ myślałem o tobie? – zapytał.

Chantal nie potrafiła oderwać wzroku od szerokich ramion, muskularnego torsu i płaskiego brzucha. Dałaby głowę, że nic nie nosi pod spodniami od piżamy. Serce jej szybciej zabiło, ale już nie ze strachu.

- To ty chciałeś iść spać - wytknęła.

Brodie powolutku wsunął dłoń pod jej podkoszulek. Z każdym milimetrem rozpałał w niej większy ogień. Nic go nie mogło ugasić prócz Brodiego. Wyjawienie swoich sekretów obudziło w niej pierwotne pragnienia, do tej pory stłumione przez niepewność i lęk. Udowodnił, że może przy nim być sobą, dał jej poczucie bezpieczeństwa, przyznał prawo do słabości. Ponad wszystko pragnęła uśmierzyć dawny ból przez nowe przyjemności, zastąpić bolesne wspomnienia nowymi, miłymi, żeby stać się innym człowiekiem.

- A ty próbowałaś odgadnąć, jakie triki zastosuję, żeby cię zdobyć - przypomniał z oczami, pociemniałymi z pożądania.

- Wymyśliłeś jakieś? - spytała. - Bo ja tak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Brodie nie potrzebował lepszego zaproszenia. Jego siła woli słabła z każdą sekundą. Czy mógł wziąć ją do łóżka po raz drugi, wiedząc, że ich romans nie zaprowadzi donikąd? W jego życiu nie było dla niej miejsca.

- Brodie?

Przygryziona warga Chantal i desperacja w jej głosie przyspieszyły rytm serca Brodiego do galopu. Nawet gdyby próbował udawać brak zainteresowania, nie dała mu takiej możliwości. W mgnieniu oka zeskokczyła ze stołka i przyłgnęła do niego, tak że musiała czuć namacalne dowody pożądania.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - przypomniał, ruszając w stronę kuchni.

- Których do siebie ciągnie - zacytowała jego słowa z figlarnym uśmiechem.

Brodie otworzył zamrażarkę, udając, że czegoś szuka. Wziął butelkę wódki w rozpaloną dłoń, ale jej chłód go nie ostudził. Chantal wyjęła mu ją z ręki.

- Jeżeli spijesz zawartość kieliszka z mojego brzucha i nadal nie będziesz mnie chciał, pozwolę ci wrócić do kajuty i nie wspomnę o tym słowem ani jutro rano, ani nigdy więcej.

- Dlaczego nagle mnie prowokujesz, skoro wcześniej sama stwarzałaś bariery? - zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

- Po co ta psychoanaliza? Nie wolno mi zmienić zdania?

- Z zasady nie sypiam z koleżankami.

- Czemu złamałeś tę regułę wczorajszej nocy? Nie robiłeś wrażenia przesadnie strapionego, że jej nie przestrzegasz. Czyżbyś podejrzewał, że nie zdołasz mi odmówić?

Wiedziała, jak go podejść. I miała rację. Wymyślił tę zasadę jako pretekst, żeby nie komplikować niepotrzebnie relacji z koleżankami i nie tracić ich przyjaźni, gdyby coś poszło nie po jego myśli. Zrobił wyjątek dla Chantal, licząc na to, że po wspólnie spędzonej nocy przestanie o niej śnić. Próżne nadzieje! Teraz musiał wybierać pomiędzy bezpiecznym rozwiązaniem a spełnieniem pragnień. Przysiągł sobie, że wypije wódkę i pójdzie spać sam. Odebrał od niej butelkę i wyciągnął z szafki kieliszek.

Gdy ponownie na nią spojrział, powolutku odsłaniała koronkowe majteczki, płaski, opalony brzuszek i obojczyki. W końcu ściągnęła podkoszulek przez głowę. Brodie-mu zaschło w ustach na widok burzy ciemnych włosów, opadających na nagie ramiona. Gdy położyła się na ławce, doszedł do wniosku, że zdecydowanie potrzebuje czegoś mocniejszego.

- Gotowy? - zagadnęła.

- Musisz mi wytłumaczyć, skąd ta nagła zmiana decyzji - nalegał.

- Uświadomiłam sobie, że powinnam być wdzięczna za to, co otrzymuję.

Zaskoczyła go. Wieczorem celowo opowiedział jej o siostrze. Liczył na to, że za jej przykładem postanowi skupić całą energię na rozwoju kariery, żeby opuścić ten

obskurny bar. Nie przewidział, że zamiast tego zechce wskoczyć mu do łóżka.

- To znaczy za minioną noc? - zapytał.

- Za niezapomniane przeżycia. Dawno nie przeżyłam takich rozkoszy.

- Pragniesz tylko przyjemności, niczego więcej, prawda? - zapytał na wszelki wypadek.

- Bez obawy - zapewniła. - Nie oczekuję niczego więcej. Żadnych zobowiązań.

Przełamał wódkę do jej pępka, wyssał i zlizął resztę z powierzchni skóry. Mocny trunk nie palił w gardle, lecz smakował wybornie z nutą zapachu rozgrzanej skóry Chantal. Gdy odchylił głowę, żeby na nią popatrzeć, wplotła mu palce we włosy i skierowała z powrotem w dół. Powinien się oswobodzić, ale alkohol przełamał zahamowania, pomógł zapomnieć, że popełnia błąd, ulegając prowokacji. Słodki, rozkoszny błąd!

- Nie zakochasz się we mnie? - spytał jeszcze dla pewności.

Gdy zaprzeczyła, pieścił ją i całował w najwrażliwsze miejsca, tak długo, aż wykrzyczała swą rozkosz i poprosiła o więcej. Wtedy zaniósł ją do sypialni. Przerwał namiętne pocałunki tylko na chwilę, by zabezpieczyć ją przed niepożądaną ciążą, a potem kochał do utraty tchu.

Gdy Chantal obudziła się w kabinie Brodiego, pojęła, że nie wyśniła sobie erotycznej zabawy w kuchni. Nie żałowała zjedzonych lodów ani gorącej nocy. Lecz wszystko co kuszące na ogół przeczy rozsądkowi. Potrzebowała ścisłej diety i wewnętrznej dyscypliny. Gdy przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować, przypomniała z niewinną miną:

- Czy nie planowaliśmy na dziś rano biegania?

- Znam lepsze sposoby na spalenie kalorii.

- Boisz się, że nie dotrzymasz mi kroku? Ten, kto przegra, szykuje śniadanie.

- Zgoda.

Chantal wkrótce pożałowała, że rzuciła mu wyzwanie. Brodie biegał znacznie lepiej od niej. Bez wysiłku przeszedł od truchtu do sprintu. Newcastle majaczyło w oddali na tle błękitnego nieba, lazururowej wody i jasnego piasku. Jak to możliwe, że będąc w tak pięknym miejscu nie cieszyła jej wspaniała sceneria? Przeszła do marszu, otarła spoconą twarz i poprosiła o przerwę.

- Już dajesz za wygraną? - zapytał z triumfalnym uśmiechem. - Wiesz, co to oznacza? Po powrocie usmażysz mi jajecznicę.

Chantal machnęła ręką i upiła z butelki długi łyk wody mineralnej.

- No dobra, wygrałeś. Wygląda na to, że sprawność w tańcu nie wystarczy, żeby dobrze biegać.

- Nie szukaj usprawiedliwień.

- A ty nie triumfuj tak ostentacyjnie - odburknęła, dając mu łokciem kuksańca w bok.

Brodie wziął od niej butelkę i przytknął do ust. Chantal z zapartym tchem obserwowała pracę mięśni szyi, gdy przełykał.

- Rzadko zyskuję nad tobą przewagę - wyjaśnił, gdy nasycił pragnienie. - Poza tym regularnie trenuję przed startem w półmaratonie.

Chantal zrobiła wielkie oczy.

- Ile to kilometrów?
- Dwadzieścia jeden.
- Dziwne, że mnie nie uprzedziłeś, kiedy rzuciłam ci wyzwanie. To nieuczciwe.
- Nie próbowałam cię oszukać - zaprotestował ze śmiechem.
- Po co to robisz?
- Żeby sprawdzić, czy dam radę. Jeden z kumpli mnie sprowokował, a wiesz, jak reaguję na prowokacje.
- Moim zdaniem to niezgodne z twoim charakterem.
- Dlaczego? Ponieważ brak mi wewnętrznej dyscypliny?
- Nie. Ponieważ kojarzę cię z wodą, a nie z łądem. Postrzegam cię jako wilka morskiego.
- A nie rekina? - zażartował, zanim przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. - Wygląda na to, że jednak uległaś mojemu zwodniczemu urokowi - wymamrotał, gdy w końcu odchylił głowę.
- Nieprawda! Dobrze mi z tobą w łóżku. Nic więcej - zaprzeczyła żarliwie, choć ogarnęły ją wątpliwości.

Wmawiała sobie usilnie, że nic do niego nie czuje oprócz fizycznego pociągu. Musiała jednak przyznać, że zawsze wypatrywała za nim oczy mimo jego niefrasobliwości. Lecz teraz po raz pierwszy otwarcie go kokietowała. Sama siebie nie poznawała. Nigdy nie zachowywała się tak swobodnie.

- To dobrze - odrzekł, udając, że w wielkim skupieniu zawiązuje sznurówki. - Ja też niczego innego nie pragnę.

Zapadła niezręczna cisza. Czy ostatnia wymiana zdań zabrzmiała dla niego równie nieszczerze, jak dla niej? Czy wychwycił lęk w jej głosie, gdy dokładała wszelkich starań, żeby stworzyć pomiędzy nimi barierę?

- Wracajmy - zaproponował w końcu Brodie. - Z niecierpliwością czekam na śniadanie zwycięscy.

Sztuńce szczykały, fale szumiały, a świece w podgrzewaczach do herbaty migały w lekkim podmuchu oceanicznej bryzy. Powietrze pachniało morzem, smakowitymi stekami i świeżo ugotowanymi owocami morza.

Niewiele brakowało, żeby Brodie zapomniał, że Kate i Scott przyjeżdżają wieczorem do Newcastle, do jednego z hoteli przy plaży, należącego do znajomego Brodiego. Gdy Kate usłyszała, że Chantal zamieszkała na jego jachcie, nalegała na randkę we czworo. Obecność Chantal nie pozwalała Brodiemu zapomnieć porannego biegu. Zwłaszcza jej ostatni komentarz obudził dawno pogrzebane wspomnienia. Zamiast się ucieszyć, że zadowala ją w łóżku, jej słowa rozdrażniły go do tego stopnia, że nie w głowie mu było zabawiać towarzystwo. Siedział z zawziętą miną i bębnił palcami o brzeg stołu.

- Wyglądasz na spiętego - zauważył Scott. - Chyba ta woda zaćmiewa ci umysł. Dlaczego nie zamówisz piwa?

- Dość już sobie folgowałam. W przyszłym tygodniu startuję w półmaratonie. Przrzekłem sobie, że wygram zakład.

Dziewczyny poszły do baru po kolejne napoje. Stały obok siebie, śmiały się i gawędziły z ożywieniem. Krótka czarna spódniczka odsłaniała długie opalone nogi

Chantal. Powiewna biała bluzeczka w złote kwiatki ledwie zakrywała ramiona. Wystarczyłoby jedno pociągnięcie, żeby odsłonić jędrny biust. Brodie obserwował w napięciu, jak podchodzi do nich grupka mężczyzn, którzy najwyraźniej wyruszyli tego wieczoru na podryw.

- Pójdę sprawdzić, czy dziewczyny nie potrzebują ochrony - oznajmił ze zmarszczonymi brwiami.

- Widzę, że zapadła ci w serce - stwierdził Scott.

- E tam...

- Nie udawaj. Pożerasz ją wzrokiem. Dziwne, że nie spostrzegłem tego na rafie.

- Nic poważnego nas nie łączy. Znasz mnie dobrze. Wiesz, że nie szukam stałej partnerki. Wolę morze, piasek i dziewczyny w bikini.

- Może dawniej tak było. - Scott wzruszył ramionami. - Ale obecnie to nie wyjaśnia, dlaczego wyglądasz, jakbyś chciał rozwalić stół tylko dlatego, że jacyś goście do niej podeszli.

Brodie spuścił wzrok na dłonie. Faktycznie ścisnął blat tak mocno, że mu kostki zbieleły.

- I to mówi człowiek, który omal nie wyrzucił mnie za burtę tylko dlatego, że zatańczyłem z Kate.

- Rzeczywiście niewiele brakowało - uśmiechnął się Scott. - Ale nie pozwolę ci zmienić tematu. Pomogłeś mi, a teraz moja kolej.

- Nie chcę pomocy.

- Ale jej potrzebujesz.

Dziewczyny wróciły z kieliszkami szampana dla siebie, piwem dla Scotta i butelką wody mineralnej dla Brodiego.

- Jak ci służy abstynencja? - zagadnęła Kate.

- Na dłuższą metę bym nie wytrzymał, ale wszystko co tymczasowe znoszę całkiem nieźle.

Scott kopnął go pod stołem i przewrócił oczami. Uświadomił Brodiemu, że ostatnia uwaga nie należała do subtelnych. Przez jego głowę mknęły tabuny niespokojnych myśli. Kate obserwowała go z zaciekawieniem, a Chantal udawała bardzo zaangażowaną telefonem. Zanim Brodie zdołał załagodzić nietakt, zadzwoniła jego najmłodsza siostra, Ellen. Napięcie w jej głosie zapowiadało kłopoty.

- Lydia ma zły dzień. Odmówiła zjedzenia obiadu - załkała do słuchawki. - Mama jest w pracy. Kazała mi ją nakłonić do jedzenia.

- Gdzie bliźniaczki?

- Jenny na imprezie, a Adriana nie wróciła z zajęć na uniwersytecie - zaszlochała Ellen.

- Daj mi Lydię do telefonu, to ją przekonam.

W ciągu kilku sekund namówił siostrę na zjedzenie sałatki, jeżeli nie ma ochoty na całą kolację. Przechodzili męki, kiedy Lydię dopadało przygnębienie. Odmawiała przyjmowania pokarmu i wody przez całe godziny, a nawet dni. Pamiętał, jak doprowadziła do takiego odwodnienia organizmu, że pogotowie zabrało ją na oddział intensywnej opieki medycznej. Chciała widzieć ojca, ale oczywiście nie mogli nawiązać z nim kontaktu. Typowe. Pomyślał, że powinien jak najprędzej pozełgować do domu. Ciężko znosił rozłąkę z bliskimi. Nigdy nie przebywał tak długo poza domem.

Zwykle więcej czasu spędzał w biurze niż na jachcie.

Wkrótce po zakończeniu połączenia, przyszła wiadomość od Ellen: „DZIĘKUJĘ!”, wypisana wielkimi literami.

Kochał siostry ponad życie i dlatego dręczyły go wyrzuty sumienia, że jest złym bratem, ponieważ zrobił sobie wakacje.

- Rodzinny problem rozwiązany - obwieścił sztucznie jowialnym tonem po powrocie do stolika.

Chantal popijała szampana i obserwowała go w milczeniu.

- Już wszystko w porządku?

- Tak - potwierdził, przenosząc wzrok na malowniczy widok plaży tonącej w ciemnościach.

Nie lubił okazywać wrażliwości. Wolałby, żeby zawsze widziała go spokojnego i odprężonego. Romans wykluczał okazywanie uczuć czy zwierzenia na tematy osobiste... w każdym razie w szerszym zakresie niż do tej pory. Wyjawiał pewne fakty, żeby ją pocieszyć, a nie dlatego, żeby wyrzucić z siebie to, co leżało mu na sercu.

- Czas na mnie - oświadczyła Chantal, ściskając serdecznie Kate. - Dziękuję za towarzystwo.

- Nadal tańczysz w barze? - zapytał Scott, przenosząc wzrok z Chantal na Brodiego i z powrotem.

- Owszem. Muszę z czegoś żyć - odparła znacznie swobodniej niż wcześniej, co stanowiło dla Brodiego przysłowiowe światełko w tunelu.

Jej kontrakt wkrótce dobiegnie końca, a on dopilnuje, żeby go nie przedłużyła.

- Nie pozwól, żeby ci prostytutki cię załamali - ostrzegła Kate.

- Prostitucy? - powtórzył Brodie groźnym tonem, gotów bronić honoru Chantal.

Chantal posłała Kate znaczące spojrzenie.

- To żadna ujma - stanęła w obronie koleżanki. - Przecież widziałeś to miejsce. Dżentelmeni tam nie chadzają.

- Jak skończysz, spotkamy się przed barem - oświadczył Brodie tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Chantal pokręciła głową i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Dam sobie radę sama - zaprotestowała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mimo że lato nastąpiło przed kilkoma tygodniami, w powietrzu nadal panowała wilgoć. Brodie stał przy barierce przed barem, czekając na Chantal. Przez dobrych pięć minut rozważał, czy nie wejść do środka, ale podejrzewał, że nie zwalczyłby pokusy zniesienia jej ze sceny. Poza tym nie chciał okazać wątpliwości co do tymczasowego charakteru ich romansu. Został więc na zewnątrz, marząc o tym, by Chantal w jakiś sposób zdołała się wykręcić z dalszego wypełniania zawartej umowy. Zabijał czas, wysyłając wiadomości do Ellen w nadziei, że nie weźmie mu za złe nieobecności w domu. Przerwał, gdy nieoczekiwanie usłyszał głos Chantal:

- Nie przyszłam tu sama.

Brodie uniósł głowę i napotkał wrogie spojrzenie postawnego mężczyzny w podkoszulku z napisem: „Drużyna Bogan”. Chantal wskazała natrętowi Brodiego.

- To mój chłopak, Axl.

Brodie osłupiał. Nieznajomy odszedł, przywołany przez grupę dziewcząt, które nie sprawiały wrażenia, jakby ktoś na nie czekał. Chantal skorzystała z okazji, by podbiec do Brodiego i objąć go w pasie.

- Nie mogłaś mi wymyślić lepszego pseudonimu^[1]? - zapytał. - Nie przypuszczałem, że lubisz Guns N'Roses.

- Przepraszam - zaśmiała się. - Zespół grał ich melodię, gdy wychodziłam. Mama często ich słuchała, gdy byłam młodsza.

- I tak miałaś więcej szczęścia niż ja. Moja w kółko puszczała muzykę country, której nie znoszę.

Gdy szli przez parking, gwiazdy mrugały do nich z atramentowego nieba, jak w rodzinnym Queensland, do którego wrócił po pracy na Płaczącej Rafie. Poza Sydney nie przyćmiewały ich światła miasta.

- Nie próbowałaś negocjować wcześniejszego zakończenia kontraktu? - zapytał Brodie.

- Nie. Dyrekcja zespołu jeszcze nie poinformowała mnie o wyniku egzaminu, a nie mam innego płatnego zajęcia.

- Pożyczę ci pieniądze.

- Wykluczone. Miło z twojej strony, że proponujesz mi wsparcie, ale nie zaciągam długów, zwłaszcza jeżeli nie wiem, kiedy będę mogła je spłacić. Dopracuję tu do końca umowy, zobaczę, na czym stoję, a potem zaplanuję dalsze kroki.

Przeszli przez teren klubu żeglarskiego na przystań. Na jachcie usiedli na wygodnej, obitej skórą ławce przy burcie. Chantal złożyła głowę na piersi Brodiego, który objął ją ramieniem i gładził po brzuchu.

- Dlaczego odmawiasz przyjęcia pomocy? - wrócił do tematu. - Nie znasz przysłowia: „Razem łatwiej”?

- Bo nie znoszę dobroczynności. Wolę sobie radzić sama. Tak zostałam wychowana.

- Pomiedzy niezaleznoscia a izolacja odludzi istnieje zasadnicza roznicza. Sama siebie krzywdzisz.

- Proszenie o pomoc nigdy nie przynioslo mi nic dobrego. Zwykle ufalam niewlasciwym osobom.

- Mnie tez do nich zaliczasz?

- Nie. Ufam ci bardziej niz komukolwiek innemu, ale myslę samodzielnie i robie to, co uwazam za wlasciwe. Dlatego pozostaniemy przyjaciolmi, ktorzy daja sobie rozkosz, dopoki namiętnosc trwa.

- Slusna decyzja.

Dalsza rozmowe przerwal halaslwy smiech z sasiedniej lodki. Chantal pogladzila Brodiego koniuszkami palcow po dloni. Ten nieznaczny gest uswiadomil mu, ze nie zdoal wyrzucic jej z serca. Wręcz przeciwnie, zapadla w nie jeszcze glębiej wbrew jego woli. Nie mógł się w niej zakochać. Żyli w dwóch różnych światach. Zbyt wiele ich dzielilo. Mial zobowiazania w Queensland, a ona marzenia do spełnienia.

- Czy zdoales rozwiacz rodzinny problem? - spyala Chantal.

Brodie mu serce podeszlo do gardla. Nie czul potrzeby zwierzen po tym, jak jasno dala do zrozumienia, ze nic powaznego ich nie laczy. Ale bylby hipokryta, gdyby nie docenil, ze chce go wysluchac. W koncu przekonywal ja, ze warto zaufac innym. Wsparl policzek na jej glowie i wciagnal w nozdrza slaby zapach kwiatowych perfum i wlasnego kokosowego szamponu.

- Chwilowo - odpowiedzial. - Lydia czesto miewa zle dni. Ellen, najmłodsza, zostala z nia sama, ale nie potrafila sobie poradzic. To dobra dziewczyna, tak jak i pozostałe, ale jest jeszcze prawie dzieckiem. Dlatego potrzebowała pomocy. Po wypadku to ja opiekowalem się Lydią na co dzien, dlatego mnie slucha. Jako najstarsza z sióstr częsko przeżywa zaleznosc od mlodszych. Ciązy jej swiadomosc, ze nic dla nich nie moze zrobic.

- Na pewno docenia troske starszego brata.

- Wolalaby miec przy sobie ojca. Jezeli jej paraliz nie naklonil go do powrotu, nic go nie sprowadzi. Ale swiat nie przestal się kręcic tylko dlatego, ze nie moze chodzic. Mama musiala zarabiac, a dziewczyny chodzily do szkoly. To ja wozilem ja do lekarzy i na rehabilitacje, pomagalem przystosowac się do zycia na wozku.

- Musialo ci byc częsko - westchnela, sciskajac jego dlon.

- Jeszcze częziej znoszę rozstania. Mama wciąz pracuje, a tata... ledwie zadzwoni z okazji urodzin ktorejś z dziewcząt. Znika na cale miesiace, by wrócic niespodziewanie... przewaznie kiedy potrzebuje pieniedzy.

- Dokad wyjezdza?

- Kto to wie? Jest artysta, czlowiekiem tworczym i nieprzewidywalnym. Kiedy wraca, usiluje wynagrodzic mamie swoja nieobecność. Przez jakis czas zyja w zgodzie, poki nie poprosi o pieniadze. Za kazdym razem lamie serce dziewczynom... i mamie.

- Jak znosi jego niestałosc?

- Fatalnie. W koncu się z nim rozwiodla, ale nadal kocha go bardziej niz córki. Sama widzisz, ze mojej rodzinie tez sporo brakuje do szczescia - rozesmial się niewesoło.

- Nie musisz im zastepowac rodzicow. Potrzebujesz wytchnienia. Nie miej wyrzu-

tów sumienia, że przez krótki czas żyjesz własnym życiem.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Czy tego chciał, czy nie, spoczywała na nim odpowiedzialność za siostry. Polegały na jego radach, doświadczeniu i opiece, zwłaszcza Lydia.

- Właśnie korzystam ze swobody, z daleka od domu, w gronie przyjaciół i z tobą.

- I okropnie gryzie cię sumienie.

Jak to możliwe, że odczytywała jego myśli, jakby łączyło ich znacznie więcej niż przyjaźń o zabarwieniu erotycznym?

- Jakim człowiekiem byłbym, gdybym nie miał poczucia odpowiedzialności za rodzinę?

- Nie namawiam cię, żebyś zostawił ją własnemu losowi, ale trzeba szukać kompromisów. Wasz ojciec powinien przejąć część obowiązków.

- Prędzej piekło zamarź!

- Czy kiedykolwiek próbowałaś go do tego nakłonić?

- Nie widzę sensu.

- Dlaczego? Uważasz, że zasługuje na pełną swobodę i zrzucanie wszelkich ciężarów na ciebie?

Przyparła go do muru. Jej pytania wyzwoliły emocje: gniew na ojca i rozgoryczenie, które usilnie tłumił, by być opoką dla matki i sióstr.

- Oczywiście, że nie - przyznał szczerze. - Co nie znaczy, że zostawię dziewczyny na pastwę losu.

- Wiadomo, że tego nie zrobisz, ale może byłbyś w stanie skierować ojca na właściwą drogę, by zyskać więcej swobody i żyć tak, jak pragniesz.

- Mam wszystko, czego chcę: jacht, własny interes. Niczego mi nie brakuje.

- Na pewno?

Brodie spostrzegł, że dostała gęsiej skórki i zaczęła drżeć.

- Wracajmy do kajuty, bo się przeziębisz - zaproponował. - Chociaż w ten sposób zyskałabyś sensowny powód, żeby zakończyć pracę w barze.

- Nie szukam pretekstu do zerwania umowy. Tak jak i ty mam poczucie obowiązku - odparła, podążając za nim do kuchni.

- Nie wątpię. Zawsze stawiasz na pierwszym miejscu karierę tak jak ja rodzinę. Może oboje trochę przesadzamy...

Ekspres do kawy zagwizdał i wypuścił obłok pary. Ciemny płyn nappełnił filiżanki, roztaczając smakowity aromat. Brodie dolał mleka do pierwszej i podał Chantal.

Podziękowała mu uśmiechem i zdmuchnęła parę w oczekiwaniu na następne posunięcie Brodiego. Nadal nosiła czarną spódnicę i białą bluzkę ze złotą nitką, które włożyła do restauracji, ale zdjęła buty i biżuterię. Wyglądała na odprężoną i zadowoloną. Brodie próbował sobie wyobrazić, że zostawiają zobowiązania za burtą i wypływają w świat, sami, tylko we dwoje. Zaraz jednak przypomniał sobie, że nic dla niej nie znaczy. Nawiązała z nim tylko przelotny romans, dla czystej przyjemności, dla rozrywki.

- Czy długo będziemy tu siedzieć, czy wreszcie zaprosisz mnie do łóżka? - spytała z figlarnym uśmiechem, trzepocząc rzęsami. - Czas biegnie. Chcę go wykorzystać jak najlepiej, póki mogę.

Brodie omalnie zaprotestował, że nie muszą się rozstawać, ale zrezygnował po

chwili namysłu. Zamiast tego obszedł barowy stół, porwał ją w ramiona i wycisnął na pachnących kawą ustach namiętny pocałunek.

- Jak sobie życzysz - wyszeptał.

Chantal obudził sygnał telefonu, że otrzymała wiadomość głosową. Zaspana, usiadła na łóżku i uśmiechnęła się, gdy Brodie wyciągnął po nią rękę przez sen. Jasne rzęsy rzucały długie cienie na policzki, a na ustach gościł delikatny uśmiech.

- Wyglądasz tak niewinnie, ale dobrze cię znam - wymamrotała, odgarniając mu niesforny loczek z czoła.

Zdjęła rękę Brodiego ze swojego uda i ruszyła na poszukiwanie aparatu. W kajuście znalazła tylko porozrzucane wszędzie ubrania. Panujący tam nieład i błoga ociężałość przypominały o nieziemskich doznaniach minionej nocy. Zabroniła sobie ją wspominać, ale wciąż odtwarzała w pamięci każdą chwilę. Wmawiała sobie, że potrafi odejść w dowolnym momencie. Przemknęło jej przez głowę, że zaczyna myśleć w sposób typowy dla osoby uzależnionej. Odpędziła niewygodne myśli i ruszyła do kuchni. Nie mogła sobie pozwolić na zaangażowanie uczuciowe, zwłaszcza odkąd okazał nadopiekuńcze tendencje. Doceniała jego dobre intencje, ale nie zamierzała dopuścić, by ktokolwiek znów zyskał kontrolę nad jej życiem.

W końcu dostrzegła migocący ekran. Miała nadzieję, że nie dzwonił właściciel baru, żeby ją nakłonić do przedłużenia kontraktu. Pozostanie tam przez następny miesiąc oznaczałoby przyznanie się do porażki. Z drugiej strony nie miała innych ofert, a przygoda z Broditem wkrótce dobiegnie końca. Nie mogła z nim pożegłować do jego domu, żeby uciec przed własnymi problemami. Potrzebowała mieszkania, lepszego zajęcia i powrotu do samodzielności.

Gdy zaczęła odsłuchiwać wiadomość, jej serce przyspieszyło do galopu. Rozmówca z Portowej Trupy Tanecznej zapraszał ją na rozmowę kwalifikacyjną i ponowny próbny pokaz. Nie oblała egzaminu!

Ledwie wyłączyła aparat, nadszedł Brodie. Spodnie od bawełnianej piżamy wisiały mu nisko na biodrach, odsłaniając smugę jasnych włosów poniżej pępka. Wyglądał jak bóstwo - wytatuowane wprawdzie i opalone, ale o idealnych proporcjach.

- Dostałaś dobrą wiadomość? - zagadnął zamiast powitania.

- Skąd wiesz? - spytała, zarzucając mu ręce na szyję.

- Nietrudno zgadnąć. Zwykle witasz mnie nieco mniej radośnie - zaśmiał się, podnosząc ją do góry. - Poza tym skakałaś po kuchni, jakby poparzyła cię meduza.

Chantal zignorowała jego docinki, zbyt uszczęśliwiona, by szukać riposty.

- Wezwali mnie na powtórny próbny występ! - wykrzyknęła entuzjastycznie.

- Nic dziwnego. Jesteś fantastyczna. To znaczy, że wracamy do Sydney.

- Ja wracam. Wyznaczyli mi termin na koniec tygodnia. Do tego czasu pewnie już odpłyniesz.

Brodie spoważniał w mgnieniu oka.

- Chyba tak - potwierdził po chwili wahania, unikając jej wzroku.

Czyżby rozważał możliwość pozostania ze względu na nią? Wolą nie łamać sobie nad tym głowy, toteż zmierzwiła mu ręką włosy i pocałowała go w czubek nosa.

- Nie kursuj po okolicznych wodach z mojego powodu - zastrzegła.

- Nie zamierzam.

- Jak mówią, wszystko co dobre kiedyś się kończy - rzuciła pozornie lekkim tonem wbrew rzeczywistym odczuciom.

Czemu tak bardzo przygnębiła ją perspektywa zakończenia romansu? Przecież Brodie to marzyciel, lekkoduch i playboy. Tyle że w rzeczywistości nie odpowiadał tym stereotypom. niesprawiedliwie go oceniała. Był niezawodnym przyjacielem, wspaniałym kochankiem, człowiekiem o skomplikowanej osobowości, doskonale gotował i dbał o rodzinę.

- Trzeba uczcić twój sukces - wyrwał ją z zamyślenia. - Co byś powiedziała, gdybyśmy wypłynęli i zjedli lunch na wodzie?

- Wspaniały pomysł, tylko muszę wrócić na wieczorny występ.

- Oczywiście. Jak mogłem zapomnieć o twojej umowie z barem? - wymamrotał z nutą goryczy w głosie.

- Nie zaczynaj, proszę. Nie zostanę tam na zawsze - próbowała go ułagodzić.

- Weź prysznic, a ja odcumuję łódź.

- Sugerujesz, że brzydko pachnę? - zażartowała, trącając go w ramię.

- Pachniesz mną.

- Ciekawe dlaczego?

Spędziła w łazience więcej czasu niż zwykle. Strumień gorącej wody zwykle pomagał jej uporządkować myśli. Tym razem nie zadziałał. Gdy wyszła kilka minut później, nadal targały nią mieszane uczucia. Z jednej strony chciała korzystać z tego, co tymczasowo oferował jej los, z drugiej podejrzewała, że czuje do Brodiego więcej, niż chciałaby przyznać. Niepokoiły ją te myśli. Doświadczenie nauczyło ją, że uleganie uczuciom skutkuje utratą niezależności. Bynajmniej nieuspokojona, wyszła na górny pokład. Zastała Brodiego przy sterze. Z rozwianymi włosami i jasnym zarostem wyglądał twardo, po męsku, jak prawdziwy wilk morski.

- Czysta jak łąza - zameldowała. - Czy mogę do ciebie dołączyć, kapitanie?

- Proszę bardzo.

Chantal nigdy wcześniej nie zwiedzała kokpitu.

- Jaka skomplikowana maszyna! - wykrzyknęła ze zdumieniem na widok nowoczesnych urządzeń nawigacyjnych. - Czujesz się tu wolny, prawda? - dodała przeniosłszy wzrok na lazurowy bezkres oceanu lśniący w promieniach słońca.

- Tak - potwierdził Brodie. - Właśnie to poczucie wolności najbardziej uwielbiam w żeglarstwie. Tu zapominam o codziennych problemach - dodał ze smutkiem.

- Czy nie kusi cię czasami, żeby pożeglować gdzieś daleko i nigdy nie wrócić? Nie sądzisz, że byłoby wspaniale osiąść w innym miejscu i zacząć nowe życie? - spytała, ponieważ sama wielokrotnie o tym marzyła.

- Ledwie o tym pomyślę, zaraz sobie uświadamiam, że to głupi pomysł. Nie mógłbym zostawić rodziny, chyba że jakieś spektakularne wydarzenie uwolniłoby mnie od zobowiązań. Ale jak do tej pory nic takiego nie nastąpiło.

Chantal przygryzła wargę. Brodie jasno wyznaczał granicę zażyłości... lub raczej jej braku. Powinna być zadowolona. Właśnie uwolnił ją od wyrzutów sumienia, że go opuści pod koniec tygodnia, ale serce bolało, jakby wbił w nie sztylet.

- Ale pomarzyć nie zaszkodzi - powiedziała w zadumie.

- Czasami tak. - Wyglądał, jakby chciał dokończyć myśl, ale po chwili zrezygnował. - Zanim zatrzymamy łódź, stań tam, przy lewej burcie, twarzą do morza - po-

prosił.

- Chyba nie zamierzasz mnie wyrzucić do wody? - zażartowała.

- Nie prowokuj mnie.

Chantal spełniła polecenie, ale nie dostrzegła niczego szczególnego prócz malowniczych widoków. Płynęli w kierunku lądu, ale zielone pagórki nadal jeszcze niewyraźnie majaczyły w oddali. Osłoniła oczy przed słońcem i wytężyła wzrok. Po chwili dostrzegła jakiś cień pod powierzchnią wody. Czyżby rekin? Parę sekund później stadko delfinów dogoniło łódkę.

- Widzisz je? - wykrzyknęła, gdy zaczęły wyskakiwać nad powierzchnię. - Jest ich całe mnóstwo!

- Uważaj, żebyś nie wypadła - ostrzegł Brodie z uśmiechem.

Chantal obserwowała smukłe, zwinne zwierzęta. Wyglądały na rozbawione, jakby ścigały się z jachtem dla zabawy. Mimo fascynacji delfinami Chantal czuła na sobie spojrzenie Brodiego, tak gorące, że niemal parzyło skórę przez cienki materiał sukienki. W tym momencie uważała tę łódkę za najwspanialsze miejsce na ziemi. Jak zdoła ją opuścić pod koniec tygodnia?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Uszczęśliwiona mina Chantal, radosny błysk w oku i okrzyki zachwytu głęboko poruszyły Brodiego. Przechylna przez barierkę, wyglądała, jakby chciała dołączyć do rozbrykanej gromady delfinów.

Gdy odpłynęły, skierował łódź do zatoki Nelsona i zakotwiczył w miejscu zwykle zarezerwowanym dla biura podróży oferującego wycieczki przyrodnicze. Po wysłaniu Chantal do łazienki zadzwonił do kolegi z portu Stephensa i poprosił o zezwolenie na cumowanie. Zostały im jeszcze dwie godziny na lunch, zanim będzie musiał opuścić cudzy rewir i pożeglować z powrotem do Newcastle.

Wędzony łosoś, świeże owoce i grzanki z obwarzanków z kremowym serkiem roztaczały smakowity zapach. Brodie pamiętał, że przepadała za nimi na Płaczącej Rafie. Nie szkodziły jej sylwetce, choć pałaszowała je ze smakiem codziennie na śniadanie. Wstawił też odkorkowaną butelkę szampana do kubeczka z lodem. Patrzył z przyjemnością, jak pochłania ulubione przysmaki, póki nie zagadnęła:

- Czy wiedziałeś, że delfiny tu przyplyną?

- Nigdy nie wiadomo, ale jedno spore stado, około osiemdziesięciu sztuk, zamieszkuje teren wokół portu Stephensa, więc często tu bywają.

- Są przepiękne - westchnęła. - Zawsze marzyłam, żeby z nimi popływać.

- Uwielbiają się bawić, zwłaszcza butlonose.

- Próbowaleś? Ależ ci zazdroszczę!

- Tak, w dzieciństwie, razem z Lydią, jeszcze przed wypadkiem.

Chantal kusiło, żeby wypytać o szczegóły, ale zamiast tego zapytała:

- Dotykałeś ich?

- Tak. Są gładkie, jakby z gumy.

- Co jedzą?

- Przeważnie ryby i kałamarnice.

Chantal usiadła wygodnie, skrzyżowała nogi i westchnęła z zadowoleniem:

- Najadłam się do syta. Łosoś był fantastyczny.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Nie mogłam sobie wymarzyć nic wspanialszego... chociaż jeszcze nie ma czego czcić. Mogę oblać powtórny egzamin.

- Najbardziej lubię w tobie skłonność do pozytywnego myślenia - zadrwił Brodie.

- Wolę pozostać realistką. To mnie chroni przed rozczarowaniem w wypadku niepowodzenia.

- Jeżeli wezwali cię po raz drugi, to znaczy, że dostrzegli twój talent. Jesteś wybitnie uzdolniona.

- Miejmy nadzieję, że Portowa Trupa Taneczna podziela twoją opinię. Doskonale się bawiłam na jachcie - powiedziała po chwili przerwy.

Brodie miał nadzieję, że doda „z tobą”, ale zaraz zamilkła. Podświadomie czekał na wyznanie, że go pokochała. Próżne nadzieje! Gdy bezwiednie zmarszczył brwi,

Chantal dodała ze śmiechem:

- Nie tylko w twojej koi. Lubiłam z tobą chodzić.
- Przemawiasz jak nastolatka - zauważył Brodie.
- Nie zawstydzaj mnie. Nie widzę nic zdrożnego w mówieniu przyjaciółom miłych rzeczy.

Znow stawiała pomiędzy nimi barierę. Zwykle to on je stwarzał, żeby ocalić znajomości, ponieważ jego życiowe priorytety wykluczały poważny związek. Dlatego wymyślił zasadę, że nie sypia z koleżankami, żeby w przypadku odrzucenia niepożądanego awansu nie urazić drugiej strony. Z Chantal złamał ją po raz pierwszy. Nie przewidział, że kiedyś wpadnie we własne sidła.

- Wolę, jak chwalisz moje umiejętności w sypialni.
- Wcale nie jesteś taki rozwiązły, na jakiego pozujesz.
- Nikogo nie udaję - zaprotestował nieco zbyt żarliwie.
- Stworzyłeś sobie wizerunek niefrasobliwego luzaka.
- W który głęboko wierzyłaś.
- Póki cię nie poznałam.
- Widzisz tylko to, co chcę ci pokazać.
- Nieprawda. Zabrałeś mnie na wspaniałą rejs, zorganizowałeś obserwację delfinów, otworzyłeś szampana tylko dlatego, że dyrekcja zespołu wezwała mnie na drugą próbną prezentację. Nie postępujesz jak lekkoduch.

- A jak?

Dawał jej szansę na otworzenie przed nim duszy, ale szybko przybrała obojętną minę. Spuściła powieki i splótła palce na kolanach.

- Jak niezawodny przyjaciel - odparła. - Jesteś dobrym człowiekiem, Brodie. Żałuję, że wcześniej się z tobą nie zaprzyjaźniłam.

Brodie pomyślał, że jeśli jeszcze raz usłyszy o przyjaźni, to chyba rzuci czymś ciężkim. Najwyraźniej wykreślała go ze swojego życia. Wyprowadziła go z równowagi jak żadna inna do tej pory.

- Pora wracać, żebyś zdążyła na występ - oświadczył, wstając z miejsca.
- Do tej przeklętej roboty - westchnęła ciężko.

Chantal towarzyszyła mu, gdy przygotowywał łódkę do drogi. Drażniła go jej nerwowa krzątanina, po części dlatego, że według jego oceny nie miała żadnych powodów do zdenerwowania, a po części dlatego, że kusilo go, by porwać ją w objęcia i całować tak długo, aż zapomni o wszystkich troskach. Przerazało go, że budzi w nim tak silne emocje. Miał cztery kobiety pod opieką, a razem z matką pięć. Nie potrzebował szóstej.

- Nie musisz mnie dzisiaj odbierać z baru - powiedziała, gdy stanęli za kołem sterowym.
- Będę czekał - oświadczył z całą mocą. Za nic nie pozwoliliby jej wracać samej.
- Mogę spać w służbowym pokoju, jeśli wolisz.

Brodie pojął, że ją rozgniewał. Postanowił trzymać nerwy na wodzy.

- Zostań na jachcie, dopóki nie odpłynę... - poprosił. - Bardzo bym tego chciał - dodał, gdy długo nie odpowiadała.
- Dobrze. Dziękuję - odparła, dotykając jego dłoni.

Brodie ledwie powstrzymał pokusę, żeby ją pochwycić. Bez makijażu, z rozpuszczonymi włosami, wyglądała dziewczęco, niemal bezbrannie. Zbyt mocno poruszył go ten widok. Uświadomił sobie, jak wielką słabość do niej czuje.

- Będę szczęśliwa, kiedy zakończę pracę w barze - westchnęła. - Zawsze to jakieś doświadczenie, chociaż widzowie są dosyć nieokrzesani. Niektórzy uważają, że wraz z zakupem kilku kieliszków zyskują prawo dostępu do tancerek. Świnie! - prychnęła.

Brodie zawrzał gniewem.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo to nie twoja sprawa - odparła z pozornym spokojem, ale odstąpiła do tyłu i skrzyżowała ręce na piersiach w obronnej postawie. - Poza tym wolę nie ryzykować. Kiedy poprzednio po mnie przyszedłeś, straciłeś panowanie nad sobą.

- I nic dziwnego! Za wiele ryzykujesz tylko po to, żeby udowodnić swoją samodzielność.

- Nie muszę nikomu niczego udowadniać - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Zresztą nagadałam im do słuchu!

- A gdyby cię zaatakowali?

- Umiiałabym się obronić. Nie potrzebuję rycerza w lśniącej zbroi. Cenię sobie niezależność.

- Kosztem rozsądku!

- I kto to mówi? Człowiek, który wziął na swoje barki odpowiedzialność za całą rodzinę, zrezygnował z własnego życia, ponieważ brak mu odwagi do konfrontacji z własnym ojcem! Zagłuszasz wyrzuty sumienia, że nawet nie spróbowałaś nakłonić go do powrotu i opieki nad żoną i córkami! - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Czy to mądre podejście?

- Na pewno mądrzejsze niż tańczenie w podejrzanym spelunie, gdzie każdy występ stanowi ryzyko.

- Myśl, co chcesz, ale postępuję, jak uważam za stosowne. Nikomu nie pozwolę sobą kierować.

Zwłaszcza komuś, kto nie uznaje żadnych zobowiązań poza rodzinnymi, dodała jedynie w myślach.

- Kto by próbował, Chantal? Przecież ty nikogo nie posłuchasz. Jesteś uparta jak osioł.

- Spójrz czasami w lustro!

Ponieważ łzy napłynęły jej do oczu, pospiesznie zeszła do kuchni, żeby nie zobaczył, jak wypłyną. Czy podąży za nią? Odpowiedź przyszła w mgnieniu oka. Oczywiście, że nie. Przecież ktoś musi sterować. Policzki jej płonęły, oddychała z trudem. Wsparła rozpalone dłonie o chłodny blat. Odkręciła kran, przemyła twarz i naląła sobie szklankę wody.

Gdy rano wypłynęli z Newcastle, czuła się wolna jak ptak. Teraz odbierała jego jacht jak pułapkę. Uznała, że najwyższa pora zakończyć tę przygodę. Gdy zaczynało jej za bardzo na czymś zależeć, traciła zdolność logicznego myślenia.

Nawet wyjazd Scotta z Płaczącej Rafy jej nie rozgniewał, tylko obudził wyrzuty sumienia, że nie zdołała zachować kontroli nad sobą. Lecz w głębi duszy czuła, że nie są dla siebie stworzeni.

Jak jednak określić to, co obecnie czuła do Brodiego? Wmawiała sobie, że nic oprócz sympatii, ponieważ zaprosił ją na piękny jacht, gdzie miło spędzała czas. Najwyższa pora wrócić do rzeczywistości, zadbać o karierę, zdać egzamin do zespołu i zakończyć pracę w barze.

Po powrocie do Newcastle Brodie nie zszedł na dolny pokład. Chantal postanowiła go unikać. Zabrała się więc za przygotowania do występu. Ciemne cienie na powiekach nadały jej tajemniczy, kuszący wygląd. Bezbarwny błyszczący podkreślił naturalnie pełne wargi. Makijaż pomagał jej ukryć prawdziwą twarz, dawał jakby nową tożsamość, pozwalającą przetrwać przeklęty występ. Właściciele baru widzieli tylko sztucznie stworzony wizerunek.

Lecz Brodie zobaczył jej prawdziwą twarz: wystraszonej dziewczyny o zbyt wielkich ambicjach i mizernych możliwościach, którą prześladują napady lęku. Niezbyt pociągający obraz.

Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła metaliczny smak krwi. Nie mogła sobie obecnie pozwolić na przegraną. Zaproszenie na powtórny próbny pokaz świadczyło o tym, że podąża we właściwym kierunku. Jeżeli popracuje nad sobą, istnieje nadzieja, że osiągnie upragniony cel. A może pragnie czegoś jeszcze?

Spakowane bagaże stały przy kuchennym stole. Od jak dawna żyła na walizkach? Zdecydowanie zbyt długo. Pozostały dobytek zostawiła u mamy, parę niezbędnych rzeczy w bagażniku samochodu, o ile jeszcze stał na parkingu. Dziwne, że niewiele ją to obchodziło. Zupełnie zobojętniała... co ogromnie ułatwiało życie.

Włożyła baletki, przerzuciła torbę przez ramię i wyszła na pokład. Z górnego poziomu dobiegł ją głos Brodiego. Rozmawiał z którąś z sióstr. Poznała to po tonie głosu, stanowczym, lecz przepełnionym taką miłością, że żal ścisnął jej serce. Do niej nikt tak czule nie przemawiał, nawet matka.

Powinna podziękować za gościnę, ale tego nie zrobiła. Z ciężkim sercem zeszła na ląd bez pożegnania. Tłumaczyła sobie, że to najlepsze wyjście, że oboje potrzebują dystansu.

Gdyby została, tylko przedłużyłaby mękę nieuchronnego rozstania, choć nie wiedziała, jak zakwalifikować ich znajomość. Najpierw traktowała go jak kolegę. Później skrycie do niego wzdychała. W końcu zostali przyjaciółmi, a potem kochankami. A teraz?

Zacisnęła powieki, żeby złagodzić pulsujący ból głowy. Przewidywała, że dzisiejszy występ nie przyjdzie jej łatwo, ale musiała przez to przejść. Kiedyś zobaczy światelko w tunelu... jeżeli przestanie wciąż rozmyślać o Brodiem.

- Dlaczego słyszę napięcie w twoim głosie? - spytała Lydia przez telefon. - Co cię trapi, braciszku?

- Nic - skłamał Brodie, głęboko poruszony jej troską.

- Przysięgasz?

Brodie nigdy nie przysiągł siostronom na kłamstwo. Nadal nie zamierzał ich oszukiwać. Zamilkł w nadziei, że ją znudzi i przetrzyma. Ale nie porzuciła niewygodnego tematu:

- Chodzi o dziewczynę, prawda? Jak ma na imię?

- To bez znaczenia.

- Opowiadaj! Skoro żyję jak mniszka, nie zaszkodzi mi wysłuchać spowiedzi.

Ostatnie zdanie, choć wypowiedziane ze stoickim spokojem, tak mocno poruszyło Brodiego, że najchętniej pomknąłby jak najszybciej do domu, żeby ją pocieszyć. Uważał za niesprawiedliwe, że Lydia nie ma chłopaka tylko dlatego, że nie może chodzić. Chociaż z drugiej strony może i lepiej, zważywszy perypetie z Chantal.

- Ma na imię Chantal. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Ale ty chcesz czegoś więcej? Kochasz ją?

- Nie - odparł po chwili wahania. - W moim sercu starcza miejsca tylko dla was.

Chyba bym zwariował, gdyby przybyła mi jeszcze jedna kobieta. Co za dużo to niezdrowo.

- Przemawiasz jak tata.

Brodie taktownie nie wytknął, że postępuje inaczej.

- Kiedy ostatnio dzwonił do ciebie? - zapytał.

- Nie zmieniaj tematu. Dlaczego nie nawiążesz bliższej więzi z Chantal? Chciałabym, żebyś się ożenił - dodała po chwili przerwy.

- To nie dla mnie. Zresztą już masz trzy siostry. Niepotrzebna ci czwarta.

- Ale ja pewnie nie wyjdę za mąż, a marzę o udziale w weselu. Dlaczego nie chcesz założyć rodziny?

Właśnie: dlaczego? Dobrze pytanie. Właściwie sam nie wiedział. Serce podeszło mu do gardła na myśl o tym, co dotąd uważał za normalne. Wmawiał sobie, że w jego życiu nie ma miejsca na poważny związek, ponieważ musiałyby wybierać pomiędzy partnerką a siostrami. A jeżeli się mylił? Jeżeli mógł pogodzić własne życie z rodzinnym? Chantal nie przypominała jego byłej dziewczyny. Nie była zaborcza. Wręcz przeciwnie.

- Wyjdiesz kiedyś za mąż, Lydio, ale najpierw dokładnie sprawdzę kandydata, czy jest dla ciebie odpowiedni.

- Lepiej mi nie odstraszać potencjalnych mężów! - roześmiała się Lydia.

Po wyłączeniu telefonu Brodie postanowił odwiedzić Lydię natychmiast po powrocie do Queensland. Przypuszczał, że wyruszy szybciej, niż planował. Przewidywał, że Chantal nie wróci na łódź po kłótni. Bez niej nie miał powodu tu zostawać.

Tylko gdzie zamieszka? Na wspomnienie służbowej kwatery przeszedł go zimny dreszcz. To, co mu wyznała, utwierdziło go w przekonaniu, że to niebezpieczne miejsce. Gdy pakowała bagaż, dostrzegł jeden zamek w drzwiach. Według jego oceny nawet pięć by nie wystarczyło, a drzwi z kiepskiego drewna nie wytrzymałyby kopnięcia czy uderzenia łomem.

Opadł na leżak i złapał się za głowę. Jak to możliwe, że po wspaniałym rejsie i obserwacji delfinów doszło do zajadłej kłótni? Przyjaciele nie postępują w taki sposób.

Może zdoła ją przekonać, że dobrze by było, gdyby zapłacił jej za pokój w hotelu? Znał jeden całkiem przyzwoity przy plaży, nie luksusowy, ale bardziej bezpieczny niż kwatera przy barze. Dałby jej kilka setek, zapewnił bezpieczeństwo i zostawił ją samą, tak jak sobie życzyła. Tylko czy przyjąłaby od niego pieniądze? Mało prawdopodobne, ale musiał spróbować. Truchlał ze strachu o nią, co oznaczało, że mu na niej zależy. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Przecież właśnie na tym polega przyjaźń. Chantal ceniła sobie wprawdzie niezależność, ale miał prawo interweniować,

gdy zbyt wiele ryzykowała. Zbiegł z mostka kapitańskiego na niższy pokład w poszukiwaniu portfela i telefonu.

Został kajutę tak wysprzątaną, jakby tu nigdy nie była. Zabrała wszystko, łącznie z bielizną, którą rozrzucali po podłodze w szale namiętności, i biżuterią przy nocnym stoliku. Brodie pojął, że odeszła na dobre. Tylko jej wspomnienie wisiało w powietrzu jak zapach perfum.

Przewidywał, że zmyje mu głowę za wynajęcie dla niej pokoju, ale wolał, żeby narzeczona, niż żeby spotkało ją coś złego. Zniesie jej atak gniewu. Nie przyjmie odmowy do wiadomości.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na zapleczu baru Chantal zbierała siły przed występem. Najchętniej umknęłaby na koniec świata, ale była profesjonalistką, a profesjonalistki nie uciekają z pracy. Z drugiej strony pragnęła udowodnić, że nie jest tak słaba, jak sądził Brodie. Przeżywała już ciężkie chwile, ale nigdy nie dała za wygraną, w żadnych okolicznościach.

- Głowa do góry, kochana! - zagadnęła ją dorodna blondynka w błyszczącym gorsecie z frędzlami. - Gdybym miała taką figurę, nie robiłabym takiej smutnej miny - pocieszyła ją, poklepując przyjaźnie po ramieniu. Długie srebrne paznokcie rozbłysły jak sztylety. - Nie bój się widowni. To starzy opoje. Przychodzą tu na kilka głębszych i żeby popatrzeć na cycki, nieważne, jak tańczymy. Zostaw wszystkie smutki za drzwiami - radziła serdecznie.

Chantal nie powstrzymała uśmiechu. Dziewczyna robiła wrażenie zadowolonej z pracy. Nosila rękawiczki za łokieć i pończochy do połowy uda.

- Chyba warto cię posłuchać - odrzekła z uśmiechem.

- Jasne. Zawsze wypijam kilka kieliszków tequili na rozluźnienie.

Chantal ćwiczyła na małej powierzchni przed lustrem. Nie było to najlepsze miejsce, ale da sobie radę. Nie potrzebuje Brodiego ani żadnego innego opiekuna. W końcu stanie na własnych nogach.

Tancerka występująca przed nią wirowała wokół rury wbrew sile ciężkości. Widownia wyrażała aplauz krzykami i gwizdami tak głośnymi, że zagłuszały wszystko prócz basów. Później nadeszła kolej Chantal. Tłum zgęstniał od chwili jej przybycia.

Gdy wyszła na scenę, spostrzegła Brodiego. Siedział w pierwszym rzędzie z rękami skrzyżowanymi na piersiach, jakby celowo eksponował bicepsy. Krew odpłynęła jej z twarzy. Straciła pewność siebie, jakby nagle uszło z niej powietrze. Co tu robił? Muzyka zagrała, lecz stopy Chantal jakby wrosły w podłogę. Dopiero kiedy ktoś ją pchnął od tyłu, ruszyła przed siebie nieco chwiejnym krokiem, ale publiczność niczego nie zauważyła. Krzyczeli i gwizdali, gdy kręciła biodrami i robiła piruety na jednej nodze. Brodie nie spuszczał z niej oka. Z pewnością widział wszystko, co chciała ukryć. Równie dobrze mogłaby wystąpić nago. Jego twarz przypominała kamienną maskę, a nie wesołego, sympatycznego żeglarza, którego pokochała. Czy naprawdę go kochała, zwłaszcza po tym, co tego dnia zaszło między nimi? Wmawiała sobie, że to nic poważnego, zwykłe przemijające zauroczenie, ale w jej głowie panował taki zamęt, że zapomniała układ choreograficzny. Tańczyła jednak dalej.

Gdy znalazła się przy końcu sceny, musnęła ją czyjaś ręka - ale nie Brodiego. Tęgi brodacz wbił w nią natrętne spojrzenie. Umknęła spłoszona, niby tanecznym krokiem, ale wiedziała, że nigdy w życiu nie zatańczyła tak fatalnie. Brodie, czerwony z gniewu, coś powiedział natrętowi. Chantal dałaby głowę, że zaraz dojdzie do rękoczynów, ale na szczęście się nie pobili. Szybkie basowe rytmy huczały w jej głowie jak huragan. Umknęła ze sceny jeszcze przed końcem piosenki.

Ignorując zaciekawione spojrzenia innych artystów i reprimendę szefa, zmieniała obuwie i chwyciła klucz. Odór piwa i potu przyprawiał ją o mdłości. Parła przez tłum, odpychając natrętne ręce, żeby jak najprędzej wyjść na świeże powietrze.

Spostrzegła kątem oka, że Brodie wstał z miejsca, ale się nie zatrzymała. To przez niego pomyliła kroki i narobiła sobie wstydu! Nie dbała o opinię tutejszych bywalców, ale nie powinien nachodzić jej znienacka i rozpraszać podczas pracy. Jak mogła go pokochać? Przecież dopiero co udowodnił, że jest równie nadopiekuńczy i apodyktyczny, jak jej były mąż.

- Chantal!

Chantal dopadła do schodów i popędziła na dół co sił w nogach, roztrzając całą się parę i depcząc ludziom po nogach. Przemknęła przez dolny bar i wypadła na dwór. Cała roztrzęsiona po nieudanym występie, zachłannie wciągała w płuca chłodne wieczorne powietrze.

- Chantal! - zawołał za nią Brodie. - Zaczekaj...

Dalsze słowa zagłuszył ryk przejeżdżającego motocykla. Chantal nawet nie odwróciła głowy. Szła dalej przed siebie, choć kusilo ją, żeby się zatrzymać. Ale zaraz ją dogonił.

- Usiłuję cię chronić! - tłumaczył.

Chantal wreszcie spojrzała na niego.

- Rozproszyłeś mnie. Zapomniałam układu tanecznego, bo przez cały czas myślałam, czy zaczniesz bójkę.

- Nie przyszedłem ci przeszkadzać, tylko zapewnić bezpieczne miejsce do spania.

- Nie wrócę na jacht.

- Zamierzałem wynająć ci pokój w hotelu dla twojego dobra.

Nie uspokoił jej. Wręcz przeciwnie. Jeszcze bardziej zdenerwował. Wiele razy słyszała podobne deklaracje. Dobrze знаła to słownictwo - język despoty.

- Dlaczego mi nie ufasz, Chantal?

- Twierdziłeś, że nie oczekujesz zaufania - przypomniała łamiącym się głosem.

- Myślałem, że zmieniłaś o mnie zdanie.

- Nie.

Brodie nerwowo przeczesał ręką włosy. Zacisnął usta, oczy mu rozbłysły. Przyszedł wprost z łódki, w tych samych szortach i klapkach, w których przyплыли z zatoki Nelsona. Wytatuowana kotwica wystawała spod podwiniętych rękawów. Że też musiał wyglądać tak wspaniale, kiedy miała ochotę cisnąć w niego butem! Gdzie się podział wesoły lekkoduch, jakiego znała? Czy wszyscy mężczyźni wcielają się w rolę Tarzana po jednej nocy z kobietą?

- Czy zmieniłaś zdanie w jakiegokolwiek sprawie? - zapytał, stając przed nią.

- Jak na przykład skrócenie kontraktu? - Chantal wzruszyła ramionami z pozorną obojętnością. - To niemożliwe. Jestem profesjonalną tancerką.

- Nie o tym myślałem.

- A o czym?

- O pragnieniu niezależności za wszelką cenę.

- To dla mnie podstawowa potrzeba, wręcz konieczność. Chcę coś osiągnąć o własnych siłach, żeby móc być z siebie dumną.

Przynajmniej tak sądziła do tej pory. Teraz jakoś przestała w to wierzyć, póki nie

przypomniała sobie swojego nieudanego małżeństwa. Zaufanie mężowi nie wyszło jej na dobre, a skoro mama radziła sobie sama przez całe życie, ona też powinna.

Brodie podszedł bliżej, chwycił ją za ramiona. Chantal zamknęła oczy, lecz jego zapach rozpalał jej zmysły.

- Możesz pozostać niezależną, nie odpychając człowieka, który coś do ciebie czuje.

Chantal dostała zawrotów głowy. Słyszała w uszach tylko szum własnej krwi.

- Czyżbyś próbował mi powiedzieć, że ci na mnie zależy?

Po co w ogóle pytała? Przecież w przeciwnym razie by za nią nie gonił. Wielkie zielone oczy błagały, by nie drążył tematu. Ogarnął go strach, że jeżeli wyzna jej miłość, odtrąci go na zawsze. Nie wyobrażał sobie bez niej życia.

- A jeżeli tak? - odpowiedział ostrożnie pytaniem.

- To wbrew naszej umowie. Zadeklarowaliśmy sobie przyjaźń i to mi w zupełności wystarczy. Nie szukam stałego partnera. Muszę zadbać o karierę zawodową. Nie zrezygnuję z tego, na co pracowałam przez całe życie.

- Można mieć więcej niż jedną rzecz, więcej niż jeden cel w życiu.

- Myślałam, że nie widzisz świata poza swoją rodziną - wytknęła, oswobodzając się z jego objęć.

- To prawda, ale pewna osoba wyraziła przypuszczenie, że boję się zainwestować uczucia gdzie indziej. Być może miała rację.

- Nie. Najbliżsi powinni być najważniejsi. Jedź do domu, do Queensland.

- Kto się teraz boi? - zapytał drżącym z emocji głosem.

- Ja - przyznała uczciwie. - Obawiam się kolejnej porażki, dlatego muszę skupić całą energię na budowaniu kariery zawodowej. Proszę, nie chodź więcej za mną. - Po tych słowach odwróciła się na pięcie i odeszła.

Gdy jej sylwetka znikła w ciemnościach, Brodie został sam na środku parkingu. Najchętniej pobiegłby za nią, ale jasno dała do zrozumienia, że nie widzi dla niego miejsca w swoim życiu. Jak to możliwe, że wpadł w taką pułapkę? Zwykle to on opuszczał partnerki.

Do piątku Brodie zdążył poczynić wszelkie przygotowania do powrotu. Brakowało mu tylko chęci do wyruszenia w drogę. Pożegłował więc do Sydney w nadziei, że zmiana otoczenia wyleczy go z fatalnego zauroczenia. Malownicze widoki, lśniąca w słońcu fale i dziewczyny w szortach powinny poprawić mu nastrój, ale nie ukoiliły wzburzonych nerwów. Postanowił pobiegać, żeby rozładować złe emocje. Na próżno. Chłodny prysznic również nie zahamował gonitwy niespokojnych myśli.

Z sypialni dobiegł go dzwonek telefonu. Kto mógł dzwonić? Zastępca niedawno zapewnił go, że doskonale sobie sami poradzą do końca jego urlopu. Zauważył przy tym, że napięcie w głosie szefa świadczy o tym, że jeszcze dobrze nie wypoczął. Nic dziwnego. Nie zmrużył oka przez kilka nocy.

A jeżeli to Chantal dzwoniła? Próżne nadzieje. Przecież nie pozostawiła wątpliwości, że nie życzy sobie dalszych kontaktów. Mimo to zakręcił kran, owinął biodra ręcznikiem i pognął co sił w nogach, sprawdzić, czy to jednak nie ona. Gdy włączył aparat, usłyszał głos Scotta:

- Cześć, stary! Nie wyskoczylibyśmy gdzieś na piwo?

- Wybacz, ale to niemożliwe. Zmieniłem miejsce pobytu.

Burzliwe rozstanie z Chantal tak mocno nim wstrząsnęło, że nie poinformował nikogo o wyjeździe do Sydney. Zresztą ostatnią rzeczą, na którą miałyby ochotę, było spotkanie ze starym przyjacielem. Natychmiast by odgadł, że coś poszło nie po jego myśli. Nawet przez telefon nie zdołał ukryć przygnębienia. Scott tak długo się dopytywał, co go trapi, że w końcu Brodie wyznał, że Chantal go opuściła.

- W jednej chwili wszystko było dobrze, wspaniale się bawiliśmy, a zaraz potem... wręcz przeciwnie - dodał na koniec.

- Miłość to nie zabawa.

- Nie twierdziłem, że ją kocham.

- Nie musiałeś. Inaczej nie szukałbyś samotności.

Trafił w sedno. Uciekł jak skrzywdzone dziecko tylko dlatego, że postanowiła zakończyć erotyczną przygodę. Powinien się cieszyć, że chociaż raz to nie on zrywał. Po raz pierwszy ktoś uwolnił go od poczucia winy za rozstanie.

- Sam nie potrafię określić, co do niej czuję - odpowiedział.

- Czujesz się nieszczęśliwy?

- Tak.

- Przygnębiony?

- No... tak.

- Zagubiony? - Tym razem Scott nie czekał na odpowiedź: - W takim razie to na pewno jest miłość - orzekł bez cienia wątpliwości.

- Nieszczęśliwa.

- Tylko dopóki nie dojdziecie do porozumienia. Potem jest wspaniale. Dziwne, jak karty się odwróciły... W jaki sposób zamierzasz ją odzyskać?

- Nie można odzyskać kogoś, kto nigdy do ciebie nie należał.

- Czy wyznałeś jej kiedykolwiek swoje uczucia? - naciskał Scott niezadowolony.

Brodie nie lubił zwierzeń. To on zwykle radził innym, tak jak ostatnio Scottowi. Dlaczego więc nie potrafił znaleźć wyjścia z własnej sytuacji?

- Zachowałem się... jak jaskiniowiec - wyznał w końcu.

- Nic dziwnego, że nie dała ci szansy.

- W ogóle mnie nie chciała.

Widział to w jej oczach. Niemal błagała spojrzeniem, żeby pozwolił jej odejść.

- Bardzo sobie ceni niezależność. Nie zmienisz jej charakteru - westchnął Scott.

- Musisz jej zostawić swobodę.

- Wiem. Jak mogłem ją tak zrazić do siebie? - jęknął Brodie.

- Czy jest warta twojego cierpienia?

- Tak - potwierdził bez zastanowienia. To jedno słowo przyniosło mu ulgę, jakby zrzucił z barków wielki ciężar. Czy to możliwe, żeby naprawdę pokochał Chantal Turner? - Co robić? - jęknął.

- Zawsze umiałeś zawracać dziewczynom w głowach.

- Ale z nią nie umiem postępować.

- Na twoim miejscu zacząłbym od przeprosin. A potem wyznaj, co do niej czujesz.

Po zakończeniu rozmowy Brodie długo patrzył w milczący aparat. Związek z Chantal wymagałby częstej nieobecności w domu. Nie mógł żądać, żeby porzuciła

marzenia o karierze i zamieszkała z nim w Queensland. Gdyby zdołał ją odzyskać, musiałby dokonać ważnych zmian w swoim życiu. Po głębokim namyśle wziął głęboki oddech i szybko wybrał numer ojca, zanim zdążył zmienić zdanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rozmazana panorama Sydney bladła w oddali we wstecznym lusterku, gdy Chantal mknęła autostradą. Silnik zdezelowanego samochodu rzeził ostatkiem sił, ale grunt, że pędziła przed siebie. Jej myśli wciąż krążyły wokół Brodiego, ale włączyła muzykę, żeby je zagłuszyć.

Poprzedniej nocy mężnie zniosła krytykę szefa. Wiedziała, że dotrwa do końca kontraktu jak przystało na profesjonalistkę. Ta świadomość dodawała jej otuchy. Po powtórnych próbnym pokazie w Portowej Trupie Tanecznej zaczęła szukać taniego mieszkania do wynajęcia. Dopisało jej szczęście. Maleńka kawalerka prawdopodobnie stała pusta od kilku tygodni, więc właścicielowi bardzo zależało na znalezieniu najemcy. Po podpisaniu papierów odebrała telefon od kierownictwa zespołu. Gratulowali jej pomyślnie zdanego egzaminu.

Obecnie jechała do matki, odebrać rzeczy, które u niej zostawiła. Wszystko układało się po jej myśli. Kiedy zakończy kontrakt w barze, osiągnie wszystkie wyznaczone cele.

Tylko dlaczego nie czuła ani ulgi, ani radości? Oczywiście z powodu Brodiego. Nie myślała o niczym innym, odkąd od niego odeszła. Choć od rozstania minęły zaledwie trzy dni, czuła tak przytłaczającą pustkę, jakby przeżyła bez niego całe wieki. Brakowało jej jego szelmowskiego uśmiechu, mocnych ramion, smaku ust, pożądania, które budził za każdym razem, kiedy go zobaczyła. Jak mogła pozwolić, żeby tak szybko i tak głęboko zapadł jej w serce?

Gdy skręciła za róg Beach Road, gdzie błękitne wody otaczały spokojne wybrzeże Zatoki Batemansa, ujrzała rodzinny dom. Nareszcie!

Drogi były puste. Większość turystów wyjechała z końcem lata. Po sezonie jej mama nie dostanie dodatkowych zleceń w motelach czy pensjonatach. Chantal miała nadzieję, że zachowa posadę w lokalnym liceum, co pozwoli na przeżycie i opłacenie czynszu i rachunków.

Zaparkowała na parkingu przed blokiem. Uśmiechnęła się na znajomy widok przekrzywionego numerka na skrzynce na listy. Wejścia na klatkę schodową nadal strzegł ogrodowy skrzat, którego kiedyś podarowała jej na Gwiazdkę. Z poręczy przy rozchwianych schodach odłaziła płatami biała niegdyś farba. Ledwie zadzwoniła, usłyszała kroki. Po chwili Frances Turner stanęła w progu.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłaś. Nastawiłabym herbaty - powitała ją dość lakonicznie. Nie należała do osób wylewnych. Energiczna, konkretna i rzeczowa, nie zwykła okazywać czułości. Dopiero z wiekiem nieco złagodniała.

- Nie trzeba - odrzekła Chantal z uśmiechem. - Nie przyjechałam na poczęstunek, tylko do ciebie.

Celowo nie uprzedziła mamy, żeby jej nie narażać na dodatkowe wydatki. Nie potrzebowała wielkiej przenikliwości, żeby odgadnąć przyczyny jej potrzeby zachowania pozorów. Frances wskazała jej sofę z poźółkłym obiciem w kwiatki. Chantal

w dzieciństwie używała jej oparcia zamiast poręczny do ćwiczeń przed egzaminami z baletu. Z trudem przywołała uśmiech na twarz, gdy spytała, co u niej słychać.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała. - Wstępuję do Portowej Trupy Tanecznej.

Frances popatrzyła na nią badawczo.

- Zawsze w ciebie wierzyłam, dziecinko, ale skąd ta smutna mina?

- To nic poważnego. Kłopoty z płcią przeciwną.

- Chyba nie z Derekiem? - spytała Frances, marszcząc brwi. Od początku nie lubiła byłego męża córki.

Chantal żałowała, że nie wzięła pod uwagę jej opinii, gdy za niego wychodziła.

- Nie. Derek definitywnie odszedł z mojego życia. Natomiast spędziłam trochę czasu z przyjacielem z dawnych lat. Narobił mi zamętu w głowie.

- Dlaczego? - spytała Frances, podążając w stronę kuchni.

Żółte linoleum w kwiatowy wzór pasowało do pomalowanych na żółto krzeseł i małego stołu. Chantal najbardziej lubiła tu przesiadywać. Mimo jaskrawych kolorów i zniszczonych mebli panował tu prawdziwie domowy nastrój. Przesunęła palcem po zdjęciu na ścianie. Stała wraz z matką, ubrana w kostium do tańca jazzowego, na który naszywały cekiny do północy przed konkursem. Mama wyglądała na wyczerpaną, lecz wtedy nie dostrzegała jej zmęczenia. Widziała tylko trzymane w małych rączkach trofeum. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- Nie pasujemy do siebie. Zbyt wiele nas różni - odrzekła enigmatycznie.

- Ale polubiłaś go na tyle, żeby spędzać z nim czas?

- Tak.

- A mimo to sądzisz, że różnice stanowią przeszkodę? - Pytaniu towarzyszyło karzące spojrzenie, które dobrze знаła z dzieciństwa.

- Nie, tylko... - Przerwała, ponieważ nie bardzo wiedziała, jak wyjaśnić, co jej naprawdę przeszkadza. - Próbował wszystko za mnie załatwić, a ja nie potrzebuję rycerza w srebrnej zbroi. Potrzebna mi świadomość, że radzę sobie sama bez niczyjej pomocy.

Liczyła na to, że matka ją zrozumie. Odkąd ojciec je opuścił, mocno stała na własnych nogach i sama pokonywała wszelkie przeciwności. Spotkał ją jednak zawód.

- Nikt nie daje medali za samotną walkę o byt. Czy sądzisz, że nie przyjąłabym wsparcia, gdyby ktoś je zaoferował, kiedy byłaś mała?

- Ale przecież wciąż mi powtarzałaś, że jesteśmy same przeciwko całemu światu i musimy ciężko pracować.

- Chciałam, żebyś wyrosła na silną, dzielną dziewczynę. Ale przyjęcie pomocy to nie dowód słabości. Umiejętność przyznania się do bezradności czasami wymaga wiele odwagi.

Chantal przeżyła szok. Na miękkich nogach podeszła do stołu i bezwładnie opadła na krzesło. Matka w jednej chwili obaliła dogmaty, w które święcie wierzyła.

- Oddałabym duszę, gdyby ktoś wyciągnął do mnie pomocną dłoń - ciągnęła Frances. - Chociaż wygląda na to, że mimo osamotnienia dobrze cię wychowałam.

- Czy uznasz mnie za zarozumiałą, jeżeli potwierdzę? - spytała Chantal z uśmiechem, który jednak zaraz zgasł na jej ustach. - Ale w sprawach osobistych zawiodłam - dodała z ciężkim westchnieniem.

Uświadomiła sobie, że odrzuciła coś bardzo ważnego. Kogoś szczególnego. Brodiego. Nie chciała spotkać go ponownie na swej drodze ani tym bardziej pokochać. Ale pokochała. Po pierwszej nocy w jego ramionach pojęła, że czuje do niego więcej niż pociąg fizyczny. Ale dopiero kiedy zabrał ją na rejs, gdy dał poczucie wolności na otwartej wodzie i pokazał delfiny, uświadomiła sobie, ile mógłby dla niej zrobić. Zrozumiała, że chciał jej pokazać, jak wiele traci przez swój upór. A jak mu podziękowała? Wszczęła kłótnię i brutalnie odtrąciła. Wiedziała, że do końca życia nie zapomni cierpienia w jego oczach, gdy kazała mu odejść. Jak mogła mu wynagrodzić krzywdę, którą wyrządziła?

Matka poklepała ją po dłoni.

- Wszystko można naprawić, córeczko - pocieszyła.

Czy mogła w to uwierzyć? Jak zniesie odtrącenie, jeżeli całkiem go do siebie zraziła? Dziwne, że jeszcze kilka tygodni temu odrzucenie przez dyrekcję teatru dodało jej sił do walki. Teraz najnowsze zwycięstwo straciło na znaczeniu wobec utraty Brodiego. Kochała taniec, miała go we krwi, lecz świat bez Brodiego wydawał się pusty i szary.

- Muszę zabrać swoje rzeczy - oświadczyła, nerwowo wstając z miejsca. - Wynajęłam mieszkanie w Sydney.

- Najpierw jedź do niego - doradziła Frances. - Graty zaczekają, a on niekoniecznie.

- Nie wiem, jak do niego dotrzeć - wyznała bezradnie Chantal. Nie wiedziała, czy już wyjechał do Queensland. Nie знаła jego adresu ani nazwy firmy. Od lotniska Canberra, skąd startowały samoloty do Brisbane, dzieliły ją dwie godziny drogi.

- Znajdź sposób. Zawsze znajdziesz.

Chantal zaskoczyła matkę serdecznym uściskiem. Pocałowała ją w policzek, wzięła torbę i pospiesznie ruszyła ku drzwiom.

- Zadzwoń, jak go odnajdziesz! - zawołała za nią Frances.

- Obiecuję!

Chantal w pośpiechu zbyt mocno zatrzęsnęła drzwi. Ich odgłos zabrzmiał jak huk strzału. W samochodzie popatrzyła na komórkę zostawioną na półce przy przedniej szybie. Tylko jeden człowiek mógł jej pomóc. Nie wiedziała, czy nie zmienił numeru ani czy nie stanie po stronie Brodiego, ale musiała spróbować. Stojąc na czerwonych światłach, zadzwoniła do Scotta.

- Cześć, tu Chantal. Mam nadzieję, że mi pomożesz...

Brodie stał przy sterze i patrzył niewidzącym wzrokiem na zatokę. „Księżniczka 56” wtapiała się w równy szereg jachtów cumujących na nadbrzeżu w Sydney. Każdy pobyt na łodzi przypominał mu Chantal. Czy już dotarła do miasta? Ogarnęły go wątpliwości, nie co do własnych uczuć, lecz czy ona kiedykolwiek je odwzajemni. Nie pamiętał, żeby jakaś dziewczyna kiedykolwiek go opuściła, nie licząc Chantal na Płaczącej Rafie. Dwa do zera dla niej!

Z molo dobiegł go śmiech zakochanej pary. Zwrócił wzrok na przyrządy nawigacyjne w kokpicie. Powinien wracać do domu, ale coś go powstrzymywało przed przygotowaniem jachtu. Bez Chantal nie cieszyły go ani bajeczne widoki, ani swoboda żeglowania. Najpiękniejsza sceneria przypominała o jej nieobecności. Obrócił

w dłoniach telefon komórkowy. Kusiło go, żeby do niej zadzwonić, zaprosić do restauracji i przeprosić za to, że zbyt mocno na nią naciskał. Ale co potem?

Nigdy wcześniej nie był zakochany. Myślał, że w jego sercu brak miejsca dla kogośkolwiek poza rodziną. Chantal obudziła w nim uczucia, jakich istnienia nawet nie przeczuwał. To one skłoniły go do zrobienia tego, co wcześniej uważał za niemożliwe – do konfrontacji z ojcem.

„Księżniczka 56”, gotowa do drogi, czekała na jego decyzję. Mógł poszukać Chantal albo pożegłować do domu. Nie, nie wróci bez niej. Scott miał rację. Powinien sprawdzić, czy istnieje szansa odzyskania Chantal. Zawsze pociągała go mocniej, niż chciał przyznać. Widział w niej więcej niż tylko zgrabne nogi, urodę czy fascynujący taniec. Budziła w nim znacznie silniejsze uczucia, których nie potrafił określić, póki nie było za późno. Postanowił wybrać jej numer, gdy telefon zadzwonił. Ujrzał na ekranie uśmiechniętą twarz Lydii.

- Cześć, Brodie! – wykrzyknęła radośnie. – Tata zadzwonił!

- Co mówił?

- Obiecał nas odwiedzić. Przynajmniej tak mówił, ale zobaczymy, czy naprawdę przyjedzie.

Wiadomość mocno go poruszyła. Ojciec zakończył rozmowę z nim obietnicą utrzymywania częstszych kontaktów z córkami, lecz Brodie nadal miał wątpliwości, czy można na nim polegać.

- Chciałabyś go zobaczyć? – zapytał ostrożnie.

- Bardzo.

Brodie miał nadzieję, że dotrzyma słowa. Ostatnio robił wrażenie bardziej otwartego niż dotychczas. Intuicja podpowiadała, że rozmowa z nim stanowiła punkt zwrotny, spowodowała pozytywną przemianę i uwrażliwiła ojca na potrzeby najbliższych. Brodie poradziłby sobie sam z opieką nad siostrami, ale ponieważ planował stały związek z Chantal, nie mógł wiecznie grać roli zastępczego rodzica. Dziewczęta powinny wiedzieć, że mogą również polegać na swym prawdziwym ojcu. Miał nadzieję, że to początek pozytywnej przemiany.

Lydia narzekała jeszcze, że Ellen, choć najmłodsza z rodzeństwa, traktuje ją jak dziecko, ale Brodie nie słuchał. Jego uwagę odwróciła długonoga brunetka na molo. Chantal!

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – przywołała go do porządku Lydia.

- Przepraszam, ale muszę gdzieś iść. – Z telefonem w ręku popędził co sił w nogach na górny pokład, żeby lepiej widzieć.

- Ale ja potrzebuję twojej pomocy – nalegała Lydia płaczliwym głosem.

- Pomogę ci, ale najpierw muszę zrobić coś dla siebie.

- Co może być ważniejszego niż rozmowa z własną siostrą?

- Miłość.

- Do tej dziewczyny?

- Tak.

- Kochasz ją?

- Bardzo. Zamierzam zapytać, czy odwzajemnia moje uczucie.

- Chcę zostać druhną. Zadzwoni do mnie później i opowiedz mi wszystko.

- Obiecuję.

Brodie wypadł na molo i rozejrzał się dookoła. Zapadał wieczór. Słońce tonało w oceanie na horyzoncie. Jesień zaczęła się kilka tygodni temu, ale dopiero teraz zapanowały pierwsze chłody. Brodiemu marży odsłonięte ramiona. Ludzie spacerowali dookoła, przystawali, żeby zrobić zdjęcia jachtów. Omijając ojca z dwójką małych dzieci, pognął tam, gdzie zobaczył brunetkę, ale nie wypatrzył jej w gęstniejącym tłumie turystów. Minął wejście do jachtklubu, kilka łódek i podszedł do hotelu nad brzegiem, ale znikła bez śladu.

Zaczął powątpiewać, czy to na pewno była Chantal. Chyba popadł w obłąd. Najwyraźniej wyobraźnia płatała mu złośliwe figle. Po co miałyby do niego wracać, skoro wszystko zepsuł? Nawet nie potrafił wyznać jej miłości. Zasługiwała na kogoś lepszego.

Wrócił na łódź z odblokowanym telefonem w ręku, gotów wybrać jej numer.

- Brodie?

Chantal wyszła z kabiny z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Długie rozwiane włosy spływały falami na plecy. Cieniowana, błękitno-zielona spódnica z każdym krokiem wirowała wokół kostek. Złoty łańcuszek z wisiorkiem z niebieskiego kamienia połyskiwał na szyi. Wyglądała jak syrena. Przerzuciła włosy na jedno ramię i zwijała palcami ich końce, jak zwykle w chwilach zdenerwowania. Ostatnio zauważał najdrobniejsze szczegóły.

- Co tu robisz? - spytał z drzeniem serca.

- Myślałam, że wróciłeś do Queensland.

- Zamierzałem.

- Więc dlaczego zostałeś?

- Z twojego powodu.

Oczy Chantal rozbłysły nadzieją, a na ustach zagościł nieśmiały uśmiech, od którego topniało mu serce. Zaraz jednak spoważniała. Wzięła głęboki oddech, zanim przemówiła:

- Przepraszam, że cię odepchnęłam, że odrzuciłam ofertę pomocy. Zawsze bałam się zależności od innych, nawet jeszcze przed rozwodem.

- Wygląda na to, że trudno ci przyjąć od kogoś pomoc.

A jeżeli nie przyjmie przeprosin? - myślała gorączkowo Chantal. Wtedy sama byłaby sobie winna. Poniosłaby konsekwencje własnego uporu. Od początku konsekwentnie budowała mur pomiędzy sobą a światem. Dopiero teraz zapragnęła zburzyć wszelkie bariery dzielące ją od Brodiego, nawet te, które scementował upływ czasu.

- Pracuję nad zmianą nastawienia - oświadczyła z całą mocą. - Wierzyłam, że muszę wszystko osiągać własnymi siłami, ponieważ tak postępowała moja mama. Pragnęłam być silna i samodzielna.

- To bardzo samotny sposób na życie.

- Tak. Włożyłam tyle energii w kształtowanie fałszywego wizerunku osoby odnoszącej sukcesy, o których marzyłam, że straciłam kontakt z rzeczywistością. W rezultacie omal nie straciłam najwspanialszego daru, jaki ofiarował mi los.

- To znaczy?

- Ciebie, Brodie. Jesteś wspaniałym przyjacielem. Raz cię utraciłam, ponieważ nie

przyjmowałam do wiadomości własnych uczuć. Nie powtórzę tego błędu. – Podchodząc bliżej, ledwie odparła pokusę, żeby położyć mu dłonie na piersiach.

– Nie chcę twojej przyjaźni, Chantal – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Chantal gwałtownie nabrała powietrza. Odmowa obudziła w niej wolę walki. Za daleko zaszła, żeby zawrócić w pół drogi. Udowodni mu, jak bardzo jej na nim zależy i że potrafi się zmienić, że już się zmieniła, dzięki niemu. Wróciła myślami do pamiętnego tańca na Płaczącej Rafie. Pamiętała każdy szczegół: zapach, ciepło jego ciała, nieodparty pociąg.

– Dawno temu spytałeś, co do ciebie czuję. Nie miałam okazji ci odpowiedzieć, a zaraz potem wyjechałeś. Spędziłam osiem lat na zaprzeczaniu własnym uczuciom. Na próżno wmawiałam sobie, że to tylko zauroczenie, ale czułam do ciebie znacznie więcej – wyznała szczerze.

– A teraz?

– Chcę, żebyś uczestniczył w moim życiu. Chcę z tobą żeglować. Pragnę twojej przyjaźni, ale nie tylko... – Zamknęła oczy, żeby zebrać odwagę przed najważniejszym wyznaniem: – Kocham cię, Brodie.

Czekała na jego reakcję z zapartym tchem jak na wyrok. Choć wystąpiła na wielu scenach, choć wiele razy spotkała się z odmową, nigdy w życiu nie przeżywała takiego napięcia. Osiągnęła bowiem punkt zwrotny. Stała na progu czegoś niezwykle go, wspaniałego.

– Będę cię chronił, nawet jeśli będziesz uważała, że to zbędne – oświadczył schrypniętym z emocji głosem. – Nie potrafię inaczej postępować. Ale przyrzekam wspierać cię tak, żebyś pozostała samodzielną osobą. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Chantal przygryzła wargę. Kusilo ją, żeby go dotknąć, ale odparła pokusę, żeby nie zepsuć najważniejszej chwili. Marzyła o wyznaniu, że odwzajemnia jej miłość.

– Wprowadzę cię do mojej zwariowanej, wymagającej rodziny, ale nie będę próbował odgrywać roli rycerza, bo wiem, że go nie potrzebujesz. Popełniłem błąd, zbyt mocno naciskając na ciebie w barze. Rozumiem twoją potrzebę niezależności. Proponuję, żebyśmy pozostali sobą... we dwoje.

– Och, Brodie! – westchnęła z ulgą, zanim przyłgnęła do niego. Ciepło jego ciała przyniosło jej ukojenie.

– O ile kocham moich bliskich, o tyle również potrzebuję swobody. Ty mi to uświadomiłaś. Zamierzam zacząć stawiać własne potrzeby na pierwszym miejscu, począwszy od miłości do ciebie.

Chantal podniosła na niego wzrok, a gdy opuścił głowę, objęła jego usta czułym, namiętym pocałunkiem. Jego smak rozpałił jej zmysły. Delikatny dotyk warg dawał pewność, że dotarła do celu. Ulga, miłość i namiętność eksplodowały jak noworoczne fajerwerki. Chantal pierwsza odchyliła głowę.

– O jakich potrzebach wspomniałeś? – spytała.

– O szczególnych, takich, które potrafi zaspokoić tylko pewna uparta brunetka, która trenuje jogę – wyszeptał jej namiętnie do ucha.

Chantal wsunęła mu dłoń pod podkoszulek i z lubością badała twardość mięśni brzucha, jakby chciała sobie przypomnieć każdy najdrobniejszy szczegół.

– Chyba znam osobę, która odpowiada temu opisowi. Słyszałam, że została przy-

jęta do zespołu tanecznego.

- Naprawdę?

- Tak.

Oczy Brodiego rozbłysły radością. Światła portu zawirowały, gdy ją podniósł i obrócił dookoła. Wieczorne niebo ciemniało z każdą chwilą, jakby sama natura cementowała ich decyzję pozostania razem. Gdy postawił ją z powrotem na pokładzie, pomyślała, że nigdy nie będzie tak samo odczuwać stałego gruntu pod stopami.

- Nigdy w ciebie nie wątpiłem - oświadczył z całą mocą.

- Chyba jako jedyny.

- Nieprawda. - Ujął jej twarz w dłonie i wycisnął na ustach kolejny zapraszający pocałunek. - Zdecydowanie potrzebujesz wsparcia moralnego, żeby uwierzyć w siebie.

- Testujesz mnie?

- Być może - odrzekł z nieznacznym uśmiechem.

- Chętnie skorzystam z twojej pomocy.

- Pragnę zostać częścią twojego życia, dać ci wszystko, na co zasługujesz i o czym marzysz. Zamierzam kierować firmą z Sydney - dodał na koniec.

- Czy to możliwe?

- Jako szef, mogę robić, co chcę.

- A co z twoją rodziną?

- Zadzwoń do ojca. Obiecał przejąć część obowiązków.

- Naprawdę? To wspaniale!

- Zresztą Queensland leży w sąsiednim stanie. Liczę na to, że kiedyś zrobisz sobie przerwę. Będę musiał dzielić swój czas pomiędzy dwa stany, ale dam radę. Dziewczyny będą chciały koniecznie cię poznać.

- I vice versa. Brakowało mi dużej rodziny, w jakiej ty dorastałeś. Wiem, że twoja nie jest doskonała, ale nie miałam własnej.

Nagle ogarnął ją lęk, że siostry Brodiego jej nie zaakceptują.

- Z całą pewnością cię pokochają - zapewnił, jakby odgadł jej obawy, choć nie wyraziła ich głośno. - Ale miałaś rację, że ukrywałem własne lęki za fasadą odpowiedzialności za najbliższych - przyznał, całując ją w czoło.

- Już nic przede mną nie ukryjesz.

- Nie zamierzam. Kocham cię, Chantal - wyznał, tuląc ją do siebie.

Z sąsiedniego jachtu dobiegła muzyka. Brodie objął ją w talii i zakołysał w rytm melodii.

- Zawsze uważałem, że ładne dziewczyny nie powinny tańczyć same - przypomniał.

- Nigdy więcej nie zatańczę sama - obiecała solennie.

[1] Axl Rose - wokalista amerykańskiego zespołu hard rockowego (założonego w 1985r.) o bardzo charakterystycznym, skrzeczącym głosie (przyp.tłum.)